

„ORZEŁ BIAŁY“
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Novembre 1968

Cena 3/6
\$ 0.50; 2.50 F.



B.D.I.C

SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

LISTOPAD
1968

Nr 52/1199

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



FP 2156

25-LECIE BITWY O MONTE CASSINO

Dnia 28 października br. obradował w Londynie, pod przewodnictwem gen. B. Ducha, Komitet Wykonawczy Obchodu 25-lecia Bitwy pod Monte Cassino. W obradach wziął m.in. udział prezes SPK Italia, red. Witold Zahorski, który zreferował stan przygotowań polskiego komitetu lokalnego w Rzymie.

Komitet przyjął następujące daty, w których odbyć się mają główne uroczystości: dnia 15 sierpnia — w dzień Święta Żołnierza — uroczystości na Monte Cassino włącznie z Mszą św. i z przekazaniem młodzieży harcerskiej sztandarów i opieki nad grobami. Dnia 16 sierpnia — uroczystości w Rzymie: Msza św. w kościele polskim św. Stanisława, poświęcenie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Dnia 17 sierpnia — audyencja u Ojca Świętego w jego rezydencji letniej w Castel Gandolfo.

W NUMERZE:

<i>J. Lobodowski:</i> Wolność tragiczna	1
<i>A. Pragier:</i> 1917—1968	4
<i>J. Poniatowski:</i> O czym się łatwo zapomina	5
<i>K. Glabisz:</i> Na 50-lecie wskrzeszenia Wojska Polskiego	7
<i>K. Wierzyński:</i> Litanie Ziemi Lwowskiej	10
<i>K. Ostrowski:</i> „Łam, czego rozum nie złamie“	11
<i>J. Kowalewski:</i> Polacy i Niemcy — konieczność zmian	13
<i>Z. Grabowski:</i> Esej „O szczęściu“ (III)	15
<i>F. Goldschlag:</i> Oskarżam	17
<i>Z. L. Zaleski:</i> Wspomnienie o St. Michalskim	19
<i>K. Brzozowska:</i> Bohater dwu kontynentów (II)	21
<i>I. Wieniewski:</i> O francuskim ruchu oporu	23
<i>W. Günther:</i> Anglia w oczach Polaka z Kraju	25
<i>A. Stambrowski:</i> „Humanae vitae“	26
<i>S. Legeżyński:</i> Rozpryśnięte lustro	27
<i>A. Pomian-Pożerska:</i> Polska jesień	27
<i>Kage:</i> Kronika wojskowa	28
<i>Z życia polskiego</i>	29
<i>T. Podgórski:</i> Skandal w stoczni gdańskiej	30
<i>L. Bojczuk:</i> W przyjaznym gronie książek	32
<i>J. Ostr.:</i> Notatnik kulturalny	33
<i>Jan Ostrowski:</i> Filozofia i polityka	34
<i>P. Hęciak:</i> Śp. Stanisław Kopeć	35
<i>Z. Szadkowski:</i> Śp. Wacław Kipp	36
<i>W. Stefański:</i> Kto jest wariat?	37
<i>K. E.:</i> Przeważnie dla Pań	38
<i>Z. G.:</i> To i owo	39

Okładka: *E. Warchałowski*

UCHWAŁA BYŁYCH WYŻSZYCH DOWÓDCÓW

Podajemy do wiadomości poniższą uchwałę powziętą w Londynie przez Koło Generałów i Pułkowników byłych Wyższych Dowódców:

Walne Zebranie Koła Generałów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców w dniu 6.X.1968 r., pod przewodnictwem gen. broni Andersa, wyraża ubolewanie i oburzenie, że żołnierz polski został zmuszony do udziału w najeździe na Czechosłowację.“

Dowiadujemy się, że Koło liczy 81 członków — generałów, admirałów, pułkowników i komandorów. 58 członków Koła mieszka w Londynie, 9 — w W. Brytanii, poza Londynem; 3 — we Francji, 4 — w Kanadzie, 3 — w St. Zjedn. i 4 — w in. krajach.

50-TA ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

PROGRAM OBCHODU W LONDYNIE

Komitet organizacyjny obchodu 50-tej rocznicy odzyskania niepodległości przygotowuje następujący program w Londynie:

Dnia 11 listopada odprawiona będzie uroczysta Msza św. w godzinach wieczornych. Mszę św. odprawi J. E. ks. biskup Władysław Rubin.

Z uwagi na to, że w tym samym miesiącu odbędzie się w Londynie — z początkiem listopada — wielka uroczystość z okazji 50-tej rocznicy walk o Lwów, obchód rocznicy odzyskania

niepodległości przesunięto na grudzień. W dniu 8 grudnia odbędzie się wielka akademie w Hammersmith Town Hall z udziałem połączonych chórów, zespołów tanecznych i przedstawicieli różnych ziem, którzy mówić będą o włączeniu tych ziem do Macierzy.

Akademia zakończy się oddaniem holdu pokoleniu, które na różnych odcinkach — walcząc politycznie lub z bronią w rękę — przyczyniło się do odzyskania niepodległości po wielu latach niewoli.

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.

II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.

III. CZART PROWADZI BAL — przejęcia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus koszt przesyłki!

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatanka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

!!! Najpraktyczniejszy podarek świąteczny !!!

to

KALENDARZYK KOMBATANTA

zawiera m.in. kilkaset adresów organizacji polskich w świecie, firm handlowych, daty imienin, mapkę kolejki podziemnej w Londynie. — Cena 7 sh.

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7.

JÓZEFA MĘKARSKA

WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

I.

PIEĆDZIESIĘCIOLECIE 1918-1968 zajmuje w dziejach narodu polskiego miejsce zupełnie wyjątkowe, nie mające chyba precedensu w przeszłości. Wprawdzie historia nasza obfituje w okresy wielkich zmian i niemniejszych katastrof, ale chyba nigdy jeszcze nie miały one tak gwałtownego charakteru na przestrzeni czasu tak stosunkowo ograniczonej, i to właściwie pod każdym względem. Terytorialnym, narodowościowym, polityczno-społecznym, gospodarczym, kulturalnym i psychologicznym.

Pokolenia, których życie zbiegło się z tym półwieczem — schodzące już do grobu, zbliżające się do starości i znajdujące się w sile wieku — mają prawo do stwierdzenia, że żyły w latach tak wyjątkowych przełomów, iż zasięg ich będą mogli w pełni ocenić dopiero potomni. Dotyczy to całego świata, ale narodu polskiego może w największym stopniu.

Zamykające się pięćdziesięciolecie da się zgrubsza podzielić na cztery podokresy: utrwalanie świeżo odzyskanej niepodległości i wytyczanie granic (1918-21), osiemnaście lat pokoju do roku 1939, druga wojna światowa, okupacja sowiecka i narzucony krajowi ustrój komunistyczny z zewnętrznymi pozorami niepodległości i suwerenności państwowej.

Pod względem terytorialnym obecne wasalne państwo cofnęło się na wschodzie mniej więcej do stanu z pierwszej połowy XIV wieku, na zachodzie rozszerzyło się po Odrę i Nysę Łużycką, ponadto uzyskało Mazury wschodnio-pruskie, które uprzednio nigdy do Polski nie należały. Po niemal całkowitej eksterminacji ludności żydowskiej przez hitlerowców, po ucieczce lub wysiedleniu Niemców i utracie województw wschodnich Polska stała się krajem jednolitym pod względem narodowym. Jednocześnie struktura społeczna uległa zasadniczym przemianom.

II.

Musimy pogodzić się z tym, że historia Polski stanowi peryferie historii ogólnoeuropejskiej. Nie jest to stwierdzenie przyjemne dla naszej dumy narodowej, ale nic na to nie poradzimy. Inna rzecz, że byliśmy peryferią wielokrotnie w sposób pośredni bardzo silnie wpływającą na



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 52/1199

LISTOPAD, 1968

Rok XXVII

JÓZEF ŁOBODOWSKI

WOLNOŚĆ TRAGICZNA

losy Zachodu, ale świadomość tego nie przeniknęła do stolic europejskich, ba, ledwie otarła się o dzieła nielicznych tylko historyków. Nawet erudyci, znający na pamięć drobne bitewki feudalne, byliby zdziwieni, gdyby im powiedziano, że na przykład pierwsza bitwa pod Chocimem (1621) była niemniej decydująca dla losów całej Europy, jak późniejsza o kilkadziesiąt lat odsiecz wiedeńska.

To lekceważenie historycznej roli Polski, mszcząc się zresztą nie tylko na nas, odbiło się także na naszych dziejach najnowszych. Mało kto na Zachodzie rozumiał doniosłość polskich zwycięstw w roku 1920, mało kto zdawał sobie sprawę, że oddanie Polski w roku 1945 pod władzę sowiecką musiało zadecydować o całej Europie Środkowo-wschodniej. Często lubimy powoływać się na nasze prawa, nasz wkład do wojny, na niedotrzymane obietnice i zdradzone układy. Miałoby to istotny sens, gdyby w stosunkach międzynarodowych decydowały, czy chociażby wchodziły w grę wartości moralne, a tak, niestety, nie jest już od dawna. Jednakże odpisanie Polski na straty stanowiło przede wszystkim akt politycznej i historycznej głupoty, za którą wolny świat już drogo zapłacił, a zapewne zapłaci jeszcze drożej.

O upadku państwa polskiego w drugiej połowie XVIII wieku zadecydował jednoczesny wzrost potęgi dwóch imperializmów sąsiednich: Rosji i Prus. Tak zwanej „teorii dwóch wrogów“, nad którą wydziwiał propagandą reżymowa, nie wymyślili Polacy, została im narzuconą w praktycznym postępowaniu przez Pe-

tersburg i Berlin. Wzrostu potęgi sąsiadów nie umieliśmy ani uprzedzić, ani zahamować we właściwym czasie. A gdy po pierwszym rozbiore nastąpiła pozytywna reakcja narodowa, było już o wiele za późno.

Wyniki pierwszej wojny światowej przyniosły jedyną koniunkturę, w jakiej mogła odrodzić się niepodległa Rzeczpospolita. Upadły wszystkie trzy potęgi zaborcze, cesarstwo habsburskie rozleciało się definitywnie, król pruski pojechał zabawiać się rąbaniem drzew w Holandii, w Rosji rozszalała krwawa wojna domowa. A że szczęśliwi Polacy zdobyli się na inicjatywy nie tylko polityczno-dyplomatyczne, lecz także wojskowe, państwo powstało i obroniło swoje istnienie, zagrożone niemal od pierwszej chwili.

Jednakże społeczeństwo poza postulat niepodległościowy nie wyszło. Wielkość Piłsudskiego polegała na tym, że rozumiał konieczność takich przemian na mapie Europy Wschodniej, które by zabezpieczyły Polskę od jednego z dwóch tradycyjnych wrogów — od Rosji. Cała jego polityka szła w tym kierunku, a że się nie udała, nie było to winą zamysłu. Postulat niepodległości został zrealizowany, ale wschodnie niebezpieczeństwo pozostało. A gdy w kilkanaście lat później krótkowzroczność mocarstw zachodnich umożliwiła odrodzenie niemieckiej potęgi, znowu znaleźliśmy się między tymi samymi kamieniami młyńskimi dwóch starych imperializmów. Naród stanął przed wielkim egzaminem historycznym. Z jakim wynikiem? By na to odpowie-

(Ciąg dalszy na str. 2)

dzień, trzeba zdobyć się na maksymalny obiektywizm i nałożyć tłumik jakże zrozumiałym w takich wypadkach emocjom.

Spółeczeństwo weszło w niepodległość z obciążeniem przeszło stuletniej niewoli, rozbite politycznie na partie i partyjki, pod niektórymi względami całkowicie zdeorientowane. Zagrały, bo zagrać musiały poważne konflikty społeczne, zastrzone przez trudną sytuację gospodarczą, oraz narodowościową. Kompleksy i urazy, wyniesione z czasów zaborczych, nie mogły być pokonane od razu, na to potrzeba było dłuższego czasu. Skrajne ideologie, epidemicznie przeciągające przez całą Europę, nie ominęły i Polski. Byłoby dziwne i nienaturalne, gdyby się działo inaczej.

I zabrakło czasu na wszystko. Na wydzwignięcie się z dna kryzysu, na rozbudowę przemysłu, na wykrystalizowanie się nowych idei, na złagodzenie przeciwieństw klasowych. Pokolenie, które oglądało wybuch niepodległości dziecinnyimi oczami, dopiero wchodziło w dojrzałe życie. Naród wciąż był jeszcze wielkim rekonwalescentem, coraz to zapadającym na złośliwe choroby, przeważnie odziedziczone z lat niewoli.

Ale w tym krótkim okresie między wojnami nastąpiło nareszcie to, o co nadaremnie dobijano się w ciągu poprzedniego stulecia: społeczeństwo stało się narodem we wszystkich swoich warstwach. Gdy padły pierwsze strzały kampanii wrześniowej, już nikt nie miałby prawa powtórzyć bolesnych słów poety: „Twój naród nie gotowy. Twój naród bez chłopca!“ Tym razem cały naród poszedł do walki o utrzymanie niepodległego bytu i pod tym względem zdał egzamin na celująco.

Natomiast rozeznanie grożących niebezpieczeństw nie było na poziomie wykazanej determinacji. Nie doceniono siły niemieckiej, nie zorientowano się w intencjach Rosji Sowieckiej. I niech nikt nie usiłuje obarczać wyłączną odpowiedzialnością ludzi, którzy ówczesnie byli u władzy. Społeczeństwo również ponosiło odpowiedzialność, chociaż, rzecz prosta, w nierównej mierze. Tylko ci, co w polskim życiu politycznym i społecznym nie nie znaczyli, mieli prawo uchylić się całkowicie od odpowiedzialności.

Proces wytoczony rządowi przed-

wojennym natychmiast po kampanii wrześniowej, nie zakończył się na dobrą sprawę po dziś dzień. Beznamiętny osąd i wyrok będą możliwe dopiero po latach, w Polsce wolnej, a nie dziś. Jedno jest pewne: żaden rząd nie byłby w stanie klęski wrześniowej odwrócić. Z jednym tylko zastrzeżeniem. Możliwość uratowania się istniała pod warunkiem, że cały naród, nazajutrz po dojściu Hitlera do władzy, zamieniłby się w jeden wielki obóz warowny. Że za cenę powszechnych, prawdziwie bohater- skich ofiar i prywatności, totalny wysiłek całego narodu poszedłby w kierunku zbrojeń wojennych. Że naród przyjąłby dobrowolnie stan wyjątkowy, że całe życie kraju zostałyby podporządkowane wojennej mobilizacji. Ale w takim razie społeczeństwo musiałoby się składać z samych jasnowidzów, zdolnych przy tym do narzucenia sobie skrajnie ascetycznej dyscypliny, i to nie na miesiące, lecz na długie lata.

Oczywiście, możliwość taka istniała wyłącznie w teorii.

III.

Klęska wrześniowa stała się potężnym szokiem psychicznym dla całego narodu. Miał ten szok również swoje reperkusje polityczno-społeczne, o zasięgu w pierwszym okresie niezbyt sprawdzalnym. To osobny temat, tu wystarczy stwierdzić, że wrzesień 1939 w dużym stopniu ułatwił propagandę i akcję ugrupowań skrajnej lewicy, a w późniejszych latach działalność Komitetu Lubelskiego. Błyskawiczny upadek Francji na wiosnę 1940 r. zmusił wielu do refleksji — kampania wrześniowa ukazała się wtedy w zupełnie innym świetle — ale kryzysu zaufania nie zażegnał.

Tym niemniej komuniści nie mogli by nawet marzyć o dojściu do władzy, gdyby nie okupacja całej Polski przez Armię Czerwoną. Bezpośrednia okupacja zamieniła się z czasem w bezwzględna kontrolę, połączone z terrorem polskiej ekspozytury Moskwy. Zmieniały się formy zewnętrzne, inne zaraz po wojnie, inne w okresie „błędów i wypaczeń“, jeszcze inne za Gomułki, ale treść pozostała ta sama. Polska jest krajem politycznie wasalnym, gospodarczo — półkolonialnym, pozbawionym własnego głosu na terenie międzynarodowym, rządzonym totalitarnie, niezdolnym

do swobodnego rozwijania swojej kultury narodowej. Nie ma w naszej przeszłości precedensu dla tego dziwnego tworu, nazwanego na urągawisko, Polską Rzeczpospolitą Ludową, chyba tylko jakieś oddalone analogie. Pozostał naród, który, aby żyć, musiał jakoś przystosować się do nowej sytuacji.

Przeżył on rewolucję społeczno-gospodarczą, którą godzi się nazwać oktrojowaną — tak w XIX wieku nazywano konstytucje narzucone z góry, bez pytania o zgodę zainteresowanych społeczeństw. Struktura społeczna zmieniała się zasadniczo. Nie istnieje ziemiaństwo, ani mieszczaństwo w dobrym tradycyjnym tego słowa znaczeniu, nie ma niezależnej inteligencji, która aż do drugiej wojny światowej odgrywała tak wielką rolę, zarazem twórczą i hamującą różne zamachy na wolność intelektualną i duchową. Wieś w znacznej mierze zdołała strząsnąć z siebie jarzmo sowieckiej kolektywizacji, ale również uległa przeobrażeniom, często zapowiadającym nowe niebezpieczeństwa. Robotnicy, nie mówiąc już o resztkach warstwy rzemieślniczej, przestali być niezależną siłą polityczną. Rozrosła się w niesamowity sposób biurokracja wszelkiego typu, najbardziej podatna do wysługiwania się bezwzględnej władzy.

Wpływ rodziny, zawsze przedtem mający ogromne znaczenie, zmalał do minimum. Szkolnictwo, zmuszone stosować się do zakłamanych programów, stało się w pewnym sensie narzędziem demoralizacji. Nie brakuje plag epidemicznych w postaci rozwielmożnionego chamstwa, pijaństwa, które chyba pobiło nawet rekordy czasów saskich, zbyt daleko posuniętej swobody seksualnej, żeby nie powiedzieć — rozwiązłości, wreszcie korupcji i braku poszanowania dobra publicznego. Ostatnio lekarze zaczęli bić na alarm z powodu gwałtownego szerszenia się chorób wenerycznych, opanowanych okresowo w latach 1946-1955. Naród jest okaleczony psychicznie i moralnie.

Utrzymał się Kościół i stawia opór, jak od pierwszego dnia. Cokolwiek by się powiedziało o linii postępowania wybranej przez episkopat, pozytywna rola kleru jest nadal ogromna. Jeżeli reżym nie idzie obecnie na drastyczne zaostrzenie walki z Kościołem, to zapewne dlatego, że ma mnóstwo innych kłopotów i nie może so-

bie pozwolić na zbytnią aktywność także i w tym kierunku. Ale i tak wiadomo, że widzi w religii jednego z najpotężniejszych swoich przeciwników.

Mimo nagminnego oportunistu i karierowiczowstwa, partii wciąż nie udaje się opanować w pełnym stopniu dziedziny twórczości kulturalnej. Coraz to ponawiane próby namówienia pisarzy i artystów na „świadomość socjalistyczną“, co w praktyce stanowiłoby nawrót do skompromitowanego soc-realizmu, nie dają żadnych wyników. Jest to zabawny paradoks, podważający zasadnicze kanony marksistowskie: mimo istnienia socjalistycznej bazy ekonomicznej nie powstaje odpowiednia, przewidziana w teorii nadbudowa kulturalna, ilość nie przechodzi w jakość, byt nie potrafi kształtować świadomości. Doktryna nie sprawda się w życiu. A na domiar złego coraz to objawiają się protesty i rokosze zarówno poszczególnych pisarzy, jak całych ugrupowań.

To nieważne, że na miejsce jednego buntownika biegnie ochoczo stu chętnych lokajczyków. Jeden głos uargumentowanego protestu przeciw tak zwanej „polityce kulturalnej“ reżymu zdobywa większy rezonans niż wrzaski całego tłumu partyjnych korybantów. I każdy taki głos obala propagandową brechtę o rzekomej jedności społeczeństwa z reżymem w najważniejszych sprawach.

Tym niemniej sytuacja ogólna jest niewesoła i tej prawdy nie wolno przesłaniać różową mgiełką optymizmu, dziś zwłaszcza, gdy w przededniu pięćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości, zastanawiamy się nad przeszłością i z niepokojem, a zarazem z nadzieją wyteżamy wzrok ku przyszłości. Chyba nigdy jeszcze, od dwudziestu przeszło lat, społeczeństwo polskie w kraju nie było tak przygnębione, jak obecnie. Wydarzenia marcowe musiały rozwiać ostatnie złudzenia co do dobrej woli towarzysza Gomułki, zbrojna inwazja Czechosłowacji, przy całkowitej bierności Zachodu, wykazała, że rachuby na ewolucję zawiodły w stu procentach, przynajmniej na dłuższy czas.

Najsurowsi sędziowie powinni mieć na uwadze, że od blisko trzydziestu lat naród idzie od jednego zawodu do drugiego, że uzasadnione nadzieje rozwiewały się za każdym razem w

kolejnych rozczeraniach. Było tego jednak trochę za dużo. Dzięki na ludzką wytrzymałość. Analogie historyczne wyjątkowo tylko bywają całkowite, przeważnie trzeba je przyjmować z wielkimi zastrzeżeniami. Otóż przy wszystkich różnicach wydaje się, że lata ostatnie najbardziej przypominają okres po upadku powstania styczniowego, gdy w pojęciu wielu Polaków potrójne wieko niewoli zatrasnęło się na zawsze. O wybiciu się ku niepodległości przestano myśleć na długo. Podobne, jak dziś, nastroje rezygnacyjne i ta sama żywiołowa, lecz pasywna nienawiść do zaborey.

IV.

Napisałem, że naród polski jest okaleczony psychicznie i moralnie. Jeden z publicystów emigracyjnych poszedł znacznie dalej i zaryzykował twierdzenie, że naród polski wyszedł z drugiej wojny światowej z przetrzonym stołem pacierzowym. Jest w tym oczywista przesada, ale społeczeństwo żyje i porusza się w tyłu sztywnych gorsetach, że istotnie sprawia wrażenie połamanego, garbatego kaleki. Co gorsze, pozbawione jest tych możliwości chronienia się na bardzo istotne marginesy, jakie miało do swej dyspozycji w ciągu przeszło stuletniej niewoli.

Z tym wszystkim nie wpadajmy w skrajny pesymizm licznych czarnowidzów. Reżym komunistyczny, który w roku przyszłym będzie obchodził dwudziestopięćciecie swego manifestu, stanowiącego punkt wyjścia fałszerskich rządów, nie zapaścił w kraju dostatecznie silnych korzeni, by czuć się u siebie. Jego siła jest wciąż jeszcze tylko funkcją obcej, sowieckiej przemocy, nie wynika z narodowego mandatu.

Reżym zdołał naród sponiewierać i zdemoralizować, wychował sobie wiernych pretorianów i posłusznych karierowiczów, zmobilizował rzesze bezwstydných dworaków i urzędowych piewców, ale nie potrafił jednak wpoić w masy swej ideologii, nie potrafił przekonać. Co więcej, komuniści rychło spostrzegli się, że muszą raz po raz sięgać do najlepszych narodowych tradycji, udając, że je biorą za swoje, że są ich kontynuatorami. Ta przymusowa sytuacja doprowadziła do jeszcze jednego paradoksu: trzeba ciągle narodowi przypominać o jego wielkiej przeszłości, co stanowi ryzyko wręcz samo-

bójcze, gdyż przeszłość ta automatycznie zwraca się przeciw teraźniejszości.

Komunizm zaplątał się we własnych sieciach, paradoksy grają z całą siłą. Wydając coraz to nowe edycje „Trylogii“ Sienkiewicza, podsyca się postawę, najbardziej reżymowi nienawistną: prowadząc walkę z cieniem Piłsudskiego, przywołuje się pamięć ludzi i wydarzeń, o których lepiej byłoby dla reżymu, gdyby naród zapomniał. Casus — mickiewiczowskie „Dziady“ — był wymownym przykładem, do czego prowadzą takie niekonsekwencje. Przeszłość mści się na uzurpatorach, a przekreślić przeszłości, wyrwać jej ze świadomości społeczeństwa — niepodobna.

Nie wiemy, jak długo utrzyma się stan obecny, czy warunki bytu w kraju ulegną w najbliższych latach zaostrzeniu czy złagodzeniu. Ale nic, jak dotychczas, nie zapowiada kapitulacji narodu przed wpajaną mu wszystkimi sposobami ideologią komunistyczną. To, co udało się w Rosji, nie udaje się w Polsce.

Niechże więc nam najbardziej nawet jaskrawe objawy plugawej rzeczywistości nie przesłonią tego oczywistego faktu, że komunizm wprawdzie oszpecił oblicze narodowe odrządzając wysepką, ale nie przeniknął do mózgu i serca. I to jest najważniejsze, najbardziej pocieszające, co możemy sobie, bez obawy żywienia się iluzjami, powiedzieć, zamykając bilans polskiego, tragicznego pięćdziesięciolecia!

BIBLIOTEKA

„KULTURY“

Leopold Tyrmand

**ŻYCIE
TOWARZYSKIE
i UCZUCIOWE**

*Powieść o potędze małości
w socjalizmie*

Cena: sh. 43/6, F. 26, \$5.50

1918 — 1968

KIEDY POLSKA, po załamaniu się mocarstw rozbiorczych powróciła do życia jako państwo niepodległe i zjednoczone, nie miała ani określonych granic, ani sił zbrojnych, ani jednolitego ustroju. Trzeba było zaczynać z niczego. Kraj był zrujnowany przez działania wojenne, tabor kolejowy zniszczony, rzadko który most był bezpieczny. W owych pierwszych dniach trudno jeszcze było mówić o „państwie polskim“, bo go jeszcze nie było. Były obszary trzech dawnych zaborów, różnie zagospodarowane i administrowane. Było pięć różnych ustawodawstw, cywilnych, karnych i administracyjnych. (Królestwa Polskiego, rosyjskie, niemieckie, austriackie i węgierskie). Nie było własnych kapitałów koniecznych do odbudowy. Przemysł był niedorozwinięty, wieś przeludniona, miasteczka ubogie.

Dpiero, gdy to wszystko sobie uzmysłowić, widzi się jaki ogrom pracy został dokonany w niedługim czasie i przy warunkach nie przychylnych. Można uznać za legendę, że niepodległa Polska została odbudowana dzięki Legionom. Były one zbyt słabe, by mogły zaważyć na decyzjach mocarstw, wśród których tylko Francja była wówczas Polsce przyjazna. Ale w każdej legendzie tkwi rdzeń prawdy i tutaj także tak było. Samoistne działania zbrojne polskie dawały świadectwo woli całego narodu, odzyskania własnego państwa. Ta wola była tak wyraźna, że już w r. 1916 wywołała oświadczenie Austro-Węgier i Niemiec, przywrócenia niepodległej Polski. Wnet potem, w r. 1917, przyszły takie same oświadczenia ze strony Rosji. Choć i jedne i drugie nie były szczere lecz wyłącznie podyktowane koniunkturą, to jednak sprawiły, że tzw. „sprawa polska“ przestała być wewnętrznym zagadnieniem mocarstw zaborczych, a Polska powróciła jako realny czynnik w polityce międzynarodowej. Choć w czasie wojny polityka Piłsudskiego i Dmowskiego była odmienna, to jednak te obie „orientacje“ były całkiem zbieżne w czasie obrad wersalskich, które przygotowywały układ pokojowy. Rola prezydenta Wilsona i Ameryki była w tym nie-

mała, ale punktem oparcia wszystkich tych zabiegów był czynnik stały, którego nie można było żadną miarą pominąć: wola państwowa narodu polskiego.

Po kawałku ogłaszały swoją niepodległość różne dzielnice Polski. Zaczęło się od Krakowa, Małopolski Zachodniej i Śląska Cieszyńskiego (28 października 1918 r.), skończyło się na Powstaniu Wielkopolskim w początku 1919 r., i wreszcie na powstaniach śląskich w połowie 1921 r. Za punkt przełomowy uważa się przejście przez Piłsudskiego w Warszawie centralnej władzy państwowej, porzuconej przez Radę Regencyjną. (11 listopada 1918 r.). Mimo znacznych różnic dzielnicowych, dążenia dośrodkowe wzięły górę. Rząd w Lublinie, utworzony 7 listopada 1918 r. pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego trwał wszystkiego cztery dni. Ale w tym krótkim czasie proklamował republikański ustrój państwa, zapowiedział powszechne wybory do Sejmu Ustawodawczego, reformę rolną i ustawodawstwo o ochronie pracy.

Ze wschodu i zachodu, poprzez tworzące się granice Polski, dochodziły odgłosy rewolucji i przewrotów. Toteż i następny rząd polski, mianowany już przez Piłsudskiego, pod przewodnictwem Jędrzeja Moraczewskiego, a później rząd Ignacego Paderewskiego, nie cofnął się z drogi zarysowanej w Lublinie, lecz nadał jej, o ile to było możliwe, kształty realne.

Przyszła wnet wojna z Sowietami, która w pewnej chwili zdawała się zagrażać istnieniu odrodzonego państwa, a zakończyła się klęską Sowietów u bram Warszawy. Mieliśmy wówczas przeciwko sobie nie tylko nieprzyjaciela sowieckiego, ale także nieprzyjawnego sąsiada niemieckiego i nieprzychylność Wielkiej Brytanii, a nawet pewnych kół we Francji. W tych warunkach „cudem nad Wisłą“ była nie sama tylko bitwa warszawska, ale utrzymanie się przy życiu państwa polskiego.

W ciągu dwudziestu lat niepodlego istnienia dokonano w Polsce bardzo wiele. Konstytucja z 18 marca 1921 r., zestrojenie w jedną całość

ustawodawstw pozostałych po zaborcach, utworzenie jednolitej administracji, dały krajowi warunki formalne dalszego rozwoju. Nie był on łatwy, bo jak się rzekło, kapitałów w kraju brakło, a kapitały obce napływały skąpo i na złych warunkach, z uwagi na niebezpieczne położenie geograficzne Polski. A jednak zbudowano port w Gdyni, po niewielu już latach największy na Bałtyku, i Centralny Okręg Przemysłowy, największe w kraju przedsięwzięcie tego rodzaju, pomieszczone w tzw. trójkącie bezpieczeństwa — które okazało się urojone. Szkolnictwo powszechne z wielkim wysiłkiem wprowadzone, podniosło bardzo znacznie poziom włościaństwa i przyczyniło się do zmniejszenia ciemnoty w miastach. Mimo że Polska była biedna, zdrowotność podniosła się. W r. 1918 przeciętna życia ludzkiego wynosiła 43 lata; w r. 1939 — 53 lata. W tym czasie wzrosła zatem długość życia ludzkiego o jedną czwartą.

Doświadczenia życia konstytucyjnego miały dawne zabory austriacki i pruski. Królestwo Polskie miało tylko krótki okres samorządowego w czasie okupacji. Kresy Wschodnie nawet i tego nie miały. Stąd też Sejm Ustawodawczy i późniejsze sejmy z trudem uczyły się reguł demokracji. Była nadmierna ilość stronnictw, czasem drobnych i zawzięcie skłóconych. Krótkotrwała trzydniowa wojna domowa w maju 1926 r., zwana ogólnie „przewrotem majowym“, nie była skutecznym lekarstwem. Słabość rządu i przerost władzy sejmu zastąpiła przerostem władzy rządu i stopniowym obywatelnieniem przedstawicielstwa narodowego. Nie umiano sobie dawać rady z trudną sprawą mniejszości narodowych, które liczyły niemal trzecią część ludności. Poczyniono w tym zakresie wiele błędów, czasem ciężkich.

Polska byłaby wyszła cało z tych niedomagań — ale nie starczyło już czasu. Wrocie sąsiedzkie potęgi, Sowiety i Trzecia Rzesza, obie faszystowskie w swoim ustroju, choć posługujące się całkiem różnymi obrzędami, zdecydowały pozbyć się Polski, gdy każde z nich z osobna i wbrew

(Dokończenie obok)

O czym się łatwo zapomina

CZYTAMY w tezach Komitetu Centralnego PZPR na V zjazd partii:

„Odzyskanie niepodległego bytu państwowego miało ogromne znaczenie dla narodu polskiego, dla umocnienia wśród mas ludowych nowoczesnej świadomości narodowej, dla walki społeczno-wyzwoleńczej polskiej klasy robotniczej, dla utworzenia jednego organizmu gospodarczego i systemu prawno-administracyjnego, dla rozwoju kultury i oświaty“. Tę koncesję na rzecz prawdy otaczają, niestety, półprawdy i nieprawdy: odrodzenie państwa zawdzięczamy jakoby głównie rewolucji rosyjskiej, nasza późniejsza izolacja i klęska wynikały z włączenia się do „antyradzieckiej interwencji“, rządy „burżuazyjne“ były organicznie niezdolne do rozwiązywania wielkich zagadnień, kraj „dreptał w miejscu“, aż na „socjalistycznej drodze“ odrobił zacofanie, poczynił olbrzymie postępy.

Podobne sądy spotkamy na Zachodzie,

drugiemu, sposobilo się do zawładnięcia Europą i światem..

Dziś Polska, choć nie znikła z mapy Europy, nie jest już państwem niepodległym, lecz sowieckim obszarem okupacyjnym. Tego stanu rzeczy nie zmienia okoliczność, że jest to swoisty, nieznaný dotąd rodzaj „okupacji pośredniej“, sprawowanej rękami samych Polaków posłusznych Moskwie. Nie trzeba się łudzić, że jest to stan rzeczy chwilowy, który w drodze „ewolucji“, „liberalizacji“ i innych podobnych, samoczynnych procesów przemieni się w coś innego, znośnego, czy zgoła pomyślnego. Ale pozostaje niezmienny ten czynnik, który pozwolił Polsce przetrwać 123 lata rozbiorów i powrócić do życia, gdy zawały się wrogie potęgi. Jest nim uporczywa wola narodu polskiego do życia we własnym niepodległym państwie. Niepodobna przewidzieć, kiedy i w jakich warunkach ta wola znajdzie swoje spełnienie. Ale właśnie, gdy noc jest najczarniejsza — trzeba wyglądać światu.

dzie, a nierzadko i wśród młodszego pokolenia emigracji. Pozornie opierają się na liczbach. Są jednak błędne.

Wolno porównywać przemiany na różnych obszarach i w różnych okresach czasu tylko biorąc pod uwagę obiektywne warunki rozwoju. Komuniści bądź twierdzą, jakoby warunki budowy „Polski Ludowej“ były trudniejsze, bądź też różnicę warunków dyskretnie pomijają. Tymczasem nie ma w dziejach świata przykładu odbudowy wielkiego państwa przy takim zbiegu niepomyślnych okoliczności, jaki mieliśmy w 20-leciu niepodległości.

Zacznijmy od geografii. Dziwaczna figura kraju, o długich, otwartych granicach, enklawą Prus Wschodnich prawie odciętą od morza, z wyciągniętym ku północnemu wschodowi ślepym rękawem Wileńszczyzny. Główni sąsiedzi — dwa mocarstwa zaborcze. Oba zagrażają bezpieczeństwu, oba też usiłują Polskę zadławić gospodarczo. Granica z Niemcami długości 1912 km. (obecnie 460 km.). Jak w tych warunkach uniknąć ogromnego ciężaru na obronę granic i na ich codzienne strzeżenie? Jak marzyć o dopływie taniego kapitału dla tak zagrożonego kraju?

Łączność ze światem utrudniają te dwie nieprzychylnie granice, a wybrzeże małe, przy płytkim morzu, bez jednego choćby poważnego portu. Rzeki nie uregulowane, ich dolne biegi i ujścia w obcych rękach. Sieć kolejowa i drogową tylko w b. zaborze pruskim znośna, w całym b. zaborze rosyjskim (ponad dwie trzecie kraju) niezmiernie rzadka, we wszystkich trzech zaborach skierowana ku obsłudze obrotów z państwami zaborczymi. Brak połączeń ze Śląska do morza. Brak żeglugi.

Gęstość zaludnienia — 83 osoby na km. kw. w 1931 r. — wyższa niż we Francji, właściwa dla krajów o sporym uprzemysłowieniu, ale trzy piąte utrzymuje się z rolnictwa. Trzecią część ludności powyżej 10 lat stanowią w 1921 r. analfabeci, na ziemiach wschodnich 64,7%. Ostry brak nauczycieli. Mieszkaństwo słabe i ubogie.

Dotkliwy brak kapitału we wszystkich formach — skutek pięciu ćwierćwieczy niewoli oraz wojny. Przemysł wąty, ekscentrycznie położony, nie przysytosowany do nowych warunków zaopatrzenia i zbytu, w dużej części w rękach obcego kapitału. Ustrój rolny wysoce wadliwy, kontrasty posiadania, dotkliwe rozdrobnienie gospodarstw wszędzie, prócz Wielkopolski i Pomorza, szachownica gruntów, szkodliwe formy serwitutów. Przy braku uposażenia i rynków zbytu wydajność rolnictwa niska, gospodarka we wschodniej połowie kraju pół-naturalna, wieś mało nabywa towarów przemysłowych. Handel ubogi i zacofany. Brak wyrobionych stosunków handlowych z zagranicą, a nawet między dzielnicami. Brak fachowców na wielu polach, poza Małopolską brak administracji.

Olbrzymim zadaniem była unifikacja czterech systemów prawa, administracji, sądownictwa, spojenie w całość komunikacji i gospodarki, łagodzenie kontrastów.

Zniszczenia wojenne, chociaż mniejsze niż na ziemiach odzyskanych w ostatniej wojnie, były bardzo ciężkie. Wojna przetaczała się przez zabory rosyjski i austriacki wielokrotnie, Niemcy wywozili urządzenia fabryk (poza Śląskiem), Rosjanie również; ogromne były szkody w budynkach, sieci transportowej i taborze, inwentarzu żywym i martwym rolnictwa, lasach. Zamiast przyznania Polsce odszkodowań obciążono ją udziałem w długach Austro-Węgier. Kapitałów wywiezionych do Rosji nie zwrócono. Dwa lata wojny prowadzonej już po ustaniu wojny światowej dorzuciły nowe zadłużenia, zrujnowały system pieniężny, opóźniły odbudowę i uruchomienie produkcji, nie pozwoliły rolnictwu wyzyskać powojennej koniunktury, której okres był dużo krótszy niż po II wojnie światowej. Z prawdziwie dobrej koniunktury korzystała Polska tylko przez 3 lata, od połowy 1926 do połowy 1929 r. Kryzys światowy, który przyszedł potem, uderzył szczególnie silnie kraje pozbawione rezerw i przeważnie

(Dokończenie na str. 6)

rolnicze, gdyż kraje przemysłowe osłoniły w owym czasie własne rolnictwo murem protekcji. Poprawa przyszła dopiero w 1936 r., ale ceny rolnicze ponownie spadły w roku następnym, nadto wisząca już groza wojny coraz bardziej obciążała gospodarke na rzecz obrony.

Z pewnością obok trudności obiektywnych nie jesteśmy bez winy. Polityka gospodarcza popełniała błędy, ich analiza wciąż wymaga pogłębienia. Wszak cały aparat tej polityki trzeba było improvizować, a wzory obce nie mogły zastąpić braku doświadczenia we własnym kraju. Jednakże biorąc pod uwagę wyżej naszkicowany spłot okoliczności nieprzyjaznych, można uważać niemal za cud, że ogólny kierunek rozwojowy był dodatni.

Wszystkie kraje ubogie i przeludnione znajdują błędne koło, czy błędną spiralę hamującą rozwój: niski dochód na głowę ludności nie pozwala kapitalizować, mały przyrost kapitału zaledwie wystarcza na utrzymanie i odnawianie istniejącego aparatu produkcji, przyrost ludności prowadzi do dalszego pogorszenia. W wielu krajach toczy się dziś walka, z różnym powodzeniem, o przerwanie błędnej spirali przy pomocy dopływu taniego kapitału z zewnątrz. Kraje rządzone przez komunistów stosują inny środek — drakońskie ograniczenia spożycia na rzecz forsownej kapitalizacji. Polska w okresie niepodległości, mimo zbiegu przeszkód, przy prawie izolacji kapitałowej i mimo własnych błędów zdołała przy znacznym jeszcze przyroście naturalnym ludności nie dopuścić spirali pogorszenia, dokonać wielu niezbędnych przekształceń strukturalnych, nieco rozbudować i odnowić aparat gospodarczy, trochę poprawić stopę życiową najszerzych rzesz ludności, to prawda, że z bolesną przerwą w okresie wielkiego kryzysu.

W części uznaniem tego dorobku jest zdanie cytowane na początku artykułu, pochodzące przecież od zacieklego wroga ówczesnej polityki. Wiele można by do tego dodać. Nie ukończona reforma rolna, to jednak przejście w ręce chłopskie 3,3 mln ha ziemi, skurczenie prywatnej większej własności do 15-16% użytków rolnych kraju, komasacja szachownic na obszarze 5,5 miliona hektarów, melioracja ok. 600 tys. ha. Zbudo-



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski i premier Ignacy Paderewski w drodze na otwarcie Sejmu Ustawodawczego dnia 10 lutego 1919 roku.

wano port w Gdyni, kolej Śląsk-Gdynia o wielkim znaczeniu, a ogółem ok. 1800 km. nowych linii, ponad 20 tys. km. dróg bitych, ulepszono nawierzchnię na 2600 km. Koleje zaopatrzone w tabor i urządzenia, stworzono flotę handlową, przerzucano znaczną część handlu zagranicznego na drogi morskie. Stworzono dość sprawną i uczciwą sieć administracji i sądownictwo na wysokim poziomie. Rozbudowano szkolnictwo wszystkich stopni. Wzrosła tak produkcja rolnicza jak przemysłowa, stworzono znaczną podstawę przemysłu wojennego w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Znaczne postępy osiągnęła gospodarka komunalna, ludność miast wzrosła pomiędzy 1921 i 1931 r. o dwa miliony, a w następnych latach niewątpliwie rosła dalej. Sieć chłodni, magazynów itd. przyczyniła się do częściowego unowocześnienia handlu. To prawda, że wzrost bezrobocia po 1929 r. obniżył przejściowo sumę zarobków nie tylko minimalnych, ale i realnych, ale płace realne rosły bez przerwy, nawet w latach kryzysu.

Warunki, w których kraj odbudowywano po nowych zniszczeniach II wojny światowej na zmienionym

terytorium były daleko korzystniejsze, dzięki odzyskaniu ziem zachodnich i północnych z ich bogatym wyposażeniem, a prawie bez ludności, lepszej koniunkturze światowej i wielu innym czynnikom, ale także w nie-małej mierze dzięki możliwości korzystania z dorobku dwudziestolecia niepodległości. Ten statni nie tylko nie był okresem „dreptania w miejscu“, ale w wielkim wysiłku całego narodu stworzył warunki dalszego rozwoju.

**GRYF PUBLICATIONS
LTD.**

LIDIA I ADAM CIOLKOSZOWIE

**ZARYS DZIEJÓW
SOCJALIZMU
POLSKIEGO**

TOM I.

Str. 520

Cena: 63 sh.; F. 40.00; dol. 9.00

K S I E G A R N I A S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.

WSKRZESZENIA WOJSKA POLSKIEGO

MIJA pół wieku od odzyskania przez Polskę prawdziwej niepodległości, a tym samym odtworzenia jej zbrojnego puklerza. Ponury okres poniewierki, poniżeń i rozdarcia, którego nie mogły zakończyć rozpaczliwe zrywy legionowe, powstańcze i znów legionowe, zdawał się należeć do bezpowrotnej przeszłości. Polak nie miał już służyć, walczyć i ginąć pod obcymi znakami w obronie wrażliwych interesów i nie miała już, by przypomnieć spiżowe słowa Żeromskiego, „rdza łańcuchów wgrzyzać się w narodu ręce i nogi, ani ohyda niesławy i długość cierpień sypać piasek w jego oczy.“

Niestety, jak wiemy, nie na długo.

TRUDNY START I TRIUMF

Wykuwanie nowej zbroi polskiej odbywało się w bezprzykładnie trudnych warunkach. Legiony i korpusy wschodnie były już przez Niemców zlikwidowane, a nietotowa jeszcze armia hallerowska i inne pomniejsze formacje przebywały z dala od kraju, zaniedbanego celowo przez zaborców, wyniszczonego wojną i zagrożonego z miejsca niemal ze wszystkich stron. Na miejscu była tylko nieuzbrojona P. O. W., słabiutka polska „Wehrmacht“ i niezorganizowana masa polskich żołnierzy w okupacyjnych jednostkach zaborców. Co gorsze, przychwycono tylko bardzo skromne ilości broni i amunicji, w kraju nie było ani jednej ich wytwórni, a dowóz z zagranicy był niezmiernie utrudniony. Na domiar złego rozgorzały niemal z miejsca walki na wszystkich rubieżach, a tak ważne i cenne dzielnice, jak Wielkopolska, Pomorze i Śląsk, zostały dopiero później i to nie w całości z łap niemieckich wyrwane lub odzyskane.

A jednak nie zalał Polski ponowny potop, choć po wyprawie kijowskiej, która nie zdołała poderwać mas ukraińskich do wspólnej walki o wolność, czerwone hordy dotarły aż pod bramy Lwowa, Warszawy i Włocławka i choć cały świat pogodził się już z ponownym upadkiem Polski.

W 2-ch niezwykle śmiałych operacjach na przedpolu Warszawy i nad Niemnem, zaplanowanych i kierowanych przez stratega z Bożej łaski, bo samouka, Józefa Piłsudskiego a wykonanych niemal w tempie zmotoryzowanego „Blitzkriegu“ przez jego mizernie uzbrojonych, ale zapałem uskrzydłych żołnierzy, armie Tuchaczewskiego zostały rozbite i daleko na wschód odrzucone, a władze moskiewskie do zawarcia traktatu ryskiego zmuszone. Ówczesna jedność narodu i jego odporność na miazmaty bolszewickiej zarazy przyczyniły

się oczywiście, także do tego triumfu, nazwanego „cudem nad Wisłą“.

OKRES MIĘDZYWOJENNY

Zwycięstwo to wykazało zdumionemu światu, do czego jest zdolny żołnierz polski, gdy jest należycie prowadzony, a równocześnie otoczyło nasze wojsko umiłowaniem i aż nadmiernym zaufaniem całego narodu. Ale naszych odwiecznych słabizn usunąć nie mogło, a dwustronne zagrożenie tylko na czas ograniczony odsunęło. Ponadto w pewnym stopniu



ZOŁNIERZE POD SWYMI SZTANDARAMI

zmniejszyło czujność naszego społeczeństwa i wojska.

Prócz trwającej od 1926 roku wywrotności rządów i pokutującego tu i tam jeszcze dłużej, nadmiernego zaufania w niedawne przewagi — hamowały wzmocnienie naszego zbrojnego ramienia:

— chroniczna szczupłość środków pieniężnych, choć budżet resortu obrony stanowił aż 1/3 bardzo wyśrubowanego budżetu ogólnego,

— niewiarygodna mieszanina podstawowego uzbrojenia, którego ujednoczenie było najpilniejsze, a pochłonięło sporo lat i pieniędzy,

— anormalna długość naszych granic, zmuszająca poniekąd do zachowania licznej piechoty i kawalerii — kosztem daleko droższych broni technicznych,

— zupełny brak własnego przemysłu uzbrojeniowego, którego tworzenie utrudniał brak środków i specjalistów,

— brak dewiz i aż do roku 1936 trwająca niemożność uzyskania pożyczek na zakup sprzętu zagranicą,

— konieczność zgrania bardzo niejednorodnej pod względem pochodzenia kadry i jej oczyszczenia ze szlaki, przyjętej podczas trwania walk bez należytej selekcji,

— wreszcie bardzo niski stan motoryzacji kraju.

Choć niemal zaraz po zakończeniu ujednoczenia podstawowego uzbrojenia, bo w 1936 roku wszedł w życie sześciolletni plan modernizacji wojska i lotnictwa, na którą przeznaczono 5 miliardów złotych, niedorozwój lotnictwa, artylerii ciężkiej, broni pancerniej, łączności itd., nie mówiąc już o marynarce wojennej, nie posiadającej bezpiecznej bazy, utrzymał się aż do września 1939 r. Zwłaszcza, że wspomniany plan został do tego czasu tylko w 35% zrealizowany.

W tych warunkach Polska nie mogła nie przegrać wyścigu zbrojeń z jej dwoma groźnymi sąsiadami. Zwłaszcza z Niemcami, które dzięki Hitlerowi i Schachtowi zdołały upłynnić na zbrojenia od 1933 roku równowartość 180 miliardów złotych, a ponadto złapały bez wystrzału i za darmo bogaty arsenał czechosłowacki.

Jedynie pod względem woli walki i poziomu wyszkolenia nasze siły zbrojne mogły się z napastnikiem równać. Zwłaszcza, że dwudziestoletni

okres prawdziwej niepodległości przeorał psychikę naszego narodu, ergo także rezerwistów — z wyjątkiem niektórych mniejszości, pogłębił też umiłowanie wolności i honoru, scalił rozdarte ongiś dzielnice i pogłębił zrozumienie potrzeb państwa.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA

Niestety, niemiecka przewaga techniczna i liczebna była zbyt wielka, by te i inne nasze postępy mogły ją dostatecznie zmniejszyć. Zwłaszcza, że napastnik też był bitny a śmiało i sprawniej dowodzony i zapatrywany. Na domiar złego mógł on swoje główne atuty (tarany pancerne i lotnictwo) tym bezwzględniej wykorzystać, że niemal wszystko zagrało na jego korzyść a naszą zgubę:

— zaskoczenie nas przed zakończeniem mobilizacji i koncentracji, opóźnionej dodatkowo pod presją sojuszników,

— pogłębienie naszego strategicznego otoczenia przez dołączenie Słowacji do agresji,

— słoneczna pogoda, umożliwiająca pełne wykorzystanie ogromnej przewagi lotnictwa niemieckiego i ułatwiająca przekraczanie przeszkód wodnych,

— całkowita bierność naszych zachodnich sojuszników, dająca Niemcom swobodę działania i możliwość skierowania dodatkowych dywizji na front polski (Niemcy stracili na froncie zachodnim do 15. października zaledwie 196 poległych, 356 rannych i 144 zaginionych, a pierwszy żołnierz brytyjski poległ tam dopiero 15. grudnia),

— wreszcie zdradzieckie wkroczenie około 50 wielkich jednostek sowieckich w dniu 17. września, które nie tylko pozbawiło pozostałe siły polskie ich naczelnego dowództwa, ale także zwolniło Niemców z konieczności wojowania na naszych wschodnich bezdrożach i błotach.

W tych fatalnych dla nas warunkach kampania wrześniowa musiała się skończyć zupełnym i szybkim pogromem nawet, gdyby nie było błędów, zaniedbań i załamań, które ogromna dysproporcja sił mnożyła. Zwłaszcza, że Niemcy, pewni swej bezkarności, prowadzili swoją wojnę totalną w najbardziej barbarzyński sposób.

DALSZY NASZ UDZIAŁ W II. WOJNIE ŚWIATOWEJ

Choć w rezultacie nasza miliona, a więc największa w naszych dziejach, armia została w ciągu zaledwie 5 tygodni doszczętnie zniszczona i cały nasz kraj znalazł się pod butem nowych zaborców, ani żołnierz, ani lotnik, ani marynarz polski, który uszedł śmierci czy niewoli nie uznał się za pokonanego ostatecznie. Nie zadowolili się tym, że dał sojusznikom bezcenne doświadczenie i 8 miesięcy czasu na przygotowania, lecz postanowił walczyć z wrogiem nadal bądź w kraju, bądź na obczyźnie — jak za czasów napoleońskich.

Pierwsza próba wzięcia odwetu przy małodusznej wówczas Francji nie udała się zupełnie. Mimo dzielnej postawy tych czterech naszych wielkich jednostek, które zostały jako tako uzbrojone, i mimo strącenia przez naszych myślicieli około 50 samolotów niemieckich. Z odmętów francuskiej katastrofy wydostało się na wyspę brytyjską zaledwie ok. 30.000 spośród 80.000 naszych żołnierzy i lotników i to bez ciężkiego sprzętu.

Za to druga próba odwetu, przy boku twardszego i szczęśliwiej położonego sojusznika brytyjskiego, wślawiła znów imię polskiego żołnierza i marynarza, a przede wszystkim lotnika, który przyczynił się waleń do zwycięskiego zakończenia „Battle of Britain“, decydującej o dalszych losach wojny. Początkowy kryzys stanów został zażegnany wyprowadzeniem z sowieckiego „raju“ przez gen. Andersa około 83.000 żołnierzy i junaków. Umożliwiło to nie tylko stworzenie wślawionego później II. Korpusu, ale także znaczne zasilenie I. korpusu oraz lotnictwa i marynarki wojennej. Zbyt szczupłe są ramy tego artykułu, by w nim wymieniać wszystkie triumfy, osiągnięcia i ofiary naszych sił zbrojnych w tej fazie wojny. W chwili jej zakończenia rozrosły się, mimo strat, do 220.000 żołnierzy, lotników i marynarzy, a składały się z 5 pełnych dywizji, 3 samodzielnych brygad, licznych oddziałów i urzędzeń korpuśnych, 15 eskadr lotniczych i niemal trzykrotnie liczniejszych okrętów, niż uratowało się z wrześniowego pogromu. Żaden z ujarzmionych narodów nie zdobył się nawet w przybli-

żeniu na tak ogromny wkład, bo nawet Francja dopiero po oswo-
dzeniu jej afrykaskich kolonii go
przewyższyła, i żaden z nich nie może
poszczycić się ani takimi zwycięstwami,
jak Monte Cassino czy Falaise,
ani tak wszechstronną pracą bojową
swych sił zbrojnych. A przecież po-
nadto niepoślednią rolę odegrała pol-
ska marynarka handlowa, która nie-
mal w całości uszła wrześniewej ka-
tastrofy. Nie wolno też zapominać o
poważnych usługach, jakie oddał
wspólnej sprawie nasz wywiad i
ruch oporu we Francji.

Oczywiście, nie tylko P.S.Z. na
Zachodzie przyczyniły się w stopniu
poważnym do ostatecznego rozgromie-
nia hitlerowskich Niemiec.

Nasza Armia Krajowa, najwięk-
sza — obok jugosłowiańskiej — ar-
mia podziemna w historii i najbar-
dziej skrawiona, a później prześlado-
wana i zohydzona, odegrała rów-
nież niepoślednią rolę — mimo bar-
dzo słabego uzbrojenia. — Najpierw
swą działalnością sabotażową, dy-
wersyjną i wywiadowczą, a później,
zwłaszcza w 1944 r., otwartą walką
w ramach „Burzy“, a przede wszyst-
kim swym heroicznym oporem pod-
czas Powstania Warszawskiego. Jak
Moskwa odwdzieczyła się za tę ofiar-
ną pomoc, wiadomo. Wiadomo rów-
nież, jak propaganda komunistycz-
na próbowała najpierw cele i chara-
kter Armii Krajowej zohydzić, a póź-
niej jej zasięg i rolę pomniejszyć,
równocześnie wyolbrzymiając siły i
zasługi komunistycznych organiza-
cji bojowych G.L. i A.L., choć one
były w porównaniu z A.K., liczącą
około 400.000 żołnierzy, mikrobami.

Mówiąc o polskim wkładzie do roz-
gromienia hitlerowskiego najeźdźcy,
nie wolno oczywiście pominąć tzw.
Ludowego Wojska Polskiego, dowo-
dzonego wprawdzie przez sowieckich
oficerów, ale składającego się w swej
masie z naszych braci, wierzących,
że walczą o wolność naszej ojczyzny
a nie o rozszerzenie komunistycznej
„religii“ i dominacji. Wojsko to, skła-
dające się początkowo w olbrzymiej
większości z tych nieszczęśliwców,
którzy nie zdołali do armii gen. An-
dersa dołączyć, zaczęło tworzyć w
Sumach, na wiosnę 1943 roku. Jego
1. dywizja, rzucona już w paździer-
niku na front smoleński, skrwawiła
się w dwudniowej walce pod Lenino
relatywnie bardziej niż nasz II. Kor-
pus pod Monte Cassino, straciła bo-

wiem 502 zabitych, 1,776 rannych i
663 zaginionych. Po tym krwawym
chrzcie bojowym nawet najmniejsze
oddziały L.W.P. nie brały udziału w
walkach aż do lipca 1944, kiedy to
część artylerii wspierała forsowanie
Turii i Bugu. Następnie jednak 1. ar-
mia była niemal nieustannie w pier-
wszej linii, biorąc udział w walkach
nad środkową Wisłą, w zdobywaniu
Pragi, w zajęciu ruin Warszawy.
W przełamaniu „wału pomorskie-
go“, forsowaniu Odry, wreszcie w
zdobywaniu Berlina i pościgu aż do
Łaby. Walczyła mężnie, skrwawiła
się bardzo. Mniejszą rolę odegrała
2. armia, sformowana dopiero w
Polsce z poborowych i rzucona na
front w połowie kwietnia 1945. Sfor-
sowała Nysę Łużycką, przetrzymała
z trudem ciężki kryzys i następnie
dotarła w pościgu aż do Melnika, w
pobliżu Pragi czeskiej, do której jej
jednak wkroczyć nie pozwolono. Już
na początku 1945 roku obie te armie
i lotnictwo liczyły około 200.000, w
tym kilkanaście tysięcy oficerów so-
wieckich. Jakie straty poniosły, nie
wiadomo. Wiadomo natomiast, że aż
do zawieszenia broni wcielono do
L.W.P. ogółem ok. 600.000 chłopów,
czyli tyle, ile w sumie liczyły P.S.Z.
na Zachodzie i A.K.

GORZKIE OWOCE ZWYCIĘSTW

Niestety, niezliczone te zwycięstwa
i ofiary nie zdołały zapobiec
przegranemu przez nas wojny. Polska
została wprawdzie powiększona na
zachodzie i północy i obwieszona bo-
gato emblematami pozornej suwe-
renności, ale straciła na wschodzie
połowę swego terytorium i de facto
jest tylko sowiecką kolonią.

Żołnierze A.K. byli, przynajmniej
w erze Bieruta i Rokossowskiego, w
brutalny sposób prześladowani, wię-
zieni i nawet wywożeni do Rosji.

Nam na Zachodzie wytrącono broń
z ręki i pozwolono niemal tylko chy-
likiem złożyć sztandary w muzeum.
Po zlikwidowaniu P.K.P.R., który
przynajmniej ułatwił większości
przejście do życia cywilnego, zni-
knęły mundury polskie z placów i
ulic brytyjskich, a nasze tradycje i
obowiązki żołnierskie mogą być tyl-
ko pielęgnowane czy spełniane w
kołach oddziałowych i kombatan-
ckich, w towarzystwach wiedzy woj-
skwej i w „Pogoni“, wreszcie na ła-
mach naszych niepodległościowych
czasopiśmie.

Musimy je pielęgnować i młodszemu
pokoleniu przekazywać, bo lata
szybko płyną, nasze szeregi się kur-
czą i kruszą, zaś obecne Wojsko Pol-
skie w kraju kulturowe nie tylko o
połowę krótszą, ale całkiem inaczej
ujętą tradycję, a naszą zwłaszcza
1920 roku i A.K. bądź przemilcza,
bądź w krzywym zwierciadle przed-
stawia.

Wojsko to jest wprawdzie obecnie
(po odesłaniu „popów“) bardziej
polskie, niż było nasze wojsko przed-
wrześniewe, ale jest przez szczerze
czy nieszczerze komunistyczną i pro-
radziecką kadrę całkowicie opano-
wane. Ma służyć utwierdzeniu po-
jałtańskiego „status quo“ i ochronie
rządzącej monopartii, a w sprzyja-
jących okolicznościach rozszerzeniu
czerwonego imperium. Udział kilku
dywizji polskich w inwazji Czecho-
słowacji i pogwałceniu woli jej lu-
ności świadczy najlepiej o tym, że
to krajowe W.P., zresztą stale pod-
ciągane i unowocześniane, pełni tyl-
ko rolę janczarów Kremla, a nie
zbrojnego ramienia niezależnego na-
rodu.

Takie wojsko, kontrolowane ściśle
przez partyjno-polityczny aparat, nie
może, oczywiście, naszych tradycji
nie tylko pielęgnować, ale nawet to-
lerować. Tym więcej, że one bazują
na rozgromieniu „niezwyciężonej“
armii czerwonej, której kult bez mia-
ry zaszczebia się temu wojsku nie-
ustannie.

W rezultacie kształtowanie i pielę-
gnowanie tradycji oręża polskiego od-
bywać się musi na dwóch całkiem
innych płaszczyznach i rozbieżnych
torach.

Przekazując młodszym pokoleniom
nasze jej ujęcie, powinniśmy wy-
strzegać się zarówno przesadnej glo-
ryfikacji sukcesów jak i przemilczania
lub naciągniętego usprawiedli-
wiania wstydliwych błędów i załamań.
Byłoby to zarówno szkodliwe,
jak niepotrzebne. Wszak bilans
wskrzeszonego przed 50 laty oręża
polskiego retuszu nie potrzebuje, bo
jest per saldo dodatni — mimo prze-
jęciowych klęsk militarnych i prze-
grania wojny w sensie politycznym.

Za tę polityczną klęskę żołnierzy
polski winy nie ponosi, ale i on po-
winien z niej odpowiednie wnioski
wysnuć. A ponadto wierzyć, że trud
i krew tyłu pokoleń kiedyś jednak
jakiś plon wydadzą.

Kazimierz Głabisz

NA 50-LECIE OBRONY LWOWA

W 50-lecie Obrony Lwowa myśli milionów Polaków z całego świata pobiegną do tego miasta, którego czar wiązał serca na całe życie i zatrzymają się na pustym dzisiaj Placu Mariackim. Było to kiedyś popularne miejsce we Lwowie. Przystawiali tu na chwilę robotnicy spieszący wczesnym rankiem do pracy, później uczniowie w drodze do szkół, urzędnicy idący do biur. A przez cały dzień przychodzili tu emeryci grzejący się w słońcu i nianie z dziećmi, które z zachwytem patrzyły na ptaszki pijące wodę lub kąpiące się w studziencie. Plac Mariacki wciąż oczekuje powrotu figury Bogurodzicy — „Ślicznej Gwiazdy“ miasta Lwowa.



STUDNIA PANNY MARII NA PLACU MARIACKIM WE LWOWIE,
Z KTÓREJ ROSJANIE USUNĘLI STATUĘ

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

LITANIA ZIEMI LWOWSKIEJ

*Matko Boska, Patronko z Jazłowca,
Co przy świętej schodziłaś niedzieli
W nasze strony, i błędząc przez pola,
W starych szańcach o zboczach z
[Jazłowca,
Pośród winnic i sadów moreli —
W niebo niosłaś uroki Podola.*

*Matko Boska, Święta z Kochawiny,
Na niebieskiej umieszczona smudze
Pod opieką brązowego skrzydła,
Gdzie jesienią wianki jarzębiny
I czerwono płową kukurudzę
Przynoszono ci zamiast kadzidła.*

*Matko Boska, Panno z Busowiska,
Z naszych Karpat, które pachną smołą
I oddechem traw na poloninie,
Czyje światło w oku twym odbłyska
I skąd wiatr ci wypogadza czoło,
Kiedy lasem zachwycony płynię.*

*Siostrzo Marii cerkiewnej ze Spasa,
Co się w innej wystawiła mowię
A z tych samych słynie u nas cudów!
Złoty jelen w puszczy się wypasa,
Złote w dębach dochodzi listowie,
Złoty wiek był pogodą twych ludów.*

*Matko Siwna z polnego rozstaju,
Na figurze schylona ubogiej,
By urodzaj wypatrzyć niepłonny,
Bogumiła pątniczko po kraju,
Towarzyszko codzienna znad drogi —
Pozwólcie się wszystkie Madonny!*

*Każdy znak wasz i krzyż mówi głośno,
Że ta ziemia w koronie jest waszej
I że wiernie szkaplerze swe chowa.
Spójrzcie wokół. Burze nad nią rosną,
Noc bezmierna ponad światem straszy
I o pomoc bije dzwon od Lwowa.*

*Spójrzcie, Matki w cierpieniu
[zaprawne,
Ile kości i łez po wygnańcach
I mąk ile ojczyzny nam strzeże!
Pozwólcie chorągwie swe dawne
Śród jazłowców podolskich na szańcach,
Amen, amen — modlą się żołnierze.*

Kazimierz Wierzyński

(ze Zbioru „Krzyże i miecze“)

„Łam, czego rozum nie złamie“

„Młodości podaj mi skrzydła,
niech nad martwym wzleczę światem
w rajską dziedzinę uludy,
kędy zapał tworzy cudy,
nowości potrzebą kwiatem
i obleka w nadziei złote malowidła.“

(A. Mickiewicz. Oda do Młodości.)

GDY to piszę, studenci meksykańscy w krwawych walkach ulicznych stwarzają groźne tło dla Olimpiady — która ma się lada dzień rozpocząć w ich stolicy. O ten przywilej ubiegają się wszystkie państwa, które mogą sobie na to pozwolić. Jest to zaszczytem, ale i zarazem wielkim przedsięwzięciem propagandowym i finansowym. Może ono dać duże korzyści, ale w razie niepowodzenia wstrząsnęłoby pozycją gospodarczą organizatorów. Młodzi „rewolucjoniści“ na to się nie oglądają. Przeciwnie, twierdzą, że załamanie się igrzysk wyszłoby w rezultacie Meksykowi na dobre. Dlaczego?

Nie umiemy odpowiedzieć na to pytanie. — Może chyba dlatego że:

„Niechaj kogo wiek zamrocy,
chyląc ku ziemi poradłone czoło,
takie widzi świata koło,
jakie tępyimi zakreśla oczy.“

Zapewne, zarówno ja, jak i większość czytelników, należymy do kategorii „patrzących tępyimi oczami, tkwiącymi w wiekiem poradłonych czołach“. To nas, oczywiście, dyskwalifikuje od pojmowania tych mądrości, jakie emanują z zestrzelonych w jedno kolisko duchów pp. Dutschke, Cohn-Bendig, Tarik Ali i ich kolegów. I rzeczywiście, nie jesteśmy do tego zdolni, nawet po przeczytaniu wszystkiego co na ten temat napisano, a już najmniej po zapoznaniu się z wypowiedziami samych przywódców.

Zacząłem dopiero rozumieć, gdy odczytałem na nowo Ode do Młodości. Gdybym mógł namówić Redaktora „Orla“ do przedrukowania takiej w całości (zaczynając wiersze z małej litery — żeby było bardziej nowoczesnie) — to co teraz piszę byłoby zbyteczne.

Mimo że była napisana przed półtora wiekiem, (Mickiewicz miał wte-

dy tyle samo lat, do ilu przyznaje się Czerwony Daniel) mieści się w tej Magna Carta wczesnej młodości wszystkich czasów, wszystko, cała jej istota — tylko nobliwiej. —

Różnica polega głównie na skali sił i zamierzeń, wówczas i dziś, tych co „wylatują ponad poziomy“. Obecnie dzieje się wszystko w większych wymiarach. Na skalę globalną.

Jest także inna, zasadnicza różnica. Tamci wiedzieli dobrze, że:

„Choć droga stroma i śliska,
gwałt i słabość bronią wschodu.“

Na Zachodzie młodzież tego do-tychczas nie rozumiała — a może nie chciała wiedzieć? W Polsce nawet najmłodszy nie mają co do tego wątpliwości.

* * *

Każde pokolenie przechodzi czas dojrzewania, okres kiedy widzi zło, prawdziwe czy urojone, które je otacza. Wyolbrzymia je, a równocześnie przecenia swe siły, które mierzy na zamiary. Nie potrafi natomiast formułować swych dążeń, ani skonstruować konkretnego programu. Idzie więc na lep najdalej idących i najbardziej światoburecznych haseł, które podsuwają różni pomyśleńcy, kombinatorzy polityczni i — agenci. Pragmatyzmem gardzi. Pozostawiona sama sobie, chwyta się anachronicznej „anarchii“, bo zewala ona na wszystko.

Pierwsze pokolenia powojenne przejawiały te tendencje w małym stopniu. Były zmaterializowane i przyziemne tak bardzo, — że nieraz nas to gorszyło. W czasie wojny nie tylko milknęły muzy. Jak długo trwała, ówcześni młodzi używali się w bohaterstwie. Podłoże psychofizyczne było takie same, ale wyniki bardziej chwalebne i było im z tym bardziej do twarzy. Powojenne trudności materialne ostudziły zapały. W miarę jak dobrobyt rósł, właśnie oni zaczęli najłatwiej dochodzić do pieniędzy. W swej beztrójce pszukiwali sposobów wyładowania, a nie widząc lepszych, zaczęli się rozwydrzać, dziwnaczyc i wyżywać seksualnie, tym bardziej, że Sartre et consortes oba-

lali systematycznie wszystkie kryteria, ideały i autorytety. Ideałami, koryfeuszami młodzieży stali się Beatlesi, Rolling Stony i im podobni. Zapanowały narkotyki, brud i rozchwałstano, śmieszne stroje owłosionych młodzieńców i ich rozczochnych koleżanek.

Zjawiska takie postępują crescendo. W obecnym pokoleniu przerzuciły się na politykę. Uprawia się ją w tych samych formach co poprzednio „popsy“ — tylko, że nie z kwiatkiem w rękę, a z brukowcem. Czerwony Daniel i Tarik Ali spychają z lukratywnych piedestałów starzejących się popsingerów i „gurów“ różnych „kwiatowych dzieci“. Popisy „polityczne“ są podobne do tamtych, tylko że impresariowie są teraz inni.

Sprawa stała się poważną i to z wielu względów. Uczącej się młodzieży w wieku filareckim jest coraz więcej. Na wyższych uczelniach studiuje nie setki, jak dawniej, a setki tysięcy. Prawda, że większość chciałaby się spokojnie uczyć i żyć, że jej przeszkadzają. Niemniej studencka solidarność sprawia, że gdy ich rozpolitykowani wzywają, dołączają do ekscesów, a potem dają się porwać atmosferze walki i przygody.

* * *

Ze wszystkich ich postulatów najwięcej ma uzasadnienie domaganie się reform nauczania. Wiedza idzie wielkimi krokami naprzód, a urządzenia za nią nie nadążają. System egzaminacyjny jest zbyt formalistyczny i zbiurokratyzowany. Reformy są w toku, a nacisk studentów nie jest bez wpływu na ich zakres i przyspieszenie. Byłoby to pozytywne, gdyby nie to, że przekonawszy się o swej sile, prowodyrzy wysuwają coraz dalsze żądania, dochodząc czasem do absurdu. Domagają się bodaj skasowania w ogóle wykładów i egzaminów — chcą niemal swych nauczycieli uczyć i mieć udział we władzach uniwersyteckich, do zarządzania sprawami finansowymi łącznie. W Ameryce powstał związek zawodowy uczeni wyższych klas szkół śred-

(Ciąg dalszy na str. 12)

dnich. — Zastanawiać musi, że odporność na to wszystko władz szkolnych, państwowych i akademickich wydaje się dość słaba.

W ostatnich latach otwarto wszędzie wiele nowych uczelni wyższych. Powoduje to brak sił nauczycielskich, dzięki czemu powoływani są ludzie zbyt młodzi i niedoświadczeni. Tkwią oni nadal w środowiskach studenckich i czują się z nimi więcej związani niż z ciałem nauczającym. Często sodaliryzują się z ruchami studenckimi, a nawet stają na ich czele, i nieraz są najskrajniejsi.

Jednym z istotnych powodów liczenia się przez starsze społeczeństwo z nimi, jest niezaprzeczalny fakt którym oni szermują, że obecnie młodzi znacznie wcześniej dojrzewają. Fizycznie niewątpliwie. Lecz czy i umysłowo? Kto widział występy ich rozpolitykowanych gwiazdorów, złośliwie pokazane na telewizji brytyjskiej, musiał dojść do odwrotnego przekonania. Seks góruje: „żywiły chęci jeszcze są w wojnie... oto miłość ogniem płonie...“ Ale czy to można nazwać miłością? Trudno się spodziewać, by z tego zamętu wyszedł mickiewiczowski „Świat Ducha“.

Mają oni nadto swoją „teorię“, która głosi, że ludzie starsi, na skutek doświadczenia nabytego w dawnych warunkach, mają mętne spojrzenie na obecną, zupełnie inną rzeczywistość. Młodzi natomiast, nie obciążeni przeszłością, widzą jakoby przyszłość jasno i prawdziwie. Im więc należy się głos decydujący we wszystkim, w imię wczesnej dojrzałości i braku (sic!) doświadczenia. Tego się rewolucyjnie domagają.

Jeżeli tak, to „starzy“ mają na to odpowiedź. Przeciętą długości życia znacznie się przedłużyła, a ramolenie, tuszę sobie, też się opóźnia. Starsi przeto nabywają nadal doświadczenie, już w tej współczesnej rzeczywistości. Jeżeli mamy uznawać prawo głosu dla wczesnej młodości, to w imię sprawiedliwości to samo kryterium winno być stosowane i do czerstwej starości dzisiejszej. Rozwój medycyny będzie raczej wciąż odsuwał granicę w 2 wypadku. Wiek „emerytalny“ ma także swoje prawa i nie powinien z nich rezygnować wobec młodości górnej, chmurnej i — przeważnie durnej.

Młodzi tego nie uznają. Chociaż dostatecznie liczni by burzyć, wiedzą i przekonali się, że są w znacznej

mniejszości. Stąd teza o mniejszości, która powinna narzucać swoją prawdę większości siłą — by ją uszczęśliwić. Powołują się na to, że wszystkie rewolucje przeprowadzała zawsze zdeterminowana mniejszość. Tak, ale dorosła — i czy uszczęśliwiła tak bardzo? W ten sposób powstał nie tylko komunizm, ale i nazizm i faszyzm. Uważają się za skrajnie lewicowych. Na lewo od marksizmu-leninizmu, a są na najprostszym drodze do totalizmu, dyktatury i z nimi idących w parze, cenzury, łagrów i — nędzy. Sęk w tym, że młodzież na Zachodzie nie wie co to prawdziwa bieda. Wyrывa się w przyszłość z pozycji dobrobytu, który bierze for granted.

* * *

Wszystko to nie byłoby tak niebezpieczne, gdyby nie to, że politykujący młodzieńcy, mimo że gadają z małym sensem, działają nader sprawnie. W walkach ulicznych wykazują dziwną umiejętność, są dobrze uzbrojeni, a taktyka przejawia rewolucyjne wyszkolenie.

Nie trzeba znać faktów, choć i te są wiadome, by wiedzieć ponad wszelką wątpliwość, że jest ona wykorzystywana przez tych, którym zamęt jest zawsze na rękę, i że to ci wszystkim od tyłu kierują. To, że się mówi, iż młodzi są pod wpływem Maoistów, Trockistów, Castrystów itp., a może nawet filatelistów czy cyklistów, nie ma większego znaczenia. Jeżeli nawet np. Chińczycy, dla zasady i na zapas pomagają, to nie oni będą plon zbierać. Może w Ameryce...

W Europie tylko Sowiety. Jeżeli mają rację ci, którzy widzą w ostatnich posunięciach Rosji wznowienie wielkiej ofensywy imperialistycznej, to ma ona rzeczywisty interes w popieraniu zamieszek, tych i wszelkich innych. Nawet gdyby nie miała na razie tak daleko idących zakusów, to i tak, gdyby jej dojrzały owoc wpadł w ręce, na pewno by wykorzystwała to dla swej akcji zdobywczej. Widocznie komuniści doceniali de Gaulle'a, bo przezornie oficjalnie się nie ekspozowali i utrzymali pozory stronników prawa i ładu. De Gaulle nie miał mimo to złudzeń. Wyraźnie stwierdził ich zakamuflowaną rolę w paryskiej rewolucji. Wypadki czechosłowackie bardzo mu też dopomogły.

Jeszcze jaśniej to widać w akcji anty-wietnamskiej, w której młodzież zaangażowana jest na całego. Mani-

pulowanie nią przez agentury sowieckie nie może ulegać wątpliwości. Walka o wolność i odżegnywanie się od powiązań z komunizmem rosyjskim, powinna była wywołać, po inwazji Czechosłowacji, przynajmniej taką samą reakcję co Wietnam. Było, co prawda, trochę zdawkowych demonstracji przed ambasadami sowieckimi, ale wkrótce ucichły — jak na rozkaz.

W „ideologii“ młodzieży można się dopatrzeć jednego rysu wspólnego z ogółem społeczeństw zachodnich. Jest to pragnienie większej wolności, — przede wszystkim indywidualnej. Zmęczenie wszechobecnością państwa i ustawiczną ingerencją biurokracji jest powszechne. Jeżeli by sam byt demokracji nie był zagrożony, to na pewno dalsza ewolucja doprowadziłaby do spotkania młodych ze starymi na tym punkcie. Niestety, inni szatani są tu czynni, którzy do tego nie dopuszczają.

* * *

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa ruchów młodzieżowych w krajach będących w bezpośrednim zasięgu Sowieców. Tam, gdzie sytuacja istotnie wymaga buntu, tam młodzież nie zawodzi i wyrывa naprzód. Tak było w Czechosłowacji tego lata, gdzie studenci pierwsi dali hasło do walki o wolność, poderwali oba narody i wciąż zmagają się z najeżdżącą swoistym bohaterstwem.

Na Węgrzech, w Rumunii, w Bułgarii jest potencjonalnie podobnie. W Jugosławii Tito chytrze wypowiedział się po stronie studentów, a nawet wysłał, niezbyt młodą panienkę na występy zbiorowe do BBC, która go gloryfikowała, a potem znikła. W Rosji, zwłaszcza wśród narcołów zniewolonych też coś się dzieje i wielu pokłada w tym nadzieję. Wiemy jednak mało.

W Polsce, tej wiosny akademicy podjęli rzuconą rękawicę. Zachowali się mężnie, mądrze, z umiarem i godnością. Nie pora teraz, ale gdy nadejdzie, można liczyć, że staną na wysokości zadania, tak jak to już nieraz miało miejsce w ciągu naszych dziejów. To do nich Mickiewicz wołał:

„Młodości! orla twych lotów potęga.
jak piorun twoje ramię.“

Przed 150 laty, w Wilnie, grupa
(Dokończenie na str. 33)

POLACY I NIEMCY KONIECZNOŚĆ ZMIAN

Dworzec w Essen — przestronny, elegancki, jasny, wprost kryształowy pałac — przybrany flagami czerwono-białymi, ale nie na moją cześć: czerwone u góry, a białe dołem. Czeskie. Piję herbatę w samoobsługowej restauracji dworcowej. Przysiadają się blondyn w średnim wieku — około 45 lat. Mówi coś najpierw do siebie, potem do mnie. Głos ma zlekka zatarty alkoholem, więc nie rozumiem i grzecznie proszę, żeby mówił wolniej i wyraźniej, bo ja nie jestem Niemcem.

HITLERYZMU KURACJA — WOLNA

Przygląda mi się i pyta:

— A kim pan szanowny jest?

— Niech pan zgadnie — mówię.

— Na pewno ze Wschodu — powiada — Słowianin, ale nie Rosjanin? Czech? — pokazuje na czerwono-białą miniaturę w mojej klapie (tak chodzili udekorowani nasi koledzy wolno-europejscy w Monachium).

— Polak — powiadam i czekam na drakę w pozycji wyjściowej.

Blondyn trochę posmutniał, więc wyjaśniam, że nie warszawski Polak, ale z emigracji, którą zacząłem — podkreślam z naciskiem — w roku 1939. Twarz mu się rozjaśniła, ale uśmiechem trochę niezręcznym i dialog polsko-niemiecki toczył się dalej:

— Co pan robił w czasie wojny? — on pyta.

— Najpierw siedziałem w więzieniach i łagrach Stalina, a potem biłem się z wami — mówię.

— Gdzie? — pyta z zainteresowaniem, widząc, że też był żołnierz.

— We Włoszech; pod Monte Cassino spraliśmy dywizję waszego Hermana Göringa — powiadam i myślę, że tym razem draka już murowana, ale on się głośno roześmiał i mówi:

— Toście dobrze zrobili! Nie wiem po jaką cholereę oni zaczęli wojnę z wami i do spółki z takim bandytą jak Stalin. Ja miałem 15 lat, kiedy wojna się zaczęła i byłem... „możesz mnie zastrzelić, jeśli chcesz — robi

minę „z trupia frant“, jak to Hemar nazywa.

— Nie mam czym — mówię — Anglicy mnie rozbroili.

— No to mam szczęście — powiada i dalej odbywa spowiedź: — Kiedy miałem 17 lat zmobilizowali mnie do marynarki. Zbombardowali nas na morzu Północnym i dwa dni moczyłem pupę, to wytrzeźwiałem z hitleryzmu. Świat jest taki piękny — pokazuje w stronę szerokich drzwi restauracyjnej sali; wchodzi akurat kilka pięknych dziewczyn — zaczęła się właśnie rok szkolny, dzień wlewa się słoneczny, błyszczą szyby i szklane ściany, pachną kwiaty i dziewczyny. — Po jaką że cholereę oni robią te wszystkie wojny? Barbarzyński, dziki przeżytek...

— Powiedz to bolszewikom — mówię — dzisiaj tylko oni robią wojny.

PRZED INWAZJĄ EUROPY

Obydwa zaciskamy pięści i szczęki. Wyglądamy pewnie jak dwa brytany, czujące w pobliżu złodzieja.

Bo złodziej jest w pobliżu. Moskiewskie noty do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej, zapowiadające niedwuznacznie inwazję, są przez całe Niemcy odczute jako **nie tylko** manewr taktyczny w wojnie psychologicznej. Widzi się w nich na ogół próbę przygotowania świata na bolszewicki krwawy spektakl — po generalnej próbie, odegranej na scenie czeskiej.

Pretekst, że armie, oznaczone pałkami sierpa i młota, przyjdą do Niemiec po to, by ratować Niemców i Europę przed odrodzeniem hitleryzmu, jest o tyle tragicomiczny, że przecież ten hitleryzm już jest odrodzony, odchowany nawet, dobrze wyrośnięty — pod sztandarami ze znakiem sierpa i młota w Rosji. Cały świat demonstrował ostatnio pod transparentami, na których między apokalipsą swastyki i skorpionem sierpa-młota stawiano znak równości. I to była może główna zdobycz wydarzeń czeskich: świat — ale tylko narody-ludy, bo rządy zachowały się tchórzliwie, nikczemnie — pojął, że Rosja Sowiecka jest generalną spadkobierczynią Trzeciej Rzeszy hitlerowskiej i że jej imperializm jest równie drapieżny, ale straszniejszy, bo spotęgowany grozą bomby atomowej.

Problem polsko-niemiecki od dawna już wymagał wielkiej wentylacji i odnowy. Obecnie, po generalnej próbie czeskiej i w obliczu jawnych, cynicznych przygotowań sowieckich do inwazji Europy, której aktem pierwszym będzie inwazja Niemiec, problem ten z niezwykłą ostrością staje na porządku dziennym, nawet nocnym.

Od dawna wszyscy uczeni Polacy uważali, że wrogiem Polski i cywilizacji, wrogiem numer jeden jest Rosja Sowiecka, nie **obecne** Niemcy. Ale nie mogliśmy z tego pewnika wycią-

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

Przesyłki Wolne od Cła

Paczki „Do Wyboru“



HASKOBA LTD.

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7.

Tel. 01 - 373 7888

gnąć praktycznych wniosków. Sami Niemcy nam w tym przeszkadzali. Owszem, wiedzieliśmy i wiemy, że dzisiejsze Niemcy są naprawdę demokratyczne i naprawdę pokojowe, ale baliśmy się i boimy możliwości odrodzenia germańskich żądz odwetowo-wojennych, imperialistycznych. Baliśmy i boimy się o granicę na Odrze-Nysie.

POROZUMIENIE POD WARUNKAMI:

Niemcy już dawno powinny tę granicę potwierdzić w szczerej deklaracji i jeszcze mocniej niż dotąd przeprowadzić akty skruchy za winy i zbrodnie ery hitlerowskiej. Nas, Polaków jest tylko około 40 milionów — liczę naród w kraju i na uchodźstwie w całym świecie, ale to tylko pozornie niewielka siła. Naprawdę — to duża siła i wiele od niej zależy. Polacy krajowi nie poszliby do Czech, gdyby nie byli straszni przez warszawskich generał-gubernatorów Kremla zmorą niemieckiego „neohitleryzmu“. A Polacy na uchodźstwie próbiliby w świecie dużo w duchu pojednania i wybaczenia Niemcom, gdyby mieli ich szczere akty skruchy i deklaracje co do granicy. Wydarzenia czeskie pokazały, że opinia narodów, ludów ma coraz większe znaczenie i staje się siłą wielką, decydującą.

DYWERSYJNA „ZGODA“

Niemcy są jedynym krajem świata, gdzie Polacy należą w dość dużej liczbie do organizacji reżymowej, kierowanej przez konsularne władze reżymowe w Berlinie i przez Polonię warszawską (która, jak wiadomo, kierowana jest przez odpowiedni departament Bezpieki). Niemcy na to narzekają. Była specjalna debata w Bundestagu (25 maja br.) na temat „polskiej piątej kolumny“ w Republice Związkowej. Było wiele artykułów w prasie na ten sam temat ostatnimi czasami.

Reżym, oczywiście, rozgłosił na szpaltach swych krajowych gadzinówek (po Czechosłowacji i po orgii hitlerowskich napadów antysemickich trudno tę prasę nazywać inaczej i trudno się nie brzydzić wszystkim, co ma związek z dziennikarstwem obecnym tzw. „polskim“) — że Niemcy prowadzą hecę „antypolską“. To jest wierutne kłamstwo. W Niemczech dzisiejszych nie ma nastrojów antypolskich, nie ma nic, co

by przypominało hakatę czy hitleryzm. Jest natomiast słuszną obawą przed infiltracją komunistyczną spotęgowaną obecną sytuacją przedwazyjną.

TRAGICZNY DYLEMAT

Fakt dużej liczebności organizacji proreżymowej w Niemczech, prosperującej pod kształtną nazwą „Zgoda“, należy do klimatu specyfiki polsko-niemieckiej. Jeden z działaczy polskich w Niemczech w szczerej ze mną rozmowie powiedział:

— Gdybym stanął przed dylematem: czy dziecko polskie ma się zniemczyć, czy skomunizować w tej „Zgodzie“, to bym był w ogromnym kłopotie...

Ale dlaczego taki dylemat może w ogóle istnieć? Właśnie dlatego, że nasi rodacy w Niemczech nie zapomnieli krzywd, doznanych od Niemców z czasów hitlerowskich, a mało wiedzą o... Katyniu. Dla nich, dla ich odczucia mniejszym złem — dla niektórych nawet żadnym złem — jest warszawski reżym niż Niemiec i współpraca z władzą niemiecką...

Reżymowa „Zgoda“ prosperuje, co prawda, tylko w Westfalii i bałamuci starą emigrację, głównie ludzi prostych, nie znających się na polityce, a spragnionych widoku dawnego kraju. Wśród tych Polaków mania wyjazdów do Polski szerzy się jak epidemia. I reżymowa „Zgoda“ robi na tym pieniądze, a sam reżym i Bezpieka zbijają kapitał polityczny i robią dywersję w uchodźstwie polskim nie tylko Niemiec, ale i całego świata.

ODWAGI NAM TRZEBA

Jak temu położyć kres?

Trzeba wystąpić z mocną i odważną akcją uświadamiającą. Trzeba w niej wskazywać, czym grozi zetknięcie się z władzami czerwonej targowicy. Do takiej akcji organizacje polskie nie-reżymowe dawno są gotowe, ale boją się, że reżym wobec ich członków zastosuje terror wizowy, gdy ludzie zechcą jechać do Polski. Na to muszą władze niemieckie zagrozić reżymowi represjami wzajemnymi — wobec „Zgody“ i wobec turystów z Polski.

Należałoby też przekonać polską hierarchię kościelną, żeby zakazała polskim kapłanom w Niemczech jakiegokolwiek agitacji na rzecz pielgrzymek do kraju — za pośrednictwem reżymowej „Zgody“. Niestety,

są takie wyjątki wśród polskiego kleru. Należą do nich — nie wszyscy, oczywiście — księża, przebywający w Niemczech na paszportach reżymowych. Niektórzy z tych księży wyznają poglądy zgoła paxowskie, to znaczy, że współpraca z władzami Polski „ludowej“ jest nie tylko konieczna, ale i „pożyteczna“, bo to ni by „misja wśród komunistów“. Wiadomo czym kończyły się misje baranów wśród wilków.

Z komunizmem trzeba toczyć tylko walkę. Bezkompromisową, pełną, ideologiczną. Komunizm jest przeciwieństwem chrystianizmu. Ludzi można i trzeba nawracać, doktrynę trzeba zwalczać bez żadnych wykrętów „taktycznych“. Inaczej grozi nam znikczemnienie w niewoli, takie jakiemu już uległ naród rosyjski, który uczestniczy dzisiaj w grabieżach sowieckich tyranów i cieszy się nim. Grozi nam niewola totalna, śmierć moralna, koniec chrystianizmu.

Nie wolno używać argumentu: „Nie możemy walczyć z komunizmem, by nie narażać Ks. Prymasa w kraju“, bo gdyby pierwsi chrześcijanie bali się narażać swoich biskupów i uznali Nerona za „boga“ — nie byłoby dziś Kościoła...

Trzeba również w nas samych stłumić rasizm, antygermański i wykazać gotowość współpracy z Niemcami — pod warunkami wyżej wymienionymi.

WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

KSIEGARNIA S. P. K.
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

ESEJ „O SZCZĘŚCIU” (III)

27

WYDAJE się, że szczęście kryje się w tak prostych rzeczach jak zdrowie, jak poczucie, że sam fakt istnienia jest szczęściem, że dobrze jest żyć. Bez tego przekonania, a zatem afirmacji życia — nie ma poczucia szczęścia. Niektóre rasy mają o wiele lepiej wykształconą sztukę życia: afirmację życia jako źródła radości; dla Anglików na przykład życie jest raczej obowiązkiem, a duty to be done, to be performed, aniżeli źródłem radości.

Kryje się ono także w miłości gatunku, w posiadaniu rodziny, w stworzeniu koła ludzi bliskich. Dziś rozumie się coraz mniej szczęście, które było udziałem matek licznych rodzin; miłości opartej na poświęceniu, nie wymagającym odpłaty. Nie rozumie się również szczęścia jakie pochodzi z wykonania pracy; z zadowolenia z pracy, albowiem tyle tej pracy jest zmechanizowanej, narzuconej.

28

Cokolwiek jednak mówiłoby się o szczęściu — na rozmaitych szczeblach — od mistycznej unii do dobrze wykonanego trudu — pozostaje faktem, że nie nawiedza nas ono często i że nie można założyć z góry, czy życie nasze będzie miało przekrój „szczęśliwy“ czy też nie.

Jak mówi piosenka francuska:

„On sait jamais,
Si la vie tiendera ce qu'elle promet
Si elle vous fera pleurer ou rire“.

Losy i życie, którym wróży się się szczęście obracają się w niefortunę i vice versa. Ale czy nawet wtedy możemy orzec, że czyjeś życie „było nieszczęśliwe“? Czy wiemy na pewno, że tak było — skoro wydało się to tylko naszym oczom, oczom patrzących chłodno obserwatorów?

29

Żadne doświadczenie szczęścia nie zasługuje na zlekceważenie, żadna formuła szczęścia, jeśli oparta na

realizacji, na przeżyciu, na **Erlebnis**, nie może być wyśmiana. Formuł szczęścia jest wiele: może tyle, ile prób jego osiągnięcia.

Czy potrafimy je osiągnąć? Odpowiedź wypada: tak! Nie tylko spon-tanicznie, ale i przez sztukę, przez craft, przez trening, przez usuwanie z pola widzenia sztucznych zapór, kłopotów, niepotrzebnych zmartwień. Potrafimy, jeżeli zechcemy, nauczyć się spokojnego szczęścia, które wynika z odpowiedniej filozofii życia, wtedy, kiedy wieczór z dobrą książką, obiad z kołem przyjaciół, rozmowa niepowszednia, słońce, woda morska, ciepło — wszystko to jest dotknięciem szczęścia.

Sądzę, że z wiekiem uczymy się szczęścia, nie potrzebując „Sztafażu“ tak bogatego, jak się nam za młodu zdawało. Że może być istotnie szczęście „w małej chatce“. Że wiele z naszych wczesnych marzeń o szczęściu wynika z nadmiernych pretensyj, ambicji, — snów o potędze, o władzy. A gdy te odpadają, pojawia się nam jaśniej, lepiej dno tego co jest szczęściem: miłości, oddania, przyjaźni, twórczości.

30

Nie ulega kwestii, że są usposobienia „szczęśliwe“, endowed with a capacity for happiness: wynik dziedziczności, heredity, otoczenia, genów, tajemniczych układów wewnątrz samej psychiki, obdarzonych zdolnością zapomnienia ciosów, krzywd. Podobnie są usposobienia „nieszczęśliwe“, zbierające ze świata wszystko co bolesne, wrażliwe, pesymistyczne, dostrzegające wszędzie cienie, świadome kruchości życia i szczęścia naszej natury. Czy należałoby z tego wnioskować, że istnieje fatalizm natury i że jesteśmy raz na zawsze skazani albo na „szczęście“ albo na „nieszczęście“? Że skoro urodziliśmy się pod „nieszczęśliwą gwiazdą“, to zawsze, stale spotykać będzie nas nieszczęście?

Taki wniosek wydaje się zbyt skrajny i nieprawdziwy.. Przede wszystkim ci, o których mniemamy, że są szczęśliwi od początku — na

prawie mają okresy złe, smutne, pełne frustration. Podobnie jak i ci programowo nieszczęśliwi — powinni mieć tylko cierpliwość. Często bowiem brak szczęścia to faza, często wyrastamy z pesymizmu, z frustration, z nadczekiwania na to co się wokół nas dzieje. Raczej trzeba by wnioskować, że los podsuwa nawet tym to najnieszczęśliwyszemu — szanse szczęścia, wielki los loterii, ale że oni zbyt często nie rozeznają tej szansy albo (co jest okrutnym paradoksem życia) odrzucają tę szansę w pełni świadomości, że jest to wielka możliwość szczęścia. Powiedzenie „każdy jest kowalem swego szczęścia“ nabiera na tym tle osobliwego sensu i istotnie zbyt często odrzucamy wielkie szanse szczęścia, albo dlatego, że myślimy, że przyjdzie nowa, lepsza szansa, albo dlatego, że względy dumy czy prestiżu czy złej oceny nie pozwalają nam jej przyjąć?

31

Jakakolwiek byłaby mnogość formuł szczęścia — jak zawsze w życiu — istnieją pewne żelazne prawa, których nic nie zmieni. Tak jest w dziedzinie szczęścia; a owe prawa, to na pewno prawa, że bez miłości nie ma szczęścia, bez zdolności oddania się, przejęcia, zapomnienia o sobie, wyjścia z siebie w dążeniu do unii z czymś większym od nas albo z czymś innym — nie ma szczęścia. Jest ono dalej oparte na afirmacji życia, a nie na jego negacji, a zatem na wierze, że tu na ziemi, a nie tam, po śmierci odbywa się niebo i piekło, i że tutaj na ziemi odgrywa się niepersonalny dramat, w którym się wszystko wypowiada do czego jesteśmy zdolni. Że życie jest wartością jedyną, której marnować, ani lekceważyć nam nie wolno.

To są bodaj podstawy — świadome czy nieświadome — szczęścia: i na tych podstawach w oparciu o good heredity zdrowia i nerwów, o otoczenie korzystne, dobre warunki rodzinne, budować możemy nasze pragnienie szczęścia. Ale nawet wbrew

(Ciąg dalszy na str. 16)

rodzinie — można uzyskać szczęście (oczywiście nie jako stan, bo na to nie ma gwarancji, ale jako chwile, jako tendencja życia) — jeżeli znajdzie się drogę zwalczania ciemnych stron, jeżeli nauczy się sztuki życia jako czegoś, co jest filozofią pełną pokory i dumy zarazem, jest zgodą na życie takim jakie ono jest... Dojrzałość bowiem staje się z czasem warunkiem szczęścia: „Ripeness is all“ — ale czy istotnie wszystkim? Czy poza zgodą na życie (Kasprowicz mówi o „serdecznych zwadach“ z Bogiem, o rzeczach, „na które już nie ma rady“), czy poza przyjęciem życia z całą jego niedoskonałością jako czymś przyrodzonym, czy nie trzeba nam jeszcze zachować zapału młodości, nawet naiwności dziecka, wiary w odtwarzający się cud życia? W ciągłe czekanie na jego Mesjasza? Bo całe życie czekamy podświadomie na cud, na przejaśnienie, na poznanie, na objawienie. Dojrzałość i dziecinność, dojrzałość i wiara, miłość i wiara muszą sobie podać ręce w tym dążeniu do szczęścia i zapewne ta unia jest czymś najpiękniejszym i najmocniejszym, jako owoc walki życia.

32

Instynktownie szukamy hierarchii wartości, gdy mówimy o szczęściu, i o tym jakie jest szczęście najwyższe, a jakie mniejsze?

Wydaje się, że każde szczęście, które jest całkowite i pełne, jest czymś idealnym, wartością nieporównalną. Dla jednej natury szczęściem będzie szukanie Boga, zgłębienie prawdy, zdobycie ścian alpejskich, wysiłek twórczy, który jest porozumieniem się z nieznanym — dla innej patrzeć na sen dziecka, obudzenie się u boku człowieka miłego, trud gospodarski dla kogoś bliskiego, zespolenia ciała; dla trzeciej wreszcie kontemplacja piękna, patrzeć w twarz zachodu, spokój wieczoru, urok widoków gór i morza.

Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORŁA BIAŁEGO“

Czy można te wartości porównać? Tak i nie. Jeżeli uznamy, że szukanie Boga i prawdy jest naczelnym zadaniem człowieka, tym co go wyrzywa z koliska śmiertelności — to wtedy te dwa poszukiwania i dwa szczęścia figurować będą wysoko na liście wartości. Jeżeli uznamy, że piękno jest wyrazem Bóstwa i czymś, co ma w sobie tchnienie wieczności — to wtedy szukanie piękna i radość w pięknie zaszerogować należałoby zaraz za poszukiwaniem Boga i prawdy, tym bardziej, że piękno daje nam mniej rozczarowań, gotuje mniej zasadzek, używa mniej rozpacz niż dwa pierwsze poszukiwania: wspaniałe, groźne, przerażające w swej zuchwałości.

Wiara, nadzieja i miłość te trzy cnoty kardynalne, muszą prowadzić nas we wszelkich poszukiwaniach, które mają na celu znalezienie kwiatu paproci: kwiatu szczęścia i wiary w życie, nadzieja na spotkanie szczęścia, radość dawania bardziej niż brania. One pozwalają nam szukać na nowo, iść coraz głębiej, ku coraz wspanialszemu i trwalszemu szczęściu. Bez nich jest nie do pojęcia jakiegokolwiek szczerze, ludzkie poszukiwanie, walka już nie tylko o szczęście, ale o człowieczeństwo — a szczęście godne człowieka, to chyba szczęście, które ogarnia całą gamę, która mieści się w owym napięciu, o którym tak mądrze mówił H. von Keyserling, dzisiaj niesłusznie zapomniany myśliciel. To napięcie między wiarą a rozpaczą, miłością dla wielkich rzeczy a nienawiścią dla małych — ta właśnie gama pełni, wróży nam szczęście najtrwalsze. Ale i ona pusta jest bez wiary, nadziei i miłości.

Stanowi to na pewno niespodziankę dla badacza zagadnienia szczęścia, że kończy rozważania swoje słowami wziętymi jakby z katechizmu. Ale może to rozeznanie nie powinno go płoszyć ani wywoływać w nim kompleksu niższości, bo nad ową trójcą cnót nie wspanialszego serce nasze i mózg wymyśleć nie mogą. I dlatego nie jest żadną ujmą dla nas, że w poszukiwaniu szczęścia wracamy do tych odwiecznych źródeł bez których nie ma życia — a zatem nie ma warunków szczęścia.

Zbigniew Grabowski

BIBLIOTEKA „KULTURY“

Kazimierz Wierzyński

CZARNY POLONEZ

poezje

„To wstrząsający poemat, trafiający... w sam rdzeń obecnej polskiej kondycji. Gdyby to można opublikować w Polsce, cały kraj by się od tego zatrząsł. Poemat, który będzie kiedyś manifestem rewolucji w Polsce“.

Piotr Guzy (KULTURA)

Cena 12 sh, 1.75 dol., 7 f.

INSTYTUT LITERACKI
SERIA „DOKUMENTY“

LEON MITKIEWICZ

Z GEN. SIKOKRSKIM NA OBCZYŹNIE

(FRAGMENTY WSPOMIENIŃ)

Str. 398

Cena. 39 sh.; F. 23.00; dol. 5.00

K S I E G A R N I A S. P. K.
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmogoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

OSKARŻAM:

Baronne Dudevant, née Aurora Dupin, dite George Sand, o czyny nie licujące z etyką „Femme de lettres francaises“ i godnością przywoitej kobiety.

Historię jej życia i błyskotliwej kariery znamy z przelicznych opisów i rozpraw. Ale czytać spokojnie jej biografię może tylko człowiek, któremu osoba Chopina pozostaje obojętna, a geniusz nie znany. Istnieje bowiem niewątpliwa zmowa francuskich historyków literatury, przy milczącym poparciu cudzoziemskich kolegów, zdążająca do zatajenia kompromitujących wydarzeń, aby w ten sposób wybielić lub wybrązowić wielką autorkę i sławną Francuzkę.

Jej talentu literackiego nie cenię wysoko. Może styl zasługuje na pochwałę, nie czuję się powołany do wydania sądu. Uderza mnie natomiast ubóstwo fantazji, a razi ekshibicjonizm. Orientowała się dobrze w smaku i apetycie szerokiej publiczności. „La confession d'une jeune fille“ mogłaby służyć niejednej właścicielce mini-sukienki jako uzupełnienie edukacji. Już sto lat temu bogacili się na seksie nakładcy, a laury zdobywali pomysłowi autorzy.

Do nich należała George Sand. Doświadczenia nabyte w obcowaniu z całą galerią przeróżnych partnerów ugruntowały znajomość intymnych przeżyć i pozwoliły autorce „Elle et lui“ korzystać z nich przy wykonywaniu swego rzemiosła. Ta odwaga zapewniła jej rozgłos i materialne powodzenie. Tak się działo w ubiegłym stuleciu. Dzisiaj... nagrodę samozaparcia, kto, wzięwszy do ręki jedno z powieściadeł, nie rzuci go prędko do kąta.

George Sand miała wysokie pojęcie o swej randze. Znaczenie jej rosło z każdym nowym nakładem, a chór pochlebców rozbrzmiewał coraz głośniej. Chopin był dla niej jedynie obiecującym muzykiem. Patrzyła na niego z góry, podziwiała siebie w roli protektorki, oddanej przyjaciółki i obowiązkowej pielęgniarce.

Nie zamierzam dobywać spod pyłu zapomnienia duchowej sylwetki, bądź co bądź, niepospolitej kobiety. Zwłaszcza, że mnogość psychopatycznych rysów przesłania przebliski humanitaryzmu i postępowości. Egocentryzm i narcyzm przebijają niestety z każdego jej uczynku, podjętego rzekomo w imię wznioślejszych ideałów. Co mnie jednak u niej szczególnie razi, to zakłamanie, przekraczające wszelkie dozwolone granice.

Ilekróć wprowadza własną osobę do

akcji — czyni to często i chętnie w swych powieściach — reprezentuje zaw sze szlachetny, szacunek budzący pierwiastek. Ma zawsze bezsporną rację, oczywistą, imperatywną. Po prostu zdumienie ogarnia, że takie legendarne postacie „sans peur et sans reproche“ kroczą po ziemi i ciężko walczą o należne im uznanie.

W życiu prywatnym, w stosunkach z ludźmi, w korespondencji i oświadczeniach publicznych postępowała tak jak jej nakazywała wizja przyszłości. A wizja chciała w niej widzieć szczyt doskonałości, bez cienia błędu, bez wszelkiej małości zawsze gotowej do poświęceń, przebaczenia, pomocy, zawsze w roli anioła-stróża swych dzieci i przyjaciela, często w uroczystej szacie wyrozumiałego sędziego lub, nieco cudacznej, pioniera, szukającego nowych dróg i środków. George Sand łączyła wrodzoną skłonność do intrygowania z talentem wywiadowcy. Na swej dyplomatycznej szachownicy przesuwiała zwinne figury i pionki, a gdy zachodziła konieczność cofnięcia ciągu, znajdowała dziesiątki usprawiedliwień.

W r. 1922 ukazała się w Paryżu korespondencja pani George Sand z lat 1822-1876. Co uderza w tym tomie, to zupełny brak listów z okresu 1837-1847 tj. czasu stosunku z Chopinem. Korespondencję zebrał i wydał synalek Maurycy, klasyczny okaz fatalnie wychowanego, psutego, brutalnego psychopaty, nieprzejednanego wroga Chopina. Nienawdził Polaka za jego geniusz, delikatność, maniery i miejsce w uczuciu matki. Był zresztą zazdrosny i o każdą inną osobę, nie wyłączając własnej siostry. Rażący chwast, wyrosły na kulturalnej glebie nohankiego dworu. Bez wykształcenia, doświadczenia, najmniejszego poczucia odpowiedzialności pozwalała sobie na różne dowolności, poprawki, skreślenia i opuszczenia. W listach traktuje Chopina niktzemnie. Ignoruje lub wykreśla jego nazwisko z listów wspólnych przyjaciół. Korespondencję matki z Wojciechem Grzymałą pomija zupełnie.

Przekłety, złośliwy zbieg fatalnych okoliczności sprawił, że w biografii Chopina istnieje bolesna luka. Listy pisane do dożgonnej przyjaciółki w najważniejszym okresie życia, w czytowanym punkcie twórczości, listy, rzucające najwięcej światła na geniusz artysty i charakter człowieka, padły ofiarą pyromanckiego szaleństwa panicznie strwożonej mieszczański. Myśl że przed sądem potomności będą służyły za niezbity dowód winy uniemożliwiły jej spokojniejszą ocenę i przesłoniły obowiązek kiero-

wania się względami na historię i kulturę.

Obrońca z urzędu powoła się na fakt, że ostatecznie miała prawo rozporządzać swoją własnością. Nie będziemy z nim dyskutowali tego tematu i zajmujemy się dalszą częścią oskarżenia.

Siostrą Chopina, Ludwika, wracając z pogrzebu brata do domu, zabrała ze sobą listy nohankiej damy do Fryderyka. Obawiała się podobno, że przy rewizji wpadną w ręce rosyjskiej cenzury, więc pozostawiła je w przechowaniu znajomej rodziny, w jakimś granicznym dworze. Tam odnalazł je w r. 1851 Alexandre Dumas Syn i, pragnąc wkraść się w łaski wpływowej już lwicy literackiej, ofiarował jej ten cenny, w tajemniczy sposób zdobyty łup. Aby skwalifikować podobny postępek, musiałbym użyć nieprzyzwoitych słów. Jak jednak pogodzić się z myślą, że sawantka i społeczniczka, czołowa przedstawicielka literatury i postępowej myśli francuskiej, zniszczywszy poprzedni pakiet własnych listów, czyni to samo z cudzą własnością? Kierując się marnym, nikczemnym tchórzostwem, z drobnomieszczańskiej obawy przed pośmiertnym skandalem, posuwa się do środka godnego Goebbelsa.

Jej świeżo zebrana korespondencja ma się ukazać dopiero w r. 1976, w „Classiques Garnier“. Wątpię, czy wzbudzi większe zainteresowanie i czy przyniesie coś rewelacyjnego. Spekuluje na ten temat Gastone Belotti w „The Musical Quarterly“ (lipiec 1966) i ogłasza przy tej sposobności trzy nieznane listy G. Sand do Wojciecha Grzymały, oddanego przyjaciela Chopina.

Pierwszy nosi datę 9. października 1837 i zwraca się do „Mon cher Proscrit“, zapewnia go, że po otrzymaniu dodatkowych wyjaśnień przyczyni się chętnie do zbiórki na rzecz polskich wygnańców, a gdy tylko otrzyma materiały, napisze artykuł o Mickiewicz. Kończy czując prośbą: Zachowaj mi przynajmniej tę dobrą pamiątkę serca (ce bon souvenir du roeur), którą jestem tak wzruszona i zaszczycona (dont je suis si touchée et si honorée).

Przypomnąć należy, że w tym czasie wielka strategiczka poczyną osaczać jeszcze wymykającą się ofiarę. Stara się tedy zaprzęgnąć do operacji najbliższych przyjaciół. Stąd zainteresowanie się polskimi emigrantami i gotowość przysłużenia się Mickiewiczowi.

Sześć lat minęło od tego czasu. Łowy, jak wiadomo, powiodły się pomyślnie, chociaż trofea nie odpowiadały przesadnym oczekiwaniom. Postępujemy jednak,

(Dokończenie na str. 18)

Józef Garliński

„DRAMAT I OPATRZNOŚĆ“ 18/6
„MATKI I ŻONY“ 18/6
„MIĘDZY LONDYNEM
I WARSZAWĄ“ 18/6

Trzy książki, które w beletrystycznej formie wprowadzają czytelnika w atmosferę walki, zaskakujących osiągnięć i wielkiego zasięgu Armii Krajowej.

„ZIEMIA“ — opowieść 12/6

Skład główny:
GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W.7.
i wszystkie kioski i księgarnie
polskie

co zdradza drugi list do Grzymały, daty 26. października 1943.

George Sand występuje w nim w swej najlepszej formie doświadczonej reżyserki, kierującej zręcznie uległymi marionetkami. Wyżywa się, przedstawiając się Grzymale jako najczulsza kochanka, najlepsza matka i przykładna ekonomistka. Pretekst do napisania panegiriku na własną cześć, to wysłanie Chopina w towarzystwie Maurycego. Donosi: „Le petit va partir“. „Le petit“ w jej miłosnym języku dotyczy Fryderyka. A dalej: „Nie gań więc mnie, i przeciwnie, wypominaj, że pozabawiam się dwóch swoich chłopców, którzy mi są potrzebni jak ja im. Mały ma się dobrze“...

Pomysł wysłania niezaradnego Chopina z lekkomyślnym utracjuszem Maurycem, pod pretekstem konieczności obniżenia kosztów gospodarki w Nohant, nie zasługuje nawet na zastanowienie się. Inne sprawy musiały decydować o tak przedczesnym rozstaniu się w tym roku. George Sand nie omieszczała przy sposobności poinformować Grzymały, że Chopin jest bez grosza, i że odrzucił jej propozycję pożyczania mu kilkuset franków. Więc: „Liczę na ciebie, że mu dasz zaliczkę na pierwsze potrzeby“ (lui avancer le nécessaire“) i naturalnie, stereotypowa prośba o dyskrecję, jak zwykle w cichej nadziei, że szlachetność nie pozostanie w ukryciu.

Równocześnie mobilizuje pannę de Rozierès i prosi o opiekę nad „chłopcami“. Licząc się z jej niezamężnym stanem, zapewnia, że nie ma obawy skandalu. Panna Rozierès była uczennicą Fryderyka, a przyjaciółką Antoniego Wodzińskiego, brata Marii. Chopin krzywił się na tę „liaison“ i skreślił ją z listy dam dworu. Po zerwaniu z G. Sand przyjął ją jednak jako gospodynię, czym naraził nieszczęsną na śmiertelną nienawiść pani na Nohant.

Mało tego. Należało donieść o troskliwości o Chopinię jak największej ilości osób. Więc jeszcze jeden list, tym razem do Charlotte Marliani i wyznaczenie jej rangi zakonspirowanej agentki,

ze zleceniem czuwania nad zdrowiem „mego małego“.

Nawet rafinowany kłamca potknie się w końcu o własne kłamstwo. We wszystkich wspomnianych listach przebiega chęć usprawiedliwienia decyzji ryzykownego wysłania Chopina do Paryża. W tym celu, tak mimochodem, napomyka się o dobrym zdrowiu i samopoczuciu ukochanego przyjaciela. Natomiast w biograficznej „Histoire de ma vie“ znajdują się wzmianki, wskazujące na coś wręcz przeciwnego.

Wreszcie ostatni list, pisany do Grzymały w 20 dni po poprzednim. Jeremiały nad nagłą niedyspozycją Chopina po przybyciu do Paryża. Miał atak kaszlu, połączony z krwiopluciem, gorączką itd. Na szczęście, wszystko minęło, o czym, naturalnie, Grzymała, siedząc na miejscu, wiedział lepiej od swej stroskanej informatorki. Właściwa treść listu sprowadza się do zachwyty nad swą rolę wiecznej opiekunki i roztoczenia aureoli lekkiej męczennicy wokoło swej szlachetne osoby. Znajdują się i pięknie ujęte wyznania miłosne. Przecież pisze do romantycznego przyjaciela swego romantycznego kochanka: „Brak mi jego sylwetki, jego głosu, jego fortepianu, jego delikatnego smutku i żalostnego hałasu jego kaszlu.“

No proszę... proszę. Nawet nieobecność kaszlu drogiej osoby daje się odczuć subtelnej kochance. A dalsze stopniowanie: „Biedny aniołek. Ale nie opuszczę go nigdy, bądź przekonany, i moje życie jemu jest poświęcone na zawsze“.

„Zawsze“ ograniczyło się tylko do trzech następnych, leniwo się wlokących lat. A skończyło się brutalnym pozbyciem ciężko chorego Chopina.

George Sand doszła do przekonania, że istnieją granice wszelkiego poświęcenia i zgrywania się. Zdarła wreszcie maskę ze swego drapieżnego, egoistycznego oblicza.

Na marginesie tej smutnej historii można podziwiać naiwność zasłużonego odkrywcy trzech listów. Kilka melodramatycznych zdań, zapewnienie „nigdy“ lub „zawsze“, a już zachwyt nad głębią uczuć romantycznej Francuzki. Zapomina o własnych poprzednich niezbyt pochlebnych komentarzach („jej przewinienia w stosunku do Chopina były olbrzymie, jej zachowanie się z pewnością niewybaczalne, niesprawiedliwe, a czasami nawet przykre i niegodne szanującej się osoby“) odkrytych przez siebie sprzecznościach i niejasnościach, i przyłącza się do grona błędnych rycerzy pióra, zjednoczonych w walce o honor wątpliwej heroiny. Heine, po przeczytaniu jej powieści „Lucrezia Floriani“, reagował na karykaturowanie Chopina w osobie ks. Karola jednym dosadnym, wiele obelżywym słowem: „Dieses Luder“.

Na ogół jednak kobieta może liczyć na większe względy u potomnych aniżeli mężczyzna. Gdzie rozlega się szelest fałbanek, a roztacza widok koronek, kończy się surowa bezstronność. Wprawdzie Madame nosiła się po męsku, a zapach palonych przez nią cygar przygluszał woń perfum, ale „das ewig weibliche“ funkcjonowało u niej sprawnie za życia, a po śmierci nie przestaje się upominać o należne przywileje. Ten odwieczny proces można zresztą obserwować i w wielu innych wypadkach. Niestety, w niektórych z wielką szkodą dla historii, a w naszym z krzywdą dla Chopina.

DLA SZKÓŁ

Już są do nabycia nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojczytych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 10 sh.

JADWIGA OTWINOWSKA

UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 3 sh.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

WSPOMNIENIE O STANISŁAWIE MICHALSKIM (II)

W SORBONIE prowizorium „wolnych wykładów“ trwało aż do wybuchu drugiej wojny światowej — gdyż Paweł Cazin — świetny tłumacz prozy polskiej — ociągał się długo, długo z wykończeniem swej — doskonale zresztą napisanej — rozprawy doktorskiej poświęconej Ignacemu Krasickiemu.

Tym przeciąganiem prowizorium polskiego w Sorbonie martwił się szczerze (i starał się temu zaradzić) ówczesny wiceminister — profesor i rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Józef Ujejski. Mniejszą może wagę przykładał do tej „luki“ Stanisław Michalski, ceniąc równie jak Ujejski wartość „prowizorium“, a wierząc iż... „nie odrazu Kraków zbudowano“... Wielką wagę przywiązywał natomiast Stanisław Michalski do dwu innych spraw związanych z działalnością Ministerstwa W.R. i O.P. i Funduszu Kultury Narodowej na terenie Francji, a za przykładem Francji wśród innych narodów Zachodu...

Chodzi tu o wymianę młodzieży uniwersyteckiej pragnącej poznać kulturę zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego Kraju, oraz o wydawnictwa w języku francuskim udostępniające obcym „wiedzę o Polsce“ w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Ta wymiana studiującej młodzieży, czy jak się mówiło zwykle „stypendystów“ zaczęła się jak wszystko od skromnych liczebnie prób, rosnących niemal z roku na rok w miarę środków i wznoszącego powodzenia. Patronowali tej wymianie, a przede wszystkim trudniejszemu do zrealizowania wysyłaniu „stypendystów“ do Polski zasłużeni organizatorzy Instytutu Francuskiego w Warszawie.¹⁾ pełen temperamentu historyk — autor „Podręcznika Polityki Zagranicznej“ prof. Emile Bourgeois i były deputowany, a wielce utalentowany pisarz polityczny, nasz wierny, czynny i uczynny przyjaciel, Etienne Fournol...

Sprawa tej wymiany młodzieży studiującej stanęła — od strony francuskiej — na właściwym poziomie, zwłaszcza od chwili, kiedy dyrektorem Instytutu Francuskiego został prof. Henri Mazeaud, znakomity prawnik, doskonały organizator-administrator i szczerzy, a wiernie przyjazny Polsce obywatel. Ze strony polskiej — głównym i przekonującym do głębi o potrzebie tych wypraw

po „złote ruro“ wiedzy i kultury zachodniej — orędownikiem był właśnie Stanisław Michalski. I jako dyrektor departamentu Szkół Wyższych w Ministerstwie W.R. i O.P., ale jeszcze bardziej może stanowczo i pieczołowicie — jako minister dyrektor Funduszu Kultury Narodowej, czuwał on bezpośrednio nad tą sprawą.

Pamiętam niejedno z małych poufnych posiedzeń poświęconych wyborowi kandydatów „na studia zagraniczne“. Z ocen wartości umysłowych, uzdolnień, ale także i bodaj przede wszystkim charakterów — była zawsze troska głęboka o wartość jednostki dla społeczeństwa, ale równocześnie jakaś czuła niemal troskliwość o jednostkę, o człowieka.

Prócz jednego może punktu, gdzie „szlachetnie różniliśmy się“ z Dyrektorem-Ministrem — panowała zazwyczaj jakaś zgoda „przedustawowa, samorzutna i zarazem w tych ludzkich, arcyłudzkich ocenach moralno-indywidualnych młodych kandydatów...“

Na którymś z takich zebrań poufnych (we trzech czy czterech) zrobił ktoś zastrzeżenie, iż kandydat proponowany jest „zawziętym komunistą“... Wiem o tym — padła odpowiedź Stanisława Michalskiego, cicho jak piłka na murawę — ale niechże ten polski komunistę podniesie swoją kulturę i pozna piękno Zachodu. I komunistę ów — chodziło o utalentowanego poetę — pojechał jako stypendysta „Funduszu Kultury Narodowej“ do Paryża... A nie był to wypadek jedyny tego szerokiego, wspaniałomyślnego spojrzenia Stanisława Michalskiego na człowieka, człowieka w którym widział on, a raczej chciał się przede wszystkim doszukiwać możliwości twórczych... Dopomóc do rozkwitu tych utajonych „potencjalnych“ możliwości — to był Stanisława Michalskiego cel istotny.

Nie miejsce tu wyliczać, czy nawet wybierać z długiego korowodu tych, którzy szlachetnie spłacili dług w ten sposób zaciągnięty — pracą owocną i twórczością na przeróżnych polach, działalności naukowej, literackiej, artystycznej, społecznej...

Niech mi wolno będzie wtrącić tu małą anegdotę ilustrującą ten arcyłudzki nie tyle „wyrozumiały“, ile pełen zrozumienia dla indywidualnych potrzeb jednostki twórczej sposób „załatwiania“ spraw stypendialnych. Pewien młody artysta, temperament twórczy, oryginalny, głębszego pokroju, ale trudny do „zrealizowania“ samego siebie — ponoł już po raz nie wiem który prośbę o przedłużenie stypendium, Stanisław Mi-

chalski uśmiechnął się dobrotliwie, wyraził zgodę, dorzucając jedynie jak gdyby dla usprawiedliwienia się przed samym sobą ze swej dobroci czy „słabości“: „dobrze już, dobrze, ale może by poradzić petentowi, aby na rok przyszły podał się do emerytury stypendialnej...“

Słowa te przewinięły się pogodną smugą humoru przez obrady „ministerialne“, których rzetelnej powagi nie mąciła nigdy sztywność regulaminu czy „obowiązujących przepisów administracyjnych“.

Nie potrzebuję dodawać, że ten „zasługujący na emeryturę stypendialną“ artysta wypłacił się już stokrotnie w walorach twórczości (wysokiej miary) za te zbyt liczne na pozór raty stypendialne.

* * *

Wracając jeszcze do pierwszego „skrzydła dyptyku“ stypendiów kulturalnych zagranicznych — wspomnieć wypada, że i tu — jeśli chodzi o teren najlepiej mi znany, o Francję — rezultaty były i są więcej, niż okazałe... trwałe i rzetelne... Iluż młodych Francuzów, którzy poznali w ten sposób z bliska Polskę, zajmuje dziś wysokie stanowiska w kraju ojczystym... Wielu zasiada na katedrach uniwersyteckich...

Nie chcąc wymienić nazwisk osób żyjących, wspomnę tylko o dwóch, którzy odeszli... Profesor Henryk Grappin, autor cennych prac językoznawczych z zakresu polonistyki, autor licznych studiów i artykułów o Polsce, między innymi wielkiej liczby arcysumiennych informacji w wielkim „Larousse'ie“ XX wieku i tłumacz prac naukowych uczonych polskich na język francuski. Drugim takim „stypendystą“ był zmarły młodo profesor uniwersytetu w Lille, autor niezmiernie cennej — rewelacyjnej wprost rozprawy pt. „La Langue Polonaise dans les Pays Ruthènes“, Antoni Martel... Nie umiem myśleć o jego postaci bez głębszego wzruszenia: uczoność miary niepospolitej i wielka odwaga, czystość ducha i moralność chrześcijańska sięgająca szczytów poświęceń...

Stanisław Michalski popierał również całą siłą — z głębokiego przekonania, — poważne, obiektywne nie „propagandowe“ wydawnictwa naukowe dotyczące Polski — w językach obcych. — Jeśli chodzi o Francję to ukazały się w Paryżu — „pod firmą“ Instytutu Studiów Słowiańskich Uniwersytetu Paryskiego: obszerna „Historia Literatury Polskiej w wieku XIX-ym“, Bronisława Chle-

(Dokończenie na str. 20)

¹⁾ Zaproszono mnie do Komisji przygotowującej organizację Instytutu Francuskiego jako „eksperta“, co pozwoliło mi na stwierdzenie serdecznego stosunku do Polski.

bowskiego, cenne studium prof. Rutkowskiego pod tytułem: „Le Regime Agraire en Pologne au XVIII siècle.“, prawdziwy wzór sumiennosci badawczo-naukowej; i kapitalna praca historyczno-prawnicza, prof. Władysława Knopeczyńskiego: „Liberum Veto“, praca wyświetlająca w całej pełni to prawno-ustrojowe zagadnienie, którym tak często posługiwali się we Francji w sposób złośliwy i z prawdą niezgodny — publicyści Polsce niechętni. Wreszcie wymienić tu należy zasadniczą pozycję wydawniczą: „La Pologne en France“, Jana Lorentowicza i A. M. Chmurskiego III-ci wielki tom tego „pomnikowego“ — dzieła — ukazał się podczas wojny i okupacji nazistowskiej we Francji. Dzieło domaga się kontynuowania; ale i w swoim kształcie obecnym oddawać może i oddaje istotnie nieocenione i niedoceniane usługi bibliograficzne badaczom „rzeczy polskich“ we Francji. — Zwłaszcza niezliczona mnogość studiów i artykułów rozrzuconych po czasopismach różnych — nie mówiąc o tych najgościnniejszych dla rzeczy polskich jak „Revue des Deux Mondes“, „Mercure de France“, „Monde Slave“, Revue de la Litterature Comparée“, Bulletin Polonais — stała się w ten sposób żywym, tj. łatwo dostępnym dla badacza materiałem.²⁾

Stanisław Michalski nie tylko patrzył na ten wysiłek wydawniczo-naukowy życzliwym okiem, ale wspierał te poczynania zarówno, poparciem materialnym, jak ceną radą, martwił się każdym opóźnieniem, każdą przeszkodą, cieszyła go każda „realizacja“, każdy czyn dokonany...

* * *

Jeśli szczególną przyjaźnią i opieką Stanisław Michalski zdawał się darzyć „odcinek“ francuski, najwcześnieji i najprzerzennieji być może rozbudowany, to w tym pragnieniu szerzenia wiedzy o Polsce wśród obcych — nie zapominał bynajmniej o innych krajach Zachodnich, Południa czy Północy — gdzie na wzór Francji — powstawały ośrodki nauczania języka polskiego, nauczania

²⁾ Cytowane wydawnictwa nie wyczerpywały bynajmniej całokształtu osiągnięć na tym polu. Nie mówiąc o dwóch seriach przekładów literatury pięknej pod egidą specjalnego Towarzystwa, u Galimarda wydawanych, a potem u Malférea pod osobistą kontrolą Józefa-Andrzeja Teslara kontynuowanych — godzi się wspomnieć o pięknym zadziwiająco sumiennie pod kierunkiem Henryka i Annie de Montfort redagowanym Guide Blue de Pologne, wydawnym u Hachette'a, którym Stanisław Michalski żywo się interesował.

i krzewienia prawdy o Polsce, przy starannym pomijaniu — podkreślmy to — wszelkich tak zwanych „chwytów propagandowych“. Michalski wręcz nie znośił „propagandy“. Niech poznają o nas prawdę, mówił mi kiedyś, nie potrzebuję się wstydzić naszej prawdy...

W każdym razie nasze zebrania doroczne delegatów Ministra pracujących z ramienia W.R. i O.P. na terenach obcych — rosły w liczbę i... pojemność sprawozdań³⁾. Nie moją jest rzeczą wspominać na tym miejscu o tym co nie żyje w moim wspomnieniu bezpośrednio. Ograniczę się tedy do wzmianki o jednym zebraniu-wydarzeniu, wykraczającym poza teren Francji.

Chodziło tu o Muzeum w Rapperswilu, o posiadzenie komisji, która miała zdecydować czy też przedstawić wniosek do „ostatecznej decyzji“ w sprawie przeniesienia zbiorów rapperswilskich ze Szwajcarii do Polski...

Byłem gorącym przeciwnikiem tego przeniesienia, czy jak się któryś z członków wyraził: tej „repatriacji“. Przeciwny byłem ze względów zasadniczych. Należy rozbudować i pomnażać instytucje reprezentujące Kulturę Polską wśród obcych, nie zaś osłabiać czy likwidować.

Spotkałem się — pamiętam — z pełnym pasji sprzeciwem ze strony utalentowanego historyka literatury, wybitnego młodego podówczas uczonego, który zarzucał mi brak wiary, brak zaufania do... Państwa Polskiego i jego instytucji!!! Jestem z natury spokojny i raczej nieśmiały — z pewną skłonnością do kompensaty nieśmiałości przez... impet zachwalstwa. Starcie było ostre i gorące... Stanisław Michalski z właściwą sobie łagodną stanowczością uśmierzył burzliwy spór... Większość komisji wypowiedziała się za przeniesieniem zbiorów z Rapperswilu do Warszawy...

Nie umiem tego dziś ustalić, ale wydaje mi się, że przewodniczący Stanisław Michalski był za utrzymaniem status quo w Rapperswilu... Uszanował jednak wolę większości komisji, a może uległ innym wpływom... Zbiory zostały przeniesione...

Nie potrzebuję dodawać, iż zajęte przeze mnie w tej sprawie stanowisko nie miało nic wspólnego z jakimś zło-wieszco-proroczymi przewidywaniami. Punktem wyjścia było dla mnie przekonanie o potrzebie — więcej nawet — o obowiązku utrzymania placówek kulturalnych polskich, stworzonych przez Wielką Emigrację tam, gdzie powstały tym bardziej, że zgodne to było całko-

³⁾ Później przewodniczył tym zjazdom także nieodżałowany przyjaciel mój, rozumiejący i odczuwający głęboko doniosłość tej pracy zagranicznej, odsuniętej od polityki — prof. Rektor i wice-minister Józef Ujejski.

wicie z ogólną, a pogłębiającą się dążnością do tworzenia i rozwijania placówek kulturalnych wśród obcych.

Wspomnę jeszcze, że we wrześniu 1939 roku byłem świadkiem drugiego aktu dramatu zbiorów rapperswilskich, kiedy bibliotekarz, literat i bibliofil Stanisław-Piotr Koczorowski — z narażeniem życia przybiegał codziennie do płonącej Warszawy (mieszkał poza obrębem miasta), aby ratować część książkową zbiorów... Ocalił ten dział istotnie (ktoś inny miał polecenie ratowania rękopisów) ... do ostatniego już aktu zniszczenia podczas powstania...

Ponieważ do każdej sprawy ludzkiej wkrada się podobno szczypta humoru, więc i tutaj zatliła się jego iskierka... W Ministerstwie W.R. i O.P. na Szuca można było dostać gorącej kawy... Nie było jeszcze wówczas tak źle z „zaopatrzeniem“, jak po paru tygodniach, gdy to przezacny woźny Ministerstwa, Michalak z anielskim zawstyżeniem wiskał mi do rąk pokazaną paczkę chleba i innych wiktuałów, tłumacząc nieśmiało: „to żona właśnie upiekła, pan był zawsze dla nas dobry...“ Ta dobroć... Michalaka jeszcze dziś napędza mi łzy do oczu i zmusza do tej dygresji... nieustępliwej dygresji wdzięczności... Otóż Stanisław-Piotr pasjami lubił kawę i potrzebował jej bardzo... Kawa była gorąca, parzył się więc okrutnie... aby prędzej, aby prędzej... Wreszcie wylał resztę kawy na ziemię, krztusząc się i wołając: „tam już były dwa pociski“... i poleciał pędem nie słuchając mojej rady: nie spieszyć się z trzecim pociskiem) na rendez-vous jeszcze zdążył... Nie zdążył i ocalał... Taki los...

Stanisław Michalski ocalał również, nie ruszając się bodaj ze swego mieszkania niedaleko placu Narutowicza... Byłem tam, aby się pożegnać przed opuszczeniem Warszawy, co nastąpiło 6-go lutego 1940 roku. Rzecz szczególna z tych odwiedzin, z tych rozmów ostatnich nie pozostało nic w mojej pamięci... Boleśnie dziś odczuwam tę lukę... Może zniemacka wychylił się jeszcze z podziemia rzeczy przeżytych — jasna twarz tego wspomnienia...

Już w czasie okupacji niemieckiej odwiedzała Pana Stanisława parokrotnie przed swoim aresztowaniem i deportacją do Ravensbrucka, moja żona, przynosząc mu zawsze wiadomości i Biuletyn Informacyjny (pismo oficjalne AK). Wszystkie sprawy ówczesne nasycone dramatem walki — interesowały go bardzo żywo... Dopytywał też często o swego grotwickiego chrześniaka, który pomimo wieku niemal dziecinnego służył już w szeregach A.K., zarabiając sobie na otrzymany później order Virtuti Militari, aby pod tym względem dorównać zasłudze bojowej swej matki. —

Zygmunt L. Zaleski

BOHATER DWÓCH KONTYNETÓW *) (II)

W CZERWCU 1777 roku stanął Pułaski w Bostonie. W obozie Waszyngtona spotkał rycerz młodzieńczego markiza de Lafayette, któremu doręczył list od stęsknionej żony. Wzajemnie otrzymali od markiza list polecający do jednego z członków Kongresu. Wkrótce potem wszystkie otrzymane listy polecające doręczył prezesowi Kongresu, a Waszyngtonowi przedstawił ułożony przez siebie memoriał o stworzeniu konnego korpusu. Tłumaczył generałowi, że kawaleria amerykańska jest nędzna. „A przecież kawaleria powinna być okiem i uchem armii“. On, Pułaski, mógłby taką właśnie kawalerię stworzyć. Musiałby mieć odpowiednie pełnomocnictwa. Rangę generała. Waszyngton przesłał memoriał do Kongresu wraz z listem swym zawierającym uwagę, że „ponieważ w Polsce od dawna zwracano największą uwagę na konnicę, należy przypuszczać, że nie jest on (hrabia Pułaski) pozbawiony znajomości tej służby“.

A Pułaski tymczasem oglądał jazdę amerykańską: konie od „piwowarów i poszerzenia, jakich drągiem z miejsca nie ruszy“ i kosmate, nie czyszczone nigdy koniki indiańskie, nie znające munsztuka ni wędzidła. Jeszcze większą i znacznie gorszą zbieraninę stanowili jeźdźcy, „mieszczuchy, farmerzy, którzy wisieli na swych koniach, jak worki na płocie. Odsedniali je do żywego mięsa pod nieprawdopodobnym jakimś osiodłaniem, posługiwali się raczej bykowcem, niż ostrogą i nie wiadomo czy umieli robić szablą, choć niektórzy dźwigali u boku jakieś muzealne rapiery“. Za to wszyscy niemal mieli karabiny, sztucery myśliwskie lub pistolety. A strzelać umieli celnie. Najgorzej zaś przedstawiali się oficerowie patrząc wilkiem na przyszłego generała.

Wrócił do obozu Waszyngtona. Wojska ruszały właśnie, aby przeszkodzić Anglikom w zajęciu Filadelfii, jak zajęli poprzednio Nowy York. W marszu, na drodze z Chester do Filadelfii, doszło do pierwszego starcia, które oglądał Pułaski w Ameryce. Nie miał żadnej funkcji. Stał na wzgórzu wraz ze sztabem Waszyngtona. Nie wytrzymał jednak widząc, jak żołnierze Unii zaczynają się cofać pod naporem szeregów an-

gielskich, potem rzucają broń i uciekają w popłochu. Ponieważ Waszyngton nie wydał żadnego rozkazu dla ratowania sytuacji, wziął w swoje ręce inicjatywę. „Nie czekając rozkazów dobył szabli, skoczył ku konnej eskorcie naczelnego wodza i garści obecnej w tym miejscu kawalerii. Krzycząc coś, co miało być po angielsku, starając się przekrzywić coraz bliższy grzmot dział, wskazując sunące dołem czerwone szeregi nieprzyjaciela, zdołał poderwać tę grupę konną i spadł na angielskich piechurów. Rąbiąc i kłując powstrzymał ich, rozwiniął się, osłonił wycofującą się piechotę Waszyngtona“.

Nie zapobieżono zajęciu Filadelfii z winy złego dowodzenia. Armia Unii cofała się ciągle. Pułaskiego „brała cholera“. Patrolował na własną rękę przedpola, przecinał Anglikom w Filadelfii komunikacje, „wywabiał ich na harc“. „Oczy i uszy armii“ działały. Miał już obecnie nominację. Ale Rada Wojenna zdecydowała wbrew opinii Pułaskiego cofnąć się na zimowe leże. Było to demoralizowanie żołnierza. Zima dokuczała. Intendentura armii działała niezdarnie. Magazyny pełne były bielizny, mundurów i butów, które nie docierały do obozu. Nie było także podwód. Konie padały z głodu. Żołnierze siedzieli po chałupach nago i boso wołając: „Chleba!“.

Przyszła w końcu do Valley Forge dobra wiadomość: 16 lutego 1778 roku rząd Francji zawarł przymierze z „buntownikami“ amerykańskimi i powiadomił o tym króla Anglii. Z metropolii wysłano zaraz komisarzy do Kongresu, aby dowiedzieć się wreszcie, jakie są żądania zbuntowanych kolonii. Na propozycję przebaczenia i ofiarowania miejsc posłów w parlamencie angielskim Kongres odpowiedział: „Jeśli król odwoła wojska i flotę i uzna niepodległość Stanów Zjednoczonych, to Kongres szczerzy dalszego rozlewu krwi“. Nic więcej.

Przeciw Pułaskiemu intrygowano: że przemęcza żołnierzy ćwiczeniami. Jego kawalerię rozdrapywano na eskorty generałów, służbę policyjną, dostawy transportów dla armii. Ludzie głodowali, konie zdychały. Banknotów jego farmerzy nie chcieli przyjmować, woleli złoto angielskie. Musiał konfiskować żywność i paszę. Skarżono się zatem Waszyngtonowi na „gwałt i rabunek“. Pułkownicy nie popierali go, oczerniali natomiast przed Waszyngtonem i Kongresem, buntowali młodszych oficerów. Zniechęcony Pułaski podał się do dy-

misji. Wkrótce jednak potem wystąpił z projektem stworzenia nowej formacji. Miałaby ona składać się na początek z kilkudziesięciu jeźdźców zbrojnych w lance i dwustu piechurów. Waszyngton poparł ten projekt i rozpoczął werbunek. Pułaski zamówił sztandar dla swego legionu i nigdy się już z nim nie rozstawał.

Wiele jeszcze trosk spadło na głowę zapaleńca. Legion wprawdzie powstawał, wódz rwał się do walki, ale żołnierze ciągle jeszcze głodowali, a Kongres dopominał się o wyliczenie z pobranych sum. Zawalony obowiązkami nie miał czasu na prowadzenie obliczeń. Został wezwany do Filadelfii, którą opuścili w międzyczasie Anglicy, koncentrując się znów w Nowym Yorku. Wydział Wojny miał pełno skarg na Legion, a Wydział Skarbu żądał wyliczenia się z wydatków. Pułaski zaciął się i nie pojechał. Sędzia McKean wniósł do Kongresu skargę, „że brygadier Pułaski stawia opór władzom cywilnym“. Sprawa została postawiona na ostrzu noża. Kongres polecił Wydziałowi Wojny „zawezwać generała Pułaskiego do osobistego stawienia się w biurze Wydziału i niewyjeżdżania z Filadelfii, dopóki nie zostanie przeprowadzone dochodzenie i Kongres nie wyda dalszych rozkazów. Generał hrabia Pułaski opiera się władzom cywilnym państwa, a Kongres zdecydowany jest stłumić wszelką opozycję przeciw władzom cywilnym ze strony jakiegokolwiek bądź oficera Stanów Zjednoczonych“. Pojechał. Wyjaśnił. Wyjaśnienie jego przesłano Kongresowi, który zadecydował, że „Wydział Wojny ma pouczyć generała Pułaskiego iż obowiązkiem każdego oficera Stanów Zjednoczonych jest poddawać się posłusznemu każdemu postępowaniu sądowemu wyrokowi z postanowienia sądu, sędziego czy też urzędnika Stanów Zjednoczonych“. Hardy wolontariusz otrzymał nauczka posłuszeństwa wobec państwa. Sprawa ta nie załatwiła trudności Pułaskiego. Do końca niedługiego już życia musiał borykać się z przeszkodami w zaopatrzeniu Legionu.

SAVANNAH

Na wiosnę roku 1779 Anglicy, po klęskach na północy, postanowili szukać szczęścia w Stanach Południowych. Zajęli Savannah, Georgię, potem ruszyli do Południowej Karoliny dla zajęcia miasta Charleston. Zagradzali w ten sposób drogę Francuzom, którzy mieli

(Dokończenie na str. 22)

*) Karol Koźmiński — Bohater dwóch kontynentów. Powieść historyczna o Kazimierzu Pułaskim. Iskry. Warszawa, 1968. Wyd. I. Okładka i ilustracje Tadeusz Bogdański. Str. 317, 2 nlb.

zamiar lądowania w którymś z południowych portów. Pułaski, znajdujący się w załodze Charlestonu, robił — jak niegdyś w Częstochowie — wypadę ze swym Legionem, utrudniając Anglikom akcję oblężniczą.

3 września przyszła do Charlestonu wiadomość, że oczekiwany admirał, Henryk hr. d'Estaing, zbliża się z flotą francuską i ma zamiar lądować pod Savannah, miastem zajęтым przez Anglików. Z głównej kwatery Lincolna nadeszły natychmiast rozkazy: Zająć Savannah w skoordynowanych działaniach z morza i lądu. Wszystkie oddziały skoncentrowane będą w Zublej i rozpoczną marsz w kierunku Savannah. Czołem pochodu — Legion generała hrabiego Pułaskiego z jego kawalerią w straży przedniej.

Istotnie 9 września d'Estaing wylądował u ujścia Savannah i wezwał generała Prevost do poddania się królowi Francji. Nie czekał na Lincolna i nie wspomniął o wojskach Unii. Gorzej jeszcze — na prośbę Prevosta zgodził się na zwłokę, którą generał angielski wyzyskał wzywając na pomoc stacjonującego najbliższej pułkownika Maitlanda — i rozbudowując umocnienia twierdzy. Potem odmówił kapitulacji i odezwały się jego armaty. Ta właśnie zwłoka kosztowała Pułaskiego życie.

D'Estaing, widząc żałosne skutki swych ustępstw, przeforsował na Radzie Wojennej decyzję o szturmie, mimo że Lincoln uważał ją za przedwczesną. Armaty sojuszników były bezsilne wobec blokhauzów z potężnych kłoców, okrytych grubo darnią. Przewaga artylerii angielskiej rosła.

Szturm miał nastąpić o świcie 9 października. Pozorowane natarcie ma wyjść równocześnie dwiema kolumnami od wschodu i południa. Połączone będzie z bombardowaniem Savannah przez okręty francuskie. Główne siły francusko-amerykańskie i legion skoncentrowane zostaną w lesie naprzeciw reduty Spring Hill. Pułaski otrzymuje dowództwo całej kawalerii. Ruszy równocześnie z piechotą, będzie maszerował za kolumną francuską, a na czele kolumny amerykańskiej piechoty. Siły te mają przedrzeć się przez linię obrony nieprzyjaciela między lewą baterią reduty Spring Hill a sąsiednią, położoną bliżej rzeki. Po dokonaniu tego wyłomu kawaleria przejdzie w lewo ku Yamacran aby zagarnąć oddziały nieprzyjaciela zaatakowane od czoła przez piechotę.

Niestety, działania nie odbyły się według planu. Wprawdzie ruszyły kolumny pozorujące natarcie rozpoczynając silny ogień karabinowy, ale działa na okrętach francuskich milczały. Kiedy przemówiły, ogień pozorowanego natarcia utknął w miejscu. A w tej chwili ogień angielskiej artylerii zaczął pokry-

wać celnie całe przedpole twierdzy koncentrując się właśnie na kolumnach pozorujących, które, źle prowadzone, utknęły w błotach i marły pod gradem pocisków. Mężny d'Estaing prowadził atak osobiście. Trzeba było przedrzeć się przez zapórę ognia na łące o przestrzeni ćwierć mili. Szeregi atakujących zapadały się w grzęzawiska, na czele szedł d'Estaing pod białym sztandarem w złote lilie. Nagle padł. Pułaski porwał swych ludzi do koni, aby ratować admirała. Skoczyli w pełnym galopie. Powiewał jeszcze sztandar, ale wokół niego kłębił się przerażony tłum wrzeszcząc „Sauve qui peut!...” („Ratuj się kto może!”). Wpadli w kotłującą się masę płazując po grzbietach. Podbiegli ku nim francuscy oficerowie. Ludzie zaczęli przytomnieć. Pułaski kazał zrobić nosze z karabinów i nieść broczącego krwią admirała na wzgórze. Dopatrzył tego nie ruszając się z miejsca. Potem odwrócił się na siodle, aby ze swą jazdą osłonić odwrót masakrowanej piechoty. W tym momencie otrzymał pocisk. Na siodło trysnęła z pachwiny krew. Zawołał jeszcze do francuskiego oficera: „Idźcie na wzgórze, tam moi lansjerzy. Osłonią was... Potem zemdlął.

Rana była śmiertelna. Nastąpiło zakazanie. Umieszczono rannego na okręcie wojennym, zdała od upału i moskitów. Zmarł po dwóch dniach męczarni: Pochowano go w morzu koło Savannah.

POŚMIERTNY HOLD

21 października odprawiono nabożeństwo żałobne. Kondukt prowadził gen. Lincoln. „Otwierali ten pochód lansjerzy, szła piechota, na lawecie armatniej wieszono trumnę nakrytą gwiazdzystym sztandarem. Końce zwisającego sztandaru nieśli najwyższej rangi oficerowie amerykańscy i francuscy. Było ich sześciu — po trzech z obu stron. Za trumną szedł piękny kary koń. Chyba piękniejszy jakiego widzieli ludzie w Charlestonie? Może i w Ameryce całej? Wierzchowiec generała. Z którego spadł w szturmie w Savannah. Niósł na sobie starannie złożony mundur generała, jego ryszstunek bojowy, szablę krzywą, wschodnią, pistolety w srebro oprawne, ostrogi. Pięćdziesięciu doboszy biło werbel żałobny. Orkiestry wojskowe grały marsza, a wszystko to zmierzało do kościoła, gdzie naczelną kapelan armii celebrował nabożeństwo i długo, pięknie mówił o generale od ołtarza. Płakali wszyscy”.

Król August na wiadomość o śmierci swego przeciwnika powiedział w zamyśleniu: „Zmarł jak bohater, jak bohaterskim był jego żywot...” Ale dodał: „Był jednak zawsze wrogiem królów”.

Mylił się biedny, słaby ostatni król Polski — był tylko wrogiem tyranii i

słabości idącej na ustępstwa wobec Polski.

Dużo później, bo w roku 1902, na posiedzeniu Kongresu przypomniano dawną uchwałę powstania pownika bohaterowi spod Savannah. Członek Kongresu, obywatel Brink, tak przemówił przy tej okazji:

„Przed stu dwudziestu i trzema laty poległ mąż zasłużony. Poległ jak żył, szlachetny i nieustraszony wojownik. Dziś duszą jego towarzyszy takim duchem, jak Waszyngton, jak Lafayette. Mówię o Kazimierzu Pułaskim, o którym Franklin pisał z Paryża do Waszyngtona: „Hrabia Pułaski jest szanowany jako jeden z najdzielniejszych oficerów w całej Europie, sławny z waleczności swej wszędzie...” Porzucił on miłość i młodość, sławę i majątek dla trudu i niebezpieczeństwa na obcej ziemi. Urodził się daleko w Polsce. Przybył tu, walczył i zginął za nas tak czysty, nieskalany jak ogień. Sprawa, za którą walczył w Polsce on i jego bracia, była sprawą wolności. Z zapadłych, cichych grobów bohaterów, z piersi mordowanego przez przemoc obcą narodu narodziło się w nim uczucie, które kazało mu porzucić świetne nadzieje przyszłości i życie dla walki także i o naszą wolność. Nie przywołała go tu do nas chciwość czy chęć zaboru, ale to boskie tchnienie umiłowania sprawiedliwości i praw człowieka, jakie otrzymał w dziedzictwie od umierającego ojca w umierającym wówczas jego kraju. Potężne ongiś królestwo Polskie, wymazane obecnie z mapy Europy, przyozdobiło widnokrąg świata wielu klejnotami, których blask lśni nad Polską i nad całą ludzkością. Mocarstwa mogą powstać i upaść, jak i wiele nazwisk, które upaść mogą czy zwiędnąć, lecz imię Pułaskiego i kraj, i lud, do którego on należy, żyją i żyć będą wiecznie...”

A przy odsłonięciu pomnika w dniu 11 maja 1910 prezydent William Taft powiedział:

„Rycerz to był z krwi i kości, syn rycerskiego narodu, rycerski w postaci i obyczaju, mężny, nieustraszony, odważny i śmiały, lecz zarazem człowiek o kobiecej niemal łagodności, uprzejmy dla wszystkich, pełen słodyczy w życiu towarzyskim. Z jego imieniem, w nim zespała się cały urok romantyzmu dawnego rycerstwa...”

Mimo wszystkich błędów popełnionych przez konfederację barską, mimo jej krótkowzroczności w opieraniu się niezbędnym reformom ustroju Polski — szlacheckiej tylko, dobrze uczynił Koźmiński, iż przybliżył społeczeństwu polskiemu, a zwłaszcza młodzieży w Kraju, rycerską postać Kazimierza Pułaskiego, który sprawie wolności pozostał wierny do końca.

Krystyna Brzozowska

O FRANCUSKIM RUCHU OPORU

Do obfitej literatury o ruchach oporu w krajach pod kupaćką niemiecką doszła nowa pozycja: książka Polaka o francuskiej Résistance. Napisał ją Andrzej Przypkowski, a wyszła pod tytułem „Oni byli wszędzie“ w roku ubiegłym w Warszawie.

Podmiotem tego zbioru opowiadań czyli osobą, w której usta autor je wkłada, jest młody Polak, student uniwersytetu francuskiego, może syn emigranta. Opisuje on w pierwszej osobie szereg epizodów antyniemieckiej akcji, ale w każdym z nich występuje pod innym imieniem. Toteż nie jest jasne, czy ów „ja“ jest naprawdę identyczny z autorem, innymi słowy, czy mamy tu do czynienia — i w jakim stopniu — ze wspomnieniami autobiograficznymi. W każdym razie książka, napisana żywo, ma cechy autentyzmu. Budzi ona pewne zastrzeżenia, ale o nich za chwilę.

Młodemu bohaterowi powierzają jego przełożeni typowe zadania partyzanckie, narażające go na arcyniebezpieczne sytuacje, z których zawsze wychodzi cało dzięki swej odwadze i przytomności umysłu. Oto pewnego razu ma przewieźć do Lyonu nowy szyfr z miejscowości podparyskiej. Jedzie nabitym pociągiem, w którym wielu pasażerów szmugluje artykuły aprowizacyjne, drząc przed rewizją niemiecką. Na młodego człowieka, nie mającego waliz z „towarem“, patrzą podejrzliwie, wietrząc w nim szpieła. Ale najgroźniejsi są milicjanci francuskiego kolaboracjonisty Darnanda, którzy starają się prześcisnąć w gorliwość swych gestapowskich mocodawców. Widząc się osaczonym w czasie kontroli dokumentów Polak wdziera się do wagonu sypialnego, w którym znajduje młodą, piękną kobietę. I ona podejrzewa go z początku o szmuglerstwo i stara się go wyrzucić z przedziału, słysząc odgłosy zbliżającej się policji, ale zorientowawszy się, że ma do czynienia z partyzantem, w ostatniej chwili ukrywa go w przyległej łazience. Uratowany. Z oczu Francuzki sphywają łzy.

Od tej trochę romantycznej „Madonny ze sleepingu“ odbija opowiadanie pt. „Herr Doktor Krauss“. Jest w tym szkicu ładunek przejmującego tragizmu. Krauss jest profesorem, z którym opowiadający zetknął się w czasie swych studiów uniwersyteckich. Pierwsze wrażenie było jak najgorsze: typowa twarz niemiecka, przypominająca aktora filmowego, Ericha Stroheima. Ale profesor był Alzatchykiem i gorącym patriotą francuskim, a swe pozory niemieckie oddał na usługi ruchu oporu. I

poświęcił sprawie co miał najdroższego. Bo wziął udział w akcji wysadzenia w powietrze niemieckiego kasyna oficerskiego, która stanowiła odwet za rozstrzelanie 30 zakładników. A w tym kasynie był wtedy jego własny syn, zaciągnięty w szeregi niemieckie. Ojciec o tym wiedział i nie cofnął się. Postać na miarę rzymskich bohaterów.

Obok światła są jednak ponure cienie. Autor widzi ich w społeczeństwie francuskim pod okupacją niemałą. Oto uroczą dziewczyna o wiośnianej urodzie. Opowiadający spotyka ją w pensjonacie, w którym mieszka, i zakochuje się w niej bez pamięci. Ale cóż się okazuje? Młodzieniec spostrzega pewnego razu przyczepioną do szafki Colette kartkę z napisem: „Ce cochon couche avec les Allemands“. (Ta świnia sypia z Niemcami). Kartkę tę nabazgrał nieortograficznie jakiś chłopiec, by zdemaskować kolaborantkę. To uratowało opowiadającego, bo wkrótce miało zawitać do pensjonatu Gestapo.

Jakie jest oblicze ideowe tych bohaterów ruchu podziemnego, z którymi spotykamy się w książce? Jak wynika z rozmowy między opowiadającym a jego kolegą, zawartej w jednym z opowiadań, należą oni do organizacji kierowanej z Londynu przez Wolnych Francuzów de Gaulle'a. Nie są więc komunistami. Ale o komunistach mówią z przesadnym zachwytem. Oczywiście, nie możemy zapominać, że książka Przypkowskiego wyszła w Warszawie anno Domini 1967 w Wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej. Wiemy, że rola we francuskiej Résistance choć większa, niż w ruchu podziemnym w Polsce, nie była tak istotna, jak przedstawia autor i ustępowała w zdecydowanie miejsca działalności konspiracyjnej Wolnych Francuzów oraz podległej naszym władzom w Londynie konspiracji polskiej we Francji.

Z tym jednym zastrzeżeniem należy jego książkę ocenić pozytywnie. Daje ona plastyczny i sugestywny obraz bohaterkiej walki patriotów francuskich z najezdźnikiem, obraz, który budzi tak fascynujące skojarzenie z epopeją naszej Armii Krajowej. W jakim napięciu trzyma nas opowiadanie pt. „Uśmiech“ z opisem przewiezienia konspiracyjnej radiostacji! Dwu młodych ludzi przewozi dwa aparaty na wypadek gdyby jeden z nich wpadł. Depcze im po piętach szpicel niemiecki, który wyczuł pismo nosem. I wreszcie Gestapo dopada jednego z nich przy rewizji w pociągu. Znajdują radiostację. Niemcy ota-

czają już partyzanta, by go wyprowadzić na najbliższej stacji — gdy nagle cud! Wśród pasażerów, rzucających nienawistne spojrzenia na sprawcę całej tej groźnej sytuacji, siedzi młoda dziewczyna i uśmiecha się do aresztowanego. W pewnej chwili wskazuje mu nieznanie oczami szparkę między ramą okienną a szybą: znak, że okno jest lekko uchylone. Pchnięcie go w dół i skok z pędzącego pociągu jest sprawą jednej sekundy. Za uciekającym w ciemności sypią się strzały, ale na próżno. Partyzant jest wolny. Ocalił go uśmiech i spojrzenie nieznannej dziewczyny.

Problematyka tych dziewięciu opowiadań obraca się w kręgu nieubłaganych zmagañ patriotów francuskich z okupantem. Mimo, że pewne sytuacje powtarzają się tam parokrotnie, relacja nie przestaje być ani na chwilę pasjonująca. Kontrast między bohaterstwem i poświęceniem jednych, a zdradą i skrajnym oportunizmem drugich stanowi nic przewodnią większość tych szkiców. Ale zdarza się, że nawet w kolaborancie budzi się serce i sumienie Francuza. Oto policjant francuski — z tych na służbie niemieckiej — „nakrywszy“ w czasie łapanki partyzanta, niosącego lampę radiową, korzysta z nieuwagi swych kolegów po ohydny fachu i każe złapanemu uciekać co prędzej.

Socjologa zainteresują stosunki w tej jedynej w swoim rodzaju społeczności, jaką stanowią żołnierze podziemia. Można by tu przeprowadzać porównania z ruchami oporu w innych krajach, np. w Polsce lub Jugosławii. Oczywiście w każdym wypadku charakter narodowy wyciska swe piętno na charakterze tych ruchów. Ale jest dużo elementów wspólnych. Jak wiele skojarzeń nasunie naszym Akowcom opis życia partyzantów w zapadłej kryjówce górskiej, daleko od większego osiedla, gdy nęka głód i patrole wroga, a wystraszona ludność okoliczna nie zawsze okazuje pomoc. O tym wszystkim czytamy w najdłuższym opowiadaniu pt. „Gwiazdy świecą nocą“. Jest tam sylwetka szefa grupy partyzantów, szorstkiego i wymagającego, ale ubóstwianego przez swych podkomendnych. Kiedy, by ich ratować od głodu, wyprawił się po kryjomu po żywność i wpadł w ręce Gestapo, wytropili miejsce jego uwięzienia i odbili go w szaleńczej akcji. To znowu widzimy ich stosunek do przyłapanych kolaborantów i ukrócenia wszelkich prób znieważania i torturowania tych zdrajców, mimo że takie odruchy — wobec bestialskiego

(Dokończenie na str. 24)

ZDARZA się często, że turysta, a tym bardziej przybysz, mimo krótkiego pobytu w obcym kraju, poznaje go lepiej i dokładniej od tubylca lub zasiedziałego w nim mieszkańca, dla którego wszystkie cechy rodzimej czy przybranej ojczyzny, są zjawiskiem codziennym, nie budzącym specjalnych wrażeń. Dlatego interesujące są spostrzeżenia zagranicznego korespondenta, którego zadaniem jest zbadać i zrozumienie faktów i charakteru obserwowanego środowiska, by te przedstawić i objaśnić swoim rodakom.

Z tego względu interesującą jest książka Maksymiliana Berezowskiego, niedawno wydana w Polsce pt. „Wyspa džentelmenów“, w której on z dziennikarską rutyną i talentem literackim, po trzyletnim pobycie w Anglii w latach 1963, 64 i 65-ym, stara się dać jej obraz, obfitujący w szczegóły, których stały jej mieszkańiec często nie dopatrywał się lub w ogóle nie dojrzał.*)

Książka ta jest tym ciekawsza, że choć poczęta z punktu widzenia totalitarno-socjalistycznego poglądu na świat, nie jest bynajmniej aktem propagandy, ani krytyką uporu czy błędów politycznej emigracji, mimo kilku soczystych jej określeń, lecz tylko obiektywnym choć barwnym sprawozdaniem o sposobie życia Anglików i to sprawozdaniem tak dalece obiektywnym, że chwilami wzbudza wątpliwość, czy tytuł książki: „Wyspa džentelmenów“ — wyraża ironię autora, czy też jest szczerym uznaniem dodatnich cech narodu angielskiego, których mu nie skąpi!...

Genezą książki jest świadomość autora o „oceanie dezinformacji“ dzisiejszej Polski o współczesnej Anglii, oceanie, który on stara się przepłynąć i stanąć oboma nogami na lądzie angielskiej wyspy.

*) Maksymilian Berezowski: „Wyspa džentelmenów“. Warszawa. „Czytelnik“. 1968. Str. 251.

(Dokończenie ze str. 23)

traktowania patriotów francuskich — byłyby psychologicznie uzasadnione. Nie zapominajmy jednak, że tę książkę pisał Polak...

Mimo wysuniętych przeze mnie zastrzeżeń, zasługuje ona bardzo na przeczytanie. Jest pożyteczna nie tylko dlatego, że obudzi zainteresowanie i wspomnienia bojowników polskiego podziemia, ale także dlatego, że przyczyni się do utrwalenia pamięci o tej stosunkowo niedawnej bohaterskiej przeszłości, do zapoznania z nią młodego pokolenia, które jej nie przeżywało.

Ignacy Wieniewski

WŁADYSŁAW GÜNTHER

ANGLIA W OCZACH

Więc zasadniczą i niezmienną cechą Anglii jest, że jest... wyspą, mglistą i wilgotną, bez wielkich skoków temperatury i stąd równowaga fizyczna, a więc i duchowa przeciętnego Anglika, opanowanego w swych wybuchach uczuciowych, w dodatku tamowanych dyscypliną wychowania. Ta równowaga i trzeźwość narodu — pomimo obfitej konsumpcji piwa i whisky — pozwoliła mu nie załamać się podczas ostatniej wojny i odnieść wojskowe zwycięstwo. Ale skądinąd, ten umiar i spokój wewnętrzny wzmocniony prawami dawnego obyczaju, utrudnia Anglii wykorzystanie pokoju wskutek obawy silniejszego wstrząsu, co opóźnia konieczne reformy psychologiczne i społeczne.

I może dlatego Anglia nie daje sobie rady z zakorzenioną swą tradycją. Pomimo przodowania w niektórych dziedzinach techniki w życiu codziennym zachowuje np. od 1625 r. obyczaj purytańskiego święcenia niedzieli przy zamkniętych teatrach i bez hucznych zabaw i to w Londynie, bo w mniejszych miastach prowincjonalnych zamknięte są również kina, muzea, ogrody zoologiczne... Szkoły, choć obecnie idzie walka o ich społeczne zrównanie, różniczkują klasy pod względem finansowym. I dotąd istnieje jaskrawa klasowość zwłaszcza towarzyska, podtrzymywana automatycznie faktem istnienia monarchii. Doroczne Garden Party, wydawane przez królowę dla 4.000 osób, jest wciąż atrakcją nawet dla antymonarchistów, przyjmujących z dumą i radością zaszczyt zaproszenia przez *Her Majesty*, choć najczęściej nie zamieniają z nią ani jednego słowa...

Te zardzewiałe formy angielskiego społeczeństwa wywołują bunt młodzieży, uważającej się za Prometeuszów nowego porządku świata. Przykładem tego mogą być tzw. *beatlesy*, powodzenie i jaskrawość ich stroju, śmiałość ujawniania nagle rozbudzonego seksu, co wszystko razem tworzy nową tradycję antykonformizmu. Ale, zdaniem Berezowskiego, patologia zwyrodnień apolitycznych broni młodzież, nieświadomą zbiorowego morderstwa kilku milionów ludzi podczas II-ej wojny światowej od reakcji, która mogłaby zachwiać aparatem państwowym.

Warto przy tym zacytować Berezowskiego, gdy mówi o tradycji kuchni angielskiej, która dotąd „obsługuje nie podniebienie, lecz przewód pokarmowy. Specjalizuje się w jarzynach bez smaku, niedowarzonych jagniętach i grzan-

kach...“ I zabawnie charakteryzuje on zachowanie się Anglików i poszczególnych narodów w chwilach zawodu czy goryczy: „Polak kupuje ewartkę wódki; Amerykanin pędzi do psychoanalityka; Niemiec liczy przegrane wojny; Anglik — konserwatysta nalewa sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty z mlekiem; Anglik — modernista idzie na pokaz strip-teasu! Rozrywkowy sex zdobył sobie prawo honorowego obywatelstwa...!

Prawda, Anglia ma swoją religię. Jest nią sport, zwłaszcza krykiet i football! Im poświęca się sobotnie popołudnia, kiedy ustaje wszelki ruch, za wyjątkiem środków komunikacji, łączących centrum miasta z terenami sportowymi. Zwycięzcy krykietowcy otrzymują tytuł szlachecki!

W to unormowane i od lat ustalone życie, w październiku 1963 r. uderzył grom. Była to najprzód choroba wieloletniego premiera H. Macmillana, a ponadto wmieszanie go w tzw. „afere Profumo“, tzn. członka rządu, który okłamał Parlament, iż nic go nie łączy z wesołą dziewczynką Krystyną Keeler, choć to była nieprawda, i co gorsze, że tę samą dziewczynkę łączył bliski stosunek z agentem sowieckim. Macmillan ustąpił, a premierem został Lord Douglas-Home, majątny arystokrata, który dla tytułu premiera rzekł się tytułu rodowego. Lecz mimo tej demokratyzacji nie zyskał popularności mas, i choć myśliwy nie umiał strzelać w przeciwników politycznych. I wkrótce stało się jasnym, że w rychłych wyborach Douglas-Home nie poprowadzi konserwatystów do zwycięstwa.

I tak się stało. Wybory, które miały miejsce w październiku 1964 r. przyniosły zwycięstwo Labourzystom z Haroldem Wilsonem na czele. Berezowski wita go z entuzjazmem. Nowy premier, pochodzący z niezamożnej rodziny, dzięki swym zdolnościom i subwencjom rządowym, ukończył Oxford, gdzie wkrótce został profesorem ekonomii, a mając lat 31 — ministrem handlu w poprzednim rządzie Labourzystów. Fetyszem jego stała się własna fotografia jako 10-letniego chłopca stojącego przed wejściem do siedziby premiera! Z talentem demagoga zapowiedział modernizację Anglii, wzmocnienie jej pozycji państwowej, upaństwowienie przemysłu stalowego, zniesienie opłat za lekarstwa itd. Berezowski wątpił w wyniki tych zapowiedzi, przyznając jednakowoż słuszność, że w polityce „jedynie kre-

POLAKA Z KRAJU ^{B.D.I.C}

tyni wyrzekają się operowania słowem, najtańszym i najdroższym narkotykiem cywilizacji...”

Wątpliwości Berezowskiego sprawdziły się wkrótce. Labourzyści objawszy władzę znaleźli pusty skarb, oskarżając o to konserwatystów i z obawy przed dewaluacją funta, zaciągnęli pożyczkę 300 milionów dolarów, udzieloną im przez jedenaście międzynarodowych banków, oraz, nie zważając na wiążące ich umowy podnieśli cło na importowane towary o 15 procent. W związku z tymi zarządzeniami wyrywa się Berezowskiemu uwaga, która być może w pewnej mierze odnosi się do tytułu jego książki: „z pustoszącym skarbem nie sposób być dżentelmenem...”

Usprawiedliwieniem obojętności Anglii wobec wschodniej Europy jest jej zależność od Ameryki, trudności z Commonwealthem, kłopoty z narastającą wciąż kolorową imigracją, wreszcie zagadnienie jej sytuacji wojskowej w NATO i poza linią Suez. Stąd brak wolnej ręki i w ogóle bardzo aktywnego interesowania się państwami wschodniej Europy, które zwłaszcza wobec Rosji nie są współmiernymi jej partnerami.

Pomimo to, z końcem kwietnia 1964 roku ambasada reżymowa złożyła w Foreign Office memorandum o celowości stworzenia w Europie środkowej strefy wolnej od zbrojeń nuklearnych, rzekomo przyjęte życzliwie. Ale „Anglicy mają wyjątkową ciepłowość w

studiowaniu kłopotliwych dokumentów” — jak zauważa Berezowski, tak że dopiero w półtora roku ambasada otrzymała oficjalną odpowiedź o... nierealności propozycji Polski, wskutek trudności kontroli terenu antynuklearnego...

Drugim zagadnieniem, któremu Berezowski poświęcił w Londynie wiele czasu i rozmów to sprawa naszych granic zachodnich, które Anglia oficjalna i nieoficjalna traktuje w zasadzie przychylnie, ale stosują do nich wygodną formułę konieczności doczekania się traktatu pokojowego.

Z czasem, Berezowski rozczarowuje się do Wilsona, który zdobył się jedynie na zakaz usuwania lokatorów, podniesienie rent starczych, występując jednocześnie przeciw podwyżce płac, czym wywołał kosztowne strajki robotnicze, czym wzmógł deficyt państwowego budżetu. Berezowski pociesza się paradoksem, że „najatrakcyjniejsze części programów politycznych istnieją po to, by ich nie realizować“! Zaznaczyć przy tym należy, iż Berezowski wyjeżdżając z Anglii w sierpniu 1965 roku nie doczekał się nawet dewaluacji funta i drugiej miliardowej pożyczki!

Przyznać jednak trzeba, że Wilson przyspieszył modernizację mechanizmów angielskiego kapitalizmu, ale kosztem oparcia się na Trade-Unionach, będących nieustanną groźbą dla gospodarczego systemu Anglii, poza tym utrudniając stosunek rządu z przemysłem.

Doskonała książka na nagrodę młodzieży w szkołach przedmiotów ojczytych

ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

„GRYF“ — 171, Battersea Church Rd.
London, S.W. 11.

Najwięcej zaś boli Berezowskiego *continuity* polityki zagranicznej, związane się Wilsona z Ameryką i liczenie się z Zachodnimi Niemcami. Wizyta królowej Elżbiety w Bonn, w maju 1965 r. była rozgrzeszeniem Niemców z ich zbrodni i dowodem wrodzonej tolerancji Anglików, tkwiącej w ich krwi. I do dziś dnia Anglia nie umie, czy nie chce zdać sobie sprawy, że od chwili wejścia Stanów Zjednoczonych do wojny w r. 1941, Wielka Brytania przestała być imperium stając się państwem drugiej klasy, zależnym finansowo i politycznie od pozaeuropejskiego mocarstwa!

Ostatecznym smutnym wnioskiem Berezowskiego po jego trzyletnim pobycie w Londynie, jest świadomość, że Anglia przestała być ważnym czynnikiem w Europie zachodniej, co de Gaulle dał jej odczuć brutalnie i nie sięga swymi wpływami do Europy wschodniej, włączając tym samym Polskę w orbitę Wschodu!

Władysław Günther

1,000,000

GILLETTE super silver
wysłał w bieżącym
roku do Kraju
T A Z A B

- Obecnie cło zostało podniesione z 1 zł. i pół na 10 zł. od sztuki, co oczywiście zlikwidowało opłacalność wysyłki większych ilości. (Do 30 sztuk cło wynosi tylko 3 zł. od sztuki).
- Powyższą podwyżkę tak uzaadnia „Życie Warszawy“ z 19 lipca: „...za każdy dolar wydany za granicą na zakup „Silverów“ otrzymywało się w Kraju do 280 złotych.“
- Tak było istotnie i TAZAB ma pełną i wyłączną satysfakcję wprowadzenia tego towaru i ułatwienia naszym Klientom na całym świecie NAJKORZYSTNIEJSZEJ pomocy rodzinom.
- Okazja ta została obecnie przekreślona, ale w najnowszych ILUSTROWANYCH KATALOGACH TAZABA ZNAJDĄ ZAINTERESOWANI INNE KORZYSTNE OKAZJE.

Największy na świecie Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & Co., Tazab House ROLAND GARDENS
LONDON SW7

Tazab of London Inc., 16, STUYVESANT STREET, NEW YORK 3, N. Y. 10003

o r a z : Représentation de Tazab à Londres, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17-e.

„HUMANAE VITAE”

DAŻENIE do ograniczenia ilości potomstwa jest tak stare, jak świat i od niepamiętnych czasów stosowano różne sposoby i środki zmierzające do osiągnięcia tego celu.

W starożytności najprostszym i nagminnym sposobem pozbycia się nadmiaru dzieci było zabijanie nowonarodzonych niemowląt, chociaż stosowano też przemyślnie acz mało skuteczne środki i sposoby spędzania płodu i zapobiegania zapłodnieniu.

Z nastaniem chrześcijaństwa zabijanie niemowląt pod wpływem nauki Kościoła prawie ustało. Prymitywne zaś i mało skuteczne środki zapobiegania ciąży uszły w dużej mierze uwagi Doktorów Kościoła. Stosowanie jednak bardziej skutecznych sposobów spędzania płodu stało się zagadnieniem, któremu teologowie chrześcijańscy poświęcili dużo czasu, wskutek czego powstała obszerna literatura na ten temat.

Przedmiotem dociekań i kontrowersji było zagadnienie, kiedy dusza wchodzi w ciało: czy w chwili poczęcia, czy po upływie sekundy, minuty, godziny, dnia, tygodnia, miesiąca, lub kilku miesięcy od czasu zapłodnienia, czy też w chwili urodzenia się niemowlęcia. Zależnie więc od poglądu poszczególnych Doktorów Kościoła spędzanie płodu mogło być grzechem zabójstwa tylko wtedy, jeżeli zostało dokonane po połączeniu się duszy z ciałem, a w wypadku wyznających zasadę, że dusza wstępuje w ciało w momencie urodzenia się, zabieg ten nie powodował zabicia istoty ludzkiej, która składa się z duszy i ciała.

Ten przewlekły i nigdy nie roztrzygnięty spór usiłował rozwiązać Voltaire, który wyraził pogląd, iż dusza wstępuje w ciało w momencie urodzenia się niemowlęcia.

Godnym jest uwagi fakt, że Voltaire był deistą, czyli wierzył w Boga i nieśmiertelność duszy, chociaż nie uznawał dogmatów wiary i żywił uprzedzenie do duchowieństwa.

Nie znaczy to, że Kościół był i jest przeciwny ograniczeniu uro-

dzeń. Środkiem ku temu ma być wstrzemięźliwość płciowa, albowiem akt płciowy, jako z natury swej grzeszny, może być tolerowany tylko pod kątem widzenia zachowania dla chwały Bożej rodzaju ludzkiego.

Z biegiem czasu doktryna chrześcijańska przyjęła zasadę, że dusza wstępuje w ciało w chwili poczęcia i dlatego uznała wszelkie spędzenie płodu, jako stanowiące zabicie istoty ludzkiej, za grzech śmiertelny. Pogląd ten miał decydujący wpływ na państwowe ustawodawstwo karne, które wprowadziło surowe kary za rozmyślne przerwanie ciąży.

Jeżeli chodzi o zapobieganie ciąży Kościół dość późno zajął się tym zagadnieniem. Powodem tego było prawdopodobnie to, że prymitywne środki antykoncepcyjne były mało skuteczne, a ponadto nie można było uznać za zabójstwo tego co nie istnieje przez stosowanie zabiegów zmierzających do uniemożliwienia powstania przedmiotu zabójstwa.

Zaniepokojenie powstało dopiero wtedy, gdy wynaleziono tanie i dość skuteczne środki zapobiegające ciąży, czemu dały wyraz encykliki Piusa XI i Piusa XII. Zaniepokojenie to zwiększyło się, gdy ostatnio wynaleziono pigułkę, będącą absolutnie pewnym środkiem antykoncepcyjnym, co zmusiło obecnego Papieża do ponownego autorytatywnego wypowiedzenia się na ten bardzo kontrowersyjny i niewdzięczny temat.

Doktryna i dogmaty religijne są łatwe do przyjęcia i zastosowania się dla wiernych, jeżeli zawierają w sobie dostateczną dawkę logiki. Na przykład potępienie przez Kościół i zagrożenie karą piekielną za spędzenie płodu, opiera się na dostatecznie logicznych przesłankach, aby o to się spierać. Natomiast jeżeli chodzi o zakaz zapobiegania ciąży nie istnieje absolutnie logiczne uzasadnienie, dlaczego nie wolno tego robić.

Ulegając duchowi czasu i wymogom rodzinno-ekonomicznym papież Pius XI i XII zezwolili na ograniczenie urodzin przez przestrzeganie

bezpłodnych okresów cyklu owulacyjnego u kobiet, zabraniając jednocześnie używania sztucznych środków antykoncepcyjnych. Zasadę tę potwierdził Paweł VI w swej encyklice „*Humanae Vitae*”.

Gdyby Papież oparł się ściśle na tradycyjnej nauce Kościoła, że stosunek płciowy jest tylko wtedy dopuszczalny i bezgrzeszny, gdy ma na celu wyłącznie płodzenie dzieci i w konsekwencji zabronił pożycia małżeńskiego w okresie nieznanego w dawnych czasach cyklu owulacyjnego, ograniczając je do okresów największej płodności, byłoby takie stanowisko logiczne i słuszne z punktu widzenia tej swoistej doktryny. W konsekwencji nie tylko katolik, ale nawet inteligentny heretyk i niewierny nie miałby nic do powiedzenia na ten temat. Tymczasem wypadło, że jeden sposób zapobiegania ciąży jest dopuszczalny, a inne, zmierzające do tego samego celu i bardziej skuteczne, są zabronione i potępione. Jest to tak jak gdyby ktoś zabronił noszenia ubrania ze sztucznego jedwabiu tylko dlatego, że jest sztuczny.

Pogląd papieski, że dopuszczenie stosowania sztucznych metod zapobiegania ciąży otwarłoby drogę do niewierności małżeńskiej, niemoralności i utraty szacunku dla kobiety, nie wytrzymuje krytyki. Kobieta, która nie dba o swój szacunek i reputację nie powstrzyma od niemoralności i niewierności małżeńskiej obawa płodzenia dzieci. Może ona w celu niemoralnym wykorzystała niezabronione okresy względnej bezpłodności, a w ostateczności rodzić nieślubne, lub będące wynikiem zdrady małżeńskiej dzieci. Zresztą kobiety, którym i bez tego grozi wieczne potępienie, nie zawahają się przed grzesznym użyciem sztucznych środków antykoncepcyjnych, albowiem nie może być różnicy czy kogoś powieszą za kradzież owcy czy jagnięcia.

Nie więc dziwnego, że encyklika wywołała niezadowolenie, a nawet krytykę nie tylko licznych świeckich katolików, ale również i wśród po-

ważnego odłamu duchowieństwa. Były nawet wypadki jawnego wypowiedzenia przez księży posłuszeństwa hierarchii kościelnej, co pociągnęło za sobą kary kościelne i zawieszenie w czynnościach religijnych.

PŁONNE NADZIEJE

Charakterystyczną jest rzeczą, że encyklika „Humanae Vitae“ wywołała większe poruszenie i zainteresowanie w świecie protestanckim niż wśród katolików. Z prasy protestanckiej przeziara nie tylko „Schadenfreude“ w związku z niefortunnym zajęciem stanowiska w tym względzie przez najwyższy autorytet koła, ale również i nadzieja, że wskutek tego nastąpią liczne odstępstwa od wiary ojców, co może przyczynić się do zwiększenia ilości wyznawców sekt protestanckich. Świadczy to, że wbrew mniemaniu i nadziei ateistów chrześcijaństwo bynajmniej nie zamiera, lecz wręcz przeciwnie jest głęboko zakorzenione w świadomości i umysłach jego wyznawców.

Nadzieja i oczekiwanie protestantów, że encyklika wywoła z pożytkiem dla nich rozłam w kościele katolickim okazały się płonne. Protestanci nie zdają sobie sprawy z tego, że doktryna katolicka aczkolwiek pod wielu względami jest sztywna, nie brak jej również żywotnej elastyczności i to bodaj większej niż w zasadach i dogmatach wyznań protestanckich. Do tego między innymi przyczynia się instytucja spowiedzi i odpuszczenia grzechów już tu na ziemi, czego nie uznają protestanci.

W konsekwencji powstała nieprzewidziana przez antagonistów i rywali kościoła katolickiego sytuacja, polegająca na tym, że wszyscy ci grzesznicy, którzy nie zastosują się do ostatniej encykliki papieskiej będą mogli otrzymać rozgrzeszenie (tak samo jak otrzymują inni nawet więksi grzesznicy) i pozostać nadal prawowiernymi katolikami. Wypowiedzi niektórych biskupów dość wyraźnie podsuwają taką myśl swym wiernym. Słowem ci, którzy odczuwają nieodpartą potrzebę przeżyć religijnych nie potrzebują szukać innych bogów, aby tę potrzebę zaspokoić, pomimo niedogodnego dla nich stanowiska Papieża w kwestii regulowania wielkości rodzin.

Aleksander Stambrowski

STEFAN LEGEŻYŃSKI

ROZPRYSNIĘTE LUSTRO

Smukłe dziewczęta
roznoszą o świecie gazety.
Tej
pomaga malutki braciszek.
Słowo wchodzi między nas
jak wspomnienie niewinnego pocałunku.



Słońce pocałowało mgłę nieba
— to szminka po gorącej wardze.

London — gąbka mgły.

Zielona woda brzoź płaczących,
to wodospasy żalu.

Dwa obłoki unoszą gmach
za boki — jak dwa skrzydła.

Pannom, które idą do pracy
wiatr leciutko całuje włosy.

London mgieł misa.

ALICJA POMIAN-POŻERSKA

POLSKA JESIEŃ

Ucichły pola...

Już wiatr nie przynosi
Falistych zbóż poszumu.

Już po ciężkim kłocie
Pomniki snopów żytnich
Na rżyskach nie stoją.

Już się nad rzek brzegami
Jaskółki nie roją.

Cisza... i smutek...

Życia ostatkiem
Żółci się, rumieni
Liść — biedny skazaniec.

I wreszcie
Niecofniętym wyrokiem jesieni
Kołując pada
I wiatrem porwany
Rzuce się z lodową śmiercią
W taniec opętany.

Jeszcze niedługo
A wichur zajęczy,
Żalobną pieśń jesieni
Po polach poniesie.

Dusze potępione, obudzone w lesie
Hukaniem się odnajdą północy godziną.

Ku nim, na spotkanie,
Z topieli wypłynię
Miłością zabita dziewczyna.

Na dawnych uniesień drogach
Rozsypie korale,
Zalążkiem przyszłego życia
Ziemi się pożali...
I znowu na świat wszędzie
Polską jarzębiną.

Wiersz z przygotowanego do druku II-go tomu zbioru poezji Alicji Pomian-Pożerskiej. I-y tom pt. „NAJLONOWE SKRZYDŁA“ do nabycia w cenie \$ 4.75 — Alicja Matulewicz, 1442 Sanchez Street, San Francisco, Calif. 04131. USA.

Zbigniewa Grabowskiego

OJCZYZNA EUROPA

Niezwykle interesująca książka o 14 krajach kontynentu europejskiego. Wizerunek Europy powojennej, skreślony przez wrażliwego obserwatora, podróżnika, doskonałego znawcę jej historii i kultury.

Cena: £ 2.10.0

Str. 484

S k ł a d g ł ó w n y :

GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Do nabycia w księgarniach polskich.

Już w LISTOPADZIE

ukaze się

KALENDARZYK KOMBATANTA
na rok 1969

niezbędne źródło informacji dla każdego Polaka

KRONIKA WOJSKOWA

REAKCJA ZACHODU NA OKUPACJĘ C.S.R. Inwazja Czechosłowacji przez „bratnie“ wojska sowieckie i satelickie wywołała wprawdzie powszechne oburzenie na Zachodzie, ale ani nie wytworzyła alarmistycznych nastrojów, ani też nie doprowadziła do zarządzenia poważniejszych posunięć obronnych. Mimo poważnego pogorszenia sytuacji strategicznej dla Zachodu. Przeważał pogląd, że Kremlowi zależało tylko na mniejszym uchwyceniu czechosłowackiego przyczółka, że do przeistoczenia go w bazę wypadową jeszcze daleko i że tym samym nie ma jeszcze bezpośredniego zagrożenia Zachodu. Toteż, mimo nacisków Bonn, nie doszło do końca września do zwołania „zachodniego szczytu“ czy przyspieszenia zebrania Rady Głównej NATO lub choćby oddzielnych konferencji „atlantyckich“ ministrów spraw zagranicznych czy obrony względnie szefów sztabu, a reakcje poszczególnych państw należących do Paktu Atlantyckiego były bardzo różnorakie i niewspółmierne. Unikano wszystkiego, co by mogło sytuację zaognić i rzekomo szanse uniknięcia zimnej wojny przekreślić. Żadne państwo „atlantyckie“ nie przeprowadziło choćby częściowej mobilizacji i jedynie Norwegia wzmocniła obsadę swej najbardziej eksponowanej prowincji Finmark. Jedynie dwa państwa nie należące do NATO, Jugosławia i Austria, zdecydowały się na wzmocnienie swojego pogotowia obronnego. Ameryka ograniczyła się do ostrzeżenia Moskwy przed katastrofalnymi skutkami ewentualnego zaatakowania NRF czy Jugosławii, do zapewnienia, że dalszej redukcji amerykańskich sił w Europie nie będzie, wreszcie do przyobiecania, że zostaną one „już“ na początku 1969 roku wzmocnione z 20.000 do 40.000, o ile także europejscy sojusznicy zdołają się na poważniejszy wysiłek (od 2 do 15 proc.). Wielka Brytania zdecydowała się tylko na przejściowe wzmocnienie BAOR-u jedną brygadą, wysłaną na ćwiczenia do Niemiec. Belgia i Kanada ograniczyły się do zapewnienia, że planowanych redukcji nie przeprowadzą. Francja nie zmieniła choćby o jotę swojej „niezawisłej“ polityki zbrojeniowej i oczywiście nie wzmocniła swych słabych sił konwencjonalnych, zaś pozostałe państwa „atlantyckie“ (poza Norwegią i Holandią), w ogóle nie zareagowały na dojście c-a 250.000 żołnierzy i lotników sowieckich do centralnej Europy. Najbardziej eksponowane i zaniepokojone Niemcy Zachodnie zwiększyły wprawdzie nieznacznie kredyty resortu obrony, ale

nie tylko opóźniły, lecz także odsunęły od granicy czeskiej swoje wielkie manewry „Czarny Lew“. Wreszcie Hiszpania kontynuowała redukcję swoich sił lądowych i lotniczych i zerwała toczące się w Waszyngtonie rokowania w sprawie przedłużenia paktu z 1953 roku w sprawie baz amerykańskich.

Ta słabotka reakcja Zachodu na podbój Czechosłowacji tłumaczy się w pewnym stopniu tym, że wciąż jeszcze nie wiadomo, ile jednostek sowieckich i polskich na jej obszarze „na stałe“ pozostanie, czy Sowiety rozbudują na nim także sieć wyrzutni, lotnisk i składnic oraz jaką organizację i rolę narzucą czechosłowackiej „rudej armadzie“.

NIEMCY ZACHODNIE. Na szczytach „Bundeswehr“ nastąpiły 1 października dość liczne zmiany, ponieważ aż 14 generałów i admirałów przeszło w stan spoczynku. Inspektorem wojska został w miejsce gen. Moll (63 lata) osławiony gen. Schnez, którego kandydaturę na dowódcę środkowego odcinka NATO, w miejsce gen. hr. Kielmansegg, utracił swego czasu Holandia. Dowództwo III korpusu w Koblenji objął — po gen. Schnez — gen. Niepold. Pozostałymi korpusami dowodzą nadal: I. (w Monasterze) gen. Uechritz a II. (w Ulm) gen. von Thilo. Dotychczasowy zastępca inspektora wojska, gen. Sonneck, został szefem „Truppenamt“ — w miejsce gen. Maedera, przechodzącego w stan spoczynku, a nowym zastępcą inspektora wojska został gen. Schnell. Wreszcie dowódcą atlantyckiego odcin-

ka cieśnin duńskich został wiceadmirał Obermeier.

Warto też bodaj wspomnieć o tym, że niedawno zmarli głośni swego czasu marszałek Kuchler (86 lat), który dowodził 3 (wschodniopruską) armią we wrześniu 1939 roku, gen. Falkenhorst, który dowodził siłami niemieckimi w Norwegii, oraz profesor Otto Hahn, który jako pierwszy w historii rozszczepił atom.

Pierwszy niemiecki statek o napędzie atomowym, nazwany jego imieniem i mający blisko 17.000 ton wyporności, odbył ostatnio swój pierwszy rejs.

W powyżej wspomnianych manewrach II. korpusu, rozpoczętych 16 września przeprawą przez rz. Lech, wzięło udział 42.000 żołnierzy niemieckich, w tym 6.000 rezerwistów, oraz kilka oddziałów amerykańskich i francuskich.

Niemiecki przemysł zbrojeniowy produkuje nie tylko ulepszone wersje czołgu „Leopard“ i gąsienicowego pojazdu strzeleckiego, ale także (wspólnie z przemysłem brytyjskim) szybkostrzelne armaty 155 mm, które mogą być przewożone przez helikoptery i mają zasięg 25.000 jardów oraz (wspólnie z przemysłem amerykańskim) czołgi amfibijne „70“, odporne na promieniowanie radioaktywne.

Jeżeli idzie o przemysł lotniczy, to zanoszą się na połączenie wytwórni „Messerschmidt“, „Boelkow“, „Dornier“, „VFW“ i „Hamburger Flugzeugbau“. Czy Luftwaffe otrzyma świetne amerykańskie myśliwce-bombowe „Phantom“ czy też poczeką na nowy typ, przygotowany łącznie z przemysłem amerykańskim, jeszcze nie wiadomo. W odbytych niedawno ćwiczeniach lotniczych „Seitensprung“ lżejsze samoloty wykorzystywały autostradę „Hansa Linie“.

Kage

PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACANA
PRENUMERATA

WÓDKI I LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

J. A. BACZEWSKI

Lwów

1782

Wiedeń

Wiśniówka — Krupnik — Starka — Wiśniak
Jarzębiak — Malinowa — Tea Rum — St. Bernhard

Importowane przez:

PODOLIA COMPANY LIMITED

Zamówienia kierować do:

PODOLIA CO. LTD. — 159, Waterloo Street,
Oldham, Lanc's. Tel.: 061 MAI 4626

lub do:

J. A. BRUCE & CO. — 9, Lenthal Place,
London, S.W. 7. Tel.: 373 5808

Żądać wszędzie

Ceny przystępne

A. MAŻEWSKI — PREZESEM POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Na siódmej Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej w Cleveland, Ohio, której przewodniczył sędzia federalny *Tadeusz Machrowicz*, prezesem Kongresu wybrany został *Alojzy Mażewski*. W zjeździe wzięło udział ok. 700 delegatów, reprezentujących zarówno organizacje staropolonijne jak i nowej emigracji.

Do prezydium wykonawczego weszli: prezes Zjedn. Pol. *Pranica* jako skarbnik, prezes organizacji *Macierz Janicki* jako sekretarz, prezeska Związku Polek *Łagodzińska* i *Łukomski* z SPK jako wiceprezesi.

Uchwalono wnioski i rezolucje, które wyraźnie określają niepodległościową postawę Kongresu Polonii Amerykańskiej.

S.P.K. W RIO DE JANEIRO

Dzień Żołnierza. Doroczna uroczystość z okazji Święta Żołnierza wypadła bardzo okazale. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz politycznych i wojskowych Brazylii, dyplomacji, organizacji kombatanckich innych narodowości oraz bratnich polskich organizacji.

Wręczenie odznak honorowych SPK gen. Pereira dos Santos oraz płk. Lima Bareto. W sierpniu br. prezes Janusz Pawełekiewicz dokonał w imieniu władz Federacji SPK wręczenia złotej odznaki SPK generałowi Adalberto Pereira dos Santos. Generał przyjmując to odznaczenie podkreślił, że nabyte na polach bitewnych braterstwo broni między Polakami i Brazylijczykami kontynuują obecnie związki kombatanckie obu krajów. Również w sierpniu br. wręczono srebrną odznakę SPK płk. Jose Lima Bareto.

Wizyta ks. Biskupa W. Rubina w Rio. Koło SPK brało udział w uroczystościach zorganizowanych na cześć ks. Biskupa W. Rubina, który spotkał się m.in. również z członkami Koła SPK w dniu 2 września br.

Zgon marsz. J. B. Mascarenhas de Moraes. 17 września br. zmarł w 85-ym roku życia marszałek armii brazylijskiej Joao Batista Mascarenhas de Moraes, przyjaciel, opiekun i protektor Koła SPK w Rio. Koło wzięło udział w uroczystościach pogrzebowych.

POLSKI WIECZÓR W EARLSFERRY — SZKOCJA

Na zaproszenie Elie and Earlsferry Improvement Association — p. H. Obariski (kapitan 1-ej Samodzielnej Brygady Spadochronowej, odznaczony Krzyżem Walecznych za akcję pod Arnhem) do urządzanego Coffee Evening, włączył

Z ŻYCIA POLSKIEGO

B.D.I.C

własny program pt. „Polish Journey“. Wieczór odbył się 11 września br. w sali magistratu, na którego frontowej ścianie widnieje tablica pamiątkowa poświęcona polskim spadochroniarzom, stacjonującym w tym mieście w czasie ostatniej wojny.

Treścią wieczoru był krótki referat o Polsce, wyświetlenie przeźroczy, a w części rozrywkowej — muzyka i śpiew polski.

Miejscowy dentysta Mr. Rennie, przedstawiając kol. Obarskiego, nawiązał do wspomnień o polskich żołnierzach przybyłych do Szkocji w 1940 r. po upadku Francji, do ich dużego wkładu do walki o wolność. Dzisiaj ci pozostali tu żołnierze stanowią zgraną całość z miejscową ludnością, wnosząc wiele dodatkowych cech.

Referat kol. Obarskiego doskonale wygłoszony, żywo odmalował historię Polski od jej legendarnych początków poprzez okres panowania królów, rozbiory, powstania, odzyskanie niepodległości i ostatniej wojny aż do chwili obecnej. Podkreślił on, że za obecny atak na Czechosłowację i udział wojsk polskich w okupacji — Naród Polski ani Armia Polska nie ponoszą żadnej odpowiedzialności.

Na zakończenie prelekcji bardzo dowcipnie przeprowadził wywiad ze swoją żoną na temat ostatniego ich pobytu w kraju.

Przeźrocza wyświetlał również spa-

dochroniarz mjr. Szczygieł - Harvey, kaw. Krzyża Walecznych za Arnhem.

Część rozrywkową wykonali pp. Gorzkowski (fortepian) i Górski (śpiew), przeplatując kawałami.

Na zakończenie, na tle muzyki *Warsaw Concerto*, p. Górski recytował wiersz *Słonimskiego* „Alarm“ w wolnym przekładzie na jęz. angielski.

Ostatnie akordy koncertu i mocne słowa „Stand by“ — wywarły niezapomniane wrażenie na obecnych. Za pięknie udekorowaną scenę — ogólne uznanie zdobył jeszcze jeden spadochroniarz, por. W. Średziński.

Frekwencja duża — ponad 180 osób.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

„Zeszyty Historyczne“

ZESZYT XIV

zawiera m.in. prace:

K. *Iranek-Osmecki*: Polacy i Żydzi, 1939—1945.

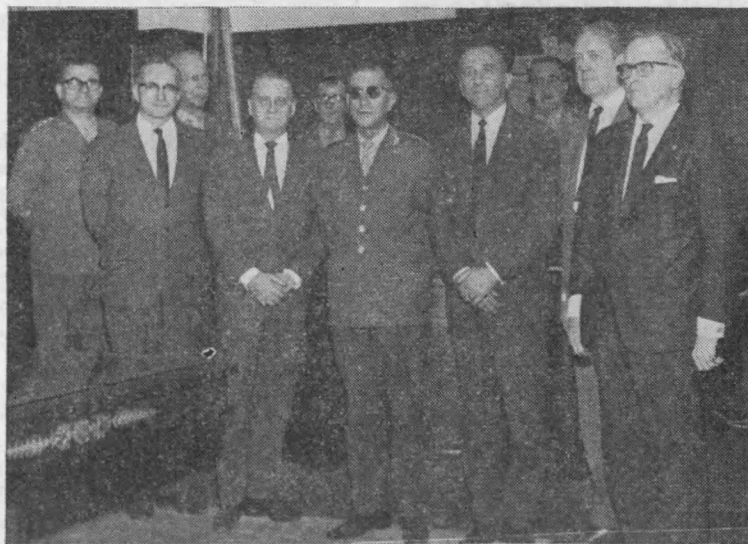
M. *Tauchner*: W bolesną rocznicę.

T. *Nowacki*: Gen. Kazimierz Sosnkowski.

S. *Biegański*: Rozkaz nr 19. gen. Sosnkowskiego i kryzys polityki.

F. *Kalinowski*: Lotnictwo polskie w bitwie o Atlantyk.

Cena: 25 sh, dol. 3.0.0.



Delegacja Koła SPK w Rio de Janeiro po wręczeniu gen. Adalberto Pereira dos Santos odznaki honorowej SPK. Stoją od lewej: kol. kol. *Dzięciółowski*, *Feldhusen*, Generał, prez. *Pawełekiewicz*, *Kozakiewicz*, *Kozłowski*; w tyle generałowie ze sztabu

OSTATNIA afera w Stoczni Gdańskiej, największym przedsiębiorstwie Wybrzeża — jest typowa dla komunistycznej administracji przemysłowej. Skandale tego rodzaju powtarzają się w Polsce raz po raz jak kraj nasz długi i szeroki. Wszystko odbywa się zawsze według tej samej reguły: „dokonałe“ partyjne kierownictwo polityczno-gospodarcze przedsiębiorstwo wyróżniane wielokrotnie awansami i odznaczeniami, chwalone przez usługną prasę, pewnego dnia okazuje się kumoterską bandą oszustów, kombinatorów i złodziei. I wówczas ta sama partia, która przez wiele lat kryła te machlojki, w ostatniej chwili, gdy afera staje się zbyt głośną — wkracza do akcji w odmiennym charakterze. Przeobraża się w „sprawiedliwego“ sędziego. Dorywczo zmontowana komisja kontrolna, naturalnie — po uzyskaniu od góry partyjnej łaskawego przyzwolenia wykrywa szalbierstwo. Następuje napuszone publiczne stwierdzenie, że zdarzył się wypadek niegodny „ludowo-demokratycznej“ praworządności.

Z komunikatu pokontrolnego komisji partyjnej można się dowiedzieć, że jacyś bliżej nieokreśleni osobnicy — bo z reguły nie ogłasza się ich nazwisk — zawiedli zaufanie władzy ludowej, która powierzyła im wysokie stanowiska. Że z krzywdą ludzi pracy dopuścili się nadużyć. W oględny sposób ujawnia się w takim komunikacie niektóre szczegóły nadużycia, zazwyczaj wielomilionowe, aby — po niewczasie — wykazać, że „partia czuwa“!

Naturalnie, nie ma potrzeby wyjaśniać, że okradana załoga przedsiębiorstwa wiedziała o tych nadużyciach od dawna, ale przy panującym w Polsce systemie rządów ludzie są wobec nadużyć bezradni. Aby wskazać na rozmiary tego precedensu nie zaszkodzi przypomnieć, że w ostatnim czasie prasa PZPR była zmuszona przyznać się do szeregu tego rodzaju afer żeby wliczyć tylko najgłośniejsze: w Gorzowskich Zakładach Jedwabniczych, Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Warszawie, w Zakładach Przemysłu Gumowego w Dębicy, w kopalni węgla brunatnego „Konin“, w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, w kopalni kruszywa „Sobótka“ na Śląsku, w Chełmskich Zakładach Cementowych, w Zakładach Akumulatorowych w Piastowie, w wielkich Zakładach Kolejowych im. 1 Maja w Pruszkowie, w Lubelskich Zakładach Jajczarskich, w Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Ostrowcu Świętokrzyskim, w Szpitalu Rejonowym w Rejowcu czy w Zakładach Elektro-Mechanicznych im. Dymitrowa w Warszawie, nie wspominając już o pomniejszych aferach jak np. w Za-

TADEUSZ PODGÓRSKI

SKANDAL W STOCZNI

CZYLI POKAZ BEZKARNOŚCI

kładach Futrzarskich w Gdańsku czy malwersacjach na poszczególnych budowlach płockiej „Petrochemii“. A ile jest afer nieujawnionych — tego nikt nie zliczy.

Można więc przyjąć, że jest to proceder powtarzający się kolejno prawie we wszystkich przedsiębiorstwach.

„LEKARSTWO“ NA OSZUSTWA

Metoda zwalczania i karania tych afer też jest powszechnie znana. Komunistyczne władze PRL potępiają malwersacje i aferzystów, ale czynią to z reguły anonimowo. Najwyraźniej nie chcą zbyt szkodliwie dotknąć z legitymacją PZPR. W istocie rzeczy kara wobec takiego osobnika sprowadza się do zastosowania tzw. „karuzeli kadrowej“. To znaczy, że skompromitowany w oczach załogi działacz partyjno-administracyjny traci czasowo swoje tłuście stanowisko w przedsiębiorstwie w którym nabroił, dostaje naganę partyjną (która po jakimś czasie jest zacierana) i zostaje przeniesiony na podobną funkcję czy pozycję w jakimś zbliżonym przedsiębiorstwie w innym rejonie kraju.

A jaki jest los zdefraudowanych milionów?

Pod tym względem władza komunistyczna jest dla swoich ludzi wyjątkowo wyrozumiała. Miliony, jeśli są ukradzione nie państwu lecz robotnikom — idą po prostu w zapomnienie. Wszystko kończy się na uroczystym zapewnieniu przestrzegania „praworządności“ na przyszłość, to znaczy — do następnej afery.

SZCZEGÓŁY SKANDALU W GDAŃSKU

A teraz odnotujemy tło i charakter nadużyć w Gdańsku, przedstawiony w oficjalnej wersji. Jak doniósł 3 września związkowy „Głos Pracy“, bliżej nieokreślona komisja kontroli partyjnej — to znaczy działająca wśród członków PZPR — wykryła, że „kolektyw administracyjno-społeczny“ Stoczni Gdańskiej dopuszczał się przez szereg lat oszustw finansowych wobec 15-tysięcznej załogi robotniczej. Stwierdzono nadużycia przy podziale premii, nagród i przy niewłaściwym dysponowaniu funduszem płac. Na przykład: — czego jednak „Głos Pracy“ już nie podał, a co wiadomo z innych źródeł — administracja zniżyła płace brygad produkcyjnych, aby ich kosztem windować wyższe wynagrodzenia, premie i nagrody dla kierownicze-

go aktywu polityczno-gospodarczego. Stosowano również oszukańcze metody obliczania stawek urlopowych, co przy wieloletniej załodze rosło w krociowe sumy. Robotnicy skarżyli się masowo na taką niesprawiedliwość, ale w żaden sposób nie mogli dokołać się swych praw, chociaż formalnie biorąc mieli wszystkie podstawy zaskarżenia administracji.

Tak więc co roku przepadały robotnikom stoczni grube miliony i grzęzły bezkarnie w przepastnych kieszeniach lokalnych przedstawicieli nowej komunistycznej klasy rządzącej. Nie dość tego. Uprzywilejowani partyjnicy na wyższych stanowiskach i główni funkcjonariusze aparatu polityczno-społecznego stoczni fundowali sobie na koszt załogi luksusowe łodzie motorowe, zakładali i utrzymywali wykwintne, ekskluzywne schroniska myśliwskie, blokowali lepsze domy wypoczynkowe obsadzając je w okresie urlopów własnymi rodzinami oraz dopuszczali się szeregu innych podobnych machlojek.

Przestępstwem najbardziej oczywistym był „kumoterski“ podział premii produkcyjnych i nagród: szczodry, wielotysięczny dla uprzywilejowanych „mocną legitymacją PZPR“ a skąpy, często wręcz groszowy dla zwykłych robotników produkcyjnych. Tak więc, gdy robotnicy-fachowcy dostawali okresowych premii od 150 zł. do 500 zł. to ich przełożeni, od kierowników wydziałów wwyż przydzielali sobie tych premii od 5.000 zł. do 9.000 zł.

TERROR ADMINISTRACYJNY

„Głos Pracy“ oburza się na to po niewczasie i zapytuje jak do tego doszło. Dziwi się, jak liczna i podobno „aktywna“ załoga „tolerowała ten stan rzeczy“?

Odpowiedź korespondenta z Wybrzeża jest niezwykle prosta i — jak na stosunki komunistyczne — wyjątkowo szczerą. Powiada on: „tłumiono jej opór“. Korespondent podaje jednocześnie konkretny przykład. Za krytykę „kumoterskiego“ podziału premii niedawno temu wyrzucono ze stoczni pewnego majstra z 28-letnim stażem pracy i w dodatku odznaczonego wcześniej aż 3 Krzyżami Zasługi. Naturalnie, wobec zwykłych robotników postępowanie administracji było jeszcze bardziej surowe. Za marne słowo krytyki pod adresem przełożonych wyrzucono ludzi za bramę bez wdawania się w dyskusję.

Na tak brutalne traktowanie robotni-

GDAŃSKIEJ NOWEJ KLASY RZĄDZĄCEJ

B.D.I.C

ków w krajach zachodnich nie pozwoli sobie dziś żaden nawet najbardziej zachłanny kapitalista. Nie dopuszczają do tego niezależne związki zawodowe.

SYMBIOZA ZWIĄZKÓW I ADMINISTRACJI

Tymczasem w dzisiejszej Polsce rzekomo „ludowej“ i rzekomo „socjalistycznej“ związku zawodowe zgubiły łączność z robotnikami. Są po prostu dodatkowym narzędziem administracyjnego aparatu kontroli mas. Właśnie w związku z aferą w Gdańsku przyznał to poniekąd centralny organ krajowego ruchu zawodowego stwierdzając, że „zjawisko to występuje nie tylko w Stoczni Gdańskiej“, gdzie — jak podał korespondent związkowy — krytyka nie była rzeczą bezpieczną“.

Co ciekawsze, „Głos Pracy“ nadmieniał, że wprawdzie „sposrżenia i oceny“ na temat stosunków w stoczni poczynione przez Wojewódzką Komisję Związków Zawodowych i miejscowy zarząd okręgowy Związku Zawodowego Metalowców „były rzetelne“, że funkcjonariusze tych organów „widzieli zło“ i zdawali sobie sprawę w czym się ono kryje ale byli bezradni. Tym złem wyjaśnił teraz „Głos Pracy“ była „symbioza administracji zakładowej z organizacjami polityczno-społecznymi“. A wynikiem tego były „nieprawne a wszechwładne kolektywy“, które „znalazły u sankcjonowanie w zarządzeniach dyrekcji“. Ostatecznie nie można się temu dziwić skoro wylanianie przedstawicielstwa załogi miało charakter „wyborów gabinetowych“, czyli rzecznikami robotników byli tam tacy osobnicy, których wskazała lub wyznaczyła dyrekcja stoczni. Parasolem ochraniającym to jawne już bezprawie były — jak ubolewa dziennik skoligacenia kierowniczego aktywu“ „Naturalnie, musiały to być „skoligacenia“ typowo partyjne, ale tego pismo związkowe nie może już wykrztusić.

I oto cały mechanizm wielkiej afery: wysoki partyjny protekcjonizm wielmożów z przemysłu okrętowego i pewność bezkarności nowej klasy rządzącej, nadużywającej swoich uprawnień.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Prasa podaje teraz, że wobec osób, które dopuściły się nadużyć w Stoczni Gdańskiej „wyciągnięto odpowiednie

wnioski“. „Głos Pracy“ zapewnia na przykład, że „nastąpiły zmiany w administracji zakładu“. Miano również — jak to określono — usunąć z funkcji działaczy politycznych, którzy „nie umieli należycie pojąć swej roli“. Ale jak zwykle i tym razem nie podano ich nazwisk. Wobec tego wątpliwe jest czy rolę swoją pojmą lepiej na nowych stanowiskach, które już zapewne otrzymali.

Charakterystyczną cechą komunikatów i oświadczeń pokontrolnych jest grobowe milczenie na temat zagrabionych robotnikom milionowych sum premii, nagród i wynagrodzeń. Naprawienie tej krzywdy nie mieści się jak widać w granicach komunistycznej sprawiedliwości.

Nie ma też o tym mowy aby przestępcy stoczniowi „z mocną legitymacją PZPR“ odpowiadali za swoje nadużycia sądownie. Nie podano bowiem aby tą sprawą zajęła się prokuratura. Wiadomo natomiast, że w wypadkach drobnych stosunkowo nieuczciwości zwykłych robotników władze, dla odstraszenia przykładu, kierują ich sprawy do sądu, wydawane przez sąd wyroki są ogłaszane publicznie z wybicciem tłustym drukim nazwisk przestępców.

To także jeden więcej dowód podwójnej sprawiedliwości komunistycznej: surowej dla zwykłych obywateli, łagodnej i wyrozumiałej dla użytkowników władzy należących do nowej klasy rządzącej.

KIM SĄ W GDAŃSKU GŁÓWNI WINOWAJCY

Ale wszystkiego ukryć niepodobna. Chociaż władze PZPR chronią tajemnicą nazwiska partyjnych uczestników gangu przestępczego w Stoczni Gdańskiej, niektórzy z nich znani są opinii. W pierwszym rządzie dotyczy to wieloletniego naczelnego dyrektora stoczni, inż. Jerzego Piaseckiego. Nie wnikając w szczegóły jaki był jego udział w korzyściach z malwersacji pewne jest, że musiał o nich wiedzieć skoro zatwierdzał stoczniową politykę płac i premiovania. Znał także obyczaje panujące w tym zakładzie, bo z protekcji partii awansował kolejno przez wszystkie szczeble zakładowej administracji. Zrobił tam, jak to się dziś mówi „karierę życiową“. Był w pełnym tego słowa znaczeniu panem i władcą największego w Polsce przedsiębiorstwa budowy okrętów.

Drugą sprężyną stocznioowego bezprawia był partyjny nadzorca stosunków w stoczni, Roman Ostrowski, pierwszy sekretarz komitetu zakładowego PZPR. Dziś został pozbawiony tej funkcji, ale jeszcze w czerwcu przechwalał się publicznie „doskonałością“ i nadzwyczajną sprawnością „swojej“ organizacji liczącej aż trzy tysiące członków.

Przy okazji warto również zwrócić uwagę na zasługi stocznioowego stróża „praworządności“, lokalnego komendanta ORMO — Jana Leśniewskiego. Wiadomo na przykład, że w marcu w obronie gomulkowskijskiej praworządności mobilizował on w stoczni bandy pałkarzy używane następnie do rozpezdania i bicia studentów, demonstrujących przeciwko partyjnej samowoli. Teraz okazuje się, że nie potrafił przeciwdziałać bezprawiu panoszącemu się tuż pod jego okiem i przez lata całe tolerował okradanie wielu tysięcy robotników.

PROTEKTORZY BEZPRAWIA

Znane są również opinie nazwiska przemysłowych protektorów, do których sięgały „skoligacenia“ stocznioowych przestępców. Głównym z nich był poprzedni pierwszy sekretarz komitetu wojewódzkiego PZPR w Gdańsku — Jan Ptasieński, obecnie „jego ekscelencja“ ambasador PRL w Moskwie. Nie zaszkodzi także przypomnieć, że jest on jednym z kumpli obecnego stróża „praworządności“ w naszym kraju, czyli gen. Mieczysława Moczara. Żył z sobą z okresu krwawych rządów Bezpieki za Radkiewicza i Bieruta.

Poza nim z dalekiej Warszawy mieli na Stocznię Gdańską oko dwaj „honorowi stocznioowcy“: Zenon Kliszko, członek biura politycznego KC PZPR i jeden z najgorliwszych pomocników Gomulki oraz Janusz Hryniewicz — minister przemysłu ciężkiego. Obaj oni w kwietniu zeszłego roku patronowali w Gdańsku przewiezaniu największej stoczni polskiej imieniem Lenina, jak gdyby nie było dla niej bardziej odpowiedniego polskiego patrona. Dziś wprawdzie mówi się w Gdańsku, że patronat Lenina pasuje jak ulał, bo w stoczni panowały stosunki isticie leninowskie: terror, wyzysk, autokratyzm i pogarda dla człowieka.

SZYBKO I TANIO!



Biułetyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01 - 228 0879

W PRZYJAZNYM GRONIE KSIĄŻEK

PLON
WYDAWNICTW SZKOLNYCH
1967/8

Radosnym wydarzeniem w naszym życiu kulturalnym jest pojawienie się u schyłku roku szkolnego 1967/8 i z początkiem nowego bieżącego roku książek napisanych przez nauczycielki, przeznaczonych dla uczących, rodziców i młodzieży szkół ojczyźnych. Wspólną cechą tych wydawnictw jest ich związek ze sprawą nauczania języka polskiego i literatury. Celem tej notatki nie jest szczegółowa fachowa ocena — tylko zwrócenie uwagi zainteresowanych.

ANNA BOGUSŁAWSKA:
**„POCZĄTKOWA NAUKA
CZYTANIA“**

Praca autorki dawniej wydanych książeczek elementarzystów „Bawię się i czytam“ ukazała się jako Zeszyt I „Poradnika nauczycielskiego“ inaugurując dawno planowane wydawnictwo Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą.

Praca Bogusławskiej nie ogranicza się do wskazówek metodycznych, ale maluje obraz psychiki dziecka w wieku przedszkolnym i w okresie początkowej nauki języka polskiego, podaje wiele przykładów do ćwiczeń, wskazuje sposoby unowocześnienia elementarza Falskiego, wiele uwagi poświęca nauce czytania poza podręcznikiem. Pierwszy zeszyt „Poradnika“ to bardzo pożądana i cenna pomoc dla nauczycieli i rodziców.

JADWIGA OTWINOWSKA:
„UCZMY SIĘ PISAĆ“ CZĘŚĆ III.

Zawiera ponad 100 ćwiczeń oraz 10 tekstów do dyktanda obejmujących pisownię nieraz bardzo skomplikowanych i trudnych dla dziecka polskiego na obczyźnie wyrazów zawierających ó-u, ę, ą, on, em, en.

Zarówno rodzice jak uczący będą wdzięczni autorce za popularne i bardzo jasne przedstawienie zagad-

nienia i dobór materiału ilustrującego zasady. Wydawnictwo „Gryf“, stron 34.

CELINA MIKOŁAJCZAKOWA:
**„JAK UCZYĆ CZYTANIA I
PISANIA“**

Wydanie II. Polskiej Macierzy Szkolnej. Stron 34.

Autorka, wybitna nauczycielka metodyki, wydała przed 14 laty tę pracę z myślą o młodych nauczycielach, a przede wszystkim rodzicach, którzy współpracując ze szkołą muszą wyniki jej pracy utrwalić i poszerzyć. Książeczka bardzo cenna i na czasie. Wydanie II, oprócz pierwotnego tekstu, zawiera zmiany i uzupełnienia.

JANINA PŁOSKA:
„PRZYGODA STASIA“

Wydawnictwo P.M.S. Stron 62. Jedną z najpopularniejszych nowel B. Prusa, znajduje się na liście lektury do egzaminu z języka polskiego na poziomie „A“. Obok tekstu praca zawiera zwięzłe ale bardzo celne uwagi o twórczości autora i słowniczek trudniejszych wyrazów.

**JANINA PŁOSKA: „WYPISY DLA
KURSÓW MATURALNYCH“**

Wydawnictwo P.M.S. Stron 104. Podobną metodę zastosowała Płoska do autorów z okresu pozytywizmu (Prus, Orzeszkowa) i Polski Odrodzonej (Maria Dąbrowska). Wybór autorów i tekstów w „Wypisach“ zbliżony do wymagań angielskich komisji egzaminacyjnych przy egzaminie „maturalnym“ (G.C.E.) z języka polskiego w szkole angielskiej.

Ale zarówno w „Wypisach“ jak i opracowaniu noweli „Przygoda Stasia“ ma nie tylko charakter użytkowy, praktyczny; jest w nich szczególna — jak się należy spodziewać — próba zainteresowania młodych Polek i Polaków literaturą ojczystą, zwrócenie uwagi na jej odrębność i jednocześnie duchowe pokrewieństwo z piśmiennictwem, które poznają w szkole obcej.

JADWIGA OTWINOWSKA:
„DZIECI Z BIAŁEGO DOMKU“

Wydawnictwo PMS z zasiłku Fundacji im. Lanckorońskich. Stron 72.

Książeczka wydana bardzo ozdobnie, na luksusowym papierze, o dużych wartościach wychowawczych i artystycznych (5 ilustracji kolorowych i 55 biało-czarnych) może być jednocześnie podręcznikiem związanym z poelementarnym okresem nauki języka polskiego, jak i miłym upominkiem imiennowym lub gwiazdkowym do czytania „pozaszkolnego“. Treść jej stanowią barwnie opowiedziane przeżycia i przygody dzieci dwóch rodzin od początku roku szkolnego do wakacji. Należy życzyć autorce, aby „Domek“ spotkało tak gorące i entuzjastyczne przyjęcie ze strony dzieci jak poprzednio wydaną inną jej książeczkę „Umiem już czytać“.

Obok tych czterech nauczycielek — mężczyzna i nie pedagogicznej profesji, ale mający doskonałe wyuczenie potrzeb szkoły.

**WIESŁAW A. LASOCKI: „POLSKA
I POLACY“ — GRA KOSTKOWA.**

Wydawnictwo PMS. Obok historii i literatury, geografia i przyrodznawstwo zostały w tej grze wciągnięte w obręb zainteresowań młodzieży. Kolorowa „mapa“ pozwala na odbywanie imaginacyjnej podróży, w której kilka osób równocześnie może brać udział zdobywając cenne „punkty“.

„Polska i Polacy“ ma wszelkie zalety podarunku dla dzieci, który może służyć również młodzieży w wieku „harcerskim“, a także ... dorosłym chcącym skontrolować zasób swoich wiadomości o Polsce.

**OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE
W „ORLE BIAŁYM“**

CZYTAJĄ POLACY

W 25 KRAJACH ŚWIATA

Czytaj książkę polską



studentów zrzeszona w tajnych organizacjach Filaretów i Filomatów, przeżywała swą „młodość górną i chmurną“. „Wylatywała ponad poziomy i okiem słońca, ludzkości całe ogromy przenikała z końca do końca.“ Te młodociane porywy byłyby może wygasły bez większego śladu lub zostały zgniecione przez carat, gdyby nie to, że w ich gronie znalazł się geniusz.

Powstała Oda do Młodości, Dziady. Filomaci i filareci przeszli dzięki Mickiewiczowi do historii. Stali się częścią naszej tradycji narodowej. Jedną z najbardziej znanych, porywających i uimiłowanych.

Odtąd Oda jest pochodnią, którą sobie przekazują wchodzące w życie polskie pokolenia. Pochodnia nie wygasła. Widać znaki, że już ją mocno dzierżą ci, którzy ostatni weszli w życie.

* * *

Pozostawieni sami sobie, młodzi zwykle ulegają skłonnościom romantycznym. Ich współczesne anarchizujące wybryki na Zachodzie mają, wbrew pozorom, to samo, acz zmodernizowane podłoże. Toteż ich dzisiejsze samorzutne, światoburcze tendencje, gdyby nie były wykoślawione z zewnątrz, czyniłyby z niej forpocztę prądów, które od niedawna przenikają ludzkość.

Nawet ludzie przyziemni odczuwają, dostrzegają zbliżające się wielkie przemiany, które jeszcze trudno się dają formułować, ale które wydają się nieniknione. Nadmierne zrationalizowanie i zmaterializowanie stało się nie do zniesienia. Wojny, prześladowania, imperializmy i szowinizmy, łagry i cenzury, głód i nędza — wywołują sprzeciw powszechny.

Rok obecny zdaje się być przełomowym. Imponderabilia, wydarzenia o niesamowitych znamionach działania siły wyższej, zaskakują ustawicznie. Zdają się ustawiać białe pionki na szachownicy świata w sposób otwierający drogę dla wielkiej rozgrywki. Szlaki jej, dotychczas niejasne, tkwią jednak w podświadomości ogólnej i indywidualnej i dlatego nieubłagane do niej prowadzą. Młodzi wyrwywają naprzód, ale rewolucje nie są potrzebne. Ludzkość wspina się ewolucyjnie sama na wyższy poziom, wbrew fałszywym prorokom, którzy, jak Marcuze, próbują swe mętne cele narzucać.

20-LECIE STUDIUM MALARSTWA sztalugowego Społeczności Akademickiej U.S.B. uczczone zostało urządzeniem wystawy obrazów 26 absolwentów Studium w sali Polskiej YMCA. Otwarcia wystawy dokonał gen. W. Anders podnosząc znaczenie studium utworzonego w ramach 2. Korpusu przez ówczesnego por. M. Bohusza-Szyszko. W odpowiedzi swej kierownik studium podkreślił rolę „Małej Polski“, jaką odgrywał wówczas Korpus i wielkie zrozumienie dla spraw kulturalnych jego dowódcy. Licznie zebrana publiczność oglądała obrazy artystów o tak wyrobionych nazwiskach, jak J. Baranowska, K. Borhardtowa, H. Nałęcz, J. Piwowar, H. Sukiennicka, S. Witorzeńcowa i inni.

PROF. TADEUSZ SULIMIRSKI rektor P.U.N.O., miał ostatnio w sali Domu P.O.S.K. odczyt pt. „Południowi są-

siedzi ludów bałtyckich“. Tematem jego było ustalenie granic obszaru pierwotnej siedziby ludów słowiańskich na ziemiach odpowiadających zachodniej części Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawa wymagała dokładnego wyświetlenia wobec zadawnionych tendencji uczonych zwłaszcza niemieckich, aby obszary te przedstawiać jako niezaludnione, a zatem nadające się do kolonizacji przez szczyep germańskie.

WIECZÓR JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO urządony został w sali Intytutu Polskiego przez Związek Pisarzy. Świętny poeta polski przez przeszło godzinę czytał własne utwory poetyckie przed wypełnioną salą. Dowcipne słowo wprowadzające wygłosił p. Piotr Borkowski, w którym nie tylko naszkicował sylwetkę poety, ale również wypowiedział się przeciwko sztuce niekomunikatywnej. Zebrani urządzili Józefowi Łobodowskiemu gorące przyjęcie.

W KATEDRZE ŚW. PAWŁA w Londynie odbył się międzynarodowy pokaz tańców ludowych z 5 krajów. Pokaz odbywał się na podium ustawionym po środku głównej nawy świątyni. Oprócz zespołów cejlońskiego, żydowskiego z Londynu i Izraela i litewskiego, brał również udział zespół Polskiej YMCA „Mazury“, który wykonał nie tylko krakowiaka, ale także pieśni i tańce śląskie, huculskie, kujawskie i lubelskie. Intencją organizatorów tych widowisk, nawiązujących do b. dawnych tradycji kościelnych, jest doprowadzić do bliższego kontaktu między kościołem i młodzieżą.

ANTONI UNIECHOWSKI, b. popularny polski artysta-ryownik, wystawia 60 swych prac w Doctor's Restaurant. Tematyką rysunków jest stara Warszawa i jej życie z początkiem bieżącego stulecia.

PROF. KAZIMIERZ PACEWICZ, wziął ostatnio udział w wystawie angielskiego Stowarzyszenia Artystów Przedstawiających Dziką Przyrodę. Wystawa odbyła się w Galerii Federacji Artystów Brytyjskich, a polski malarz wystawił na niej obraz z życia puszczy kresowej.

POŻAR ZBIORÓW FELIKSA TOPOLSKIEGO, najpopularniejszego artysty polskiego w W. Brytanii, stanowi dużą stratę dla dorobku sztuki współczesnej. Z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn ogień wybuchł w jego pracowni pod arkadami mostu Waterloo, i zniszczył wielki zbiór jego rysunków wykonanych ostatnio w krajach Dalekiego Wschodu.

J. Ostr.

Temu wszystkiemu sprzeciwia się ponura, Rosja, zakamufłowana pod maską komunizmu. Przemiany wolnego świata nie są jej przemianami. Gdy zostaną zrealizowane, nie będzie ona mogła trwać jak dotychczas. Toteż ustawia swe czarne pionki do zasadniczej rozgrywki. Dla niej jest to walka o istnienie, dla nas obrona osiągnięć i o wolną drogę do lepszej przyszłości. Już dają się odczuwać Moskwy silne, niekoherentne uderzenia. Moc jej wydaje się niezwykła. Mamy jednak wiele wskazań, że nadchodzi pora, kiedy wzgardzone elementy irracjonalne, wynikające z przewagi duchowej i woli ludzi zdeterminowanych, będą szachować brutalną przemoc.

Momenty irracjonalne grają. Imponderabilia zaskakują w wzmożonym tempie. Przybiera to postać przeciwstawiania się ducha — materii, dobra — zła. Zwycięstwo białych pionków nad czarnymi wydaje się możliwe... Trzeba, żeby młodzież to rozumiała. Jest w tych zmaganiach niezbędna. Niestety, ulega ona łatwo wpływom przeciagającym na drugą stronę.

Co do polskiej młodzieży nie ma obaw, ani wątpliwości.

„W, krajach ludzkości jeszcze noc głucha, żywiły chęci jeszcze są w wojnie... wyjdzie z zamętu świat ducha!“...

Krystyn Ostrowski

FILOZOFIA I POLITYKA

(Garść wrażeń z XIV Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego w Wiedniu)

DO bezpośredniej konfrontacji filozofii z polityką doszło w początkach września br. na XIV Międzynarodowym Kongresie Filozoficznym w Wiedniu. Kongresy tego rodzaju odbywają się co 4 lata. Kongres wiedeński zaprojektowany został jako przegląd obecnej sytuacji naukowej w filozofii i jako próba dialogu między Wschodem i Zachodem, na tematy filozoficzne i ideologiczne. Rozpoczął się on w 10 dni po najeździe na Czechosłowację przez 5 państw paktu warszawskiego z Rosją na czele.

Nic więc dziwnego, że były nawet naciski na organizatorów, aby w tej niepewnej sytuacji ogólnej kongres odwołać. Niemniej organizatorzy z przewodniczącym prof. Leo Gabrielem z Uniwersytetu Wiedeńskiego uznali za właściwe odbyć Kongres. Powoływano się przy tej sposobności na statut Austrii jako państwa neutralnego i wyrażano nadzieję, że będzie on tym bardziej pożądaną okazją do dialogu. Przygotowano wszystko dla sprawnego przebiegu obrad i przyjęto wszystkich z największą gościnnością i splendorem.

Na Kongres zjechało się ok. 3000 osób z 65 krajów świata, a w ciągu jego tygodniowych obrad liczbą uczestników wzrosła o 500 osób, do ogólnej liczby 3.500 zarejestrowanych członków. Było ich ponad dwa razy więcej niż podczas jakiegokolwiek poprzedniego zjazdu tego rodzaju. Najliczniejsze, bo liczące po ok. 250 członków były delegacje amerykańska, austriacka, zachodnio-niemiecka i sowiecka, łącznie z delegacją z krajów satelickich, wzmocnione w ostatniej chwili o 50 delegatów z Moskwy.

Jak wiadomo z doniesień prasy codziennej, obrady miały swe burzliwe momenty, gdy austriacka młodzież socjalistyczna manifestacyjnie domagała się przesunięcia płaszczyzny obrad z teorii na bieżące zagadnienia praktyczno-polityczne. Młodzież akademicka była dopuszczona do obrad. Na kilku liczniejszych zebraniach plenarnych i głównych kolokwiał doszło do zamieszania na sali, krzyków, gwizdów i interwencji w dyskusji.

Poza tym doszło do ostrych sejsjii słownych między delegatami różnych państw zachodnich i zakurtynowych. W pewnej chwili mówca rosyjski dał do zrozumienia, że Kongres zostanie zerwany, jeśli wprowadzane będą do obrad momenty polityczne. Doszło nawet raz do manifestacyjnego wyjścia z sali przewodniczącego delegacji sowiec-

kiej. Ale jedyną konsekwencją tego wszystkiego było, że do właściwego dialogu między Zachodem i Wschodem nie doszło.

Gdy przewodniczący Kongresu wezwał w pewnej chwili delegatów czeskich i sowieckich do wzięcia bezpośredniego udziału w dyskusji nad zagadnieniami praktyki, Czesi uznali za właściwe i jedyne dla nich możliwe nie zabierać głosu w tych warunkach, a Rosjanie propozycję tą uznali za wprowadzanie momentów politycznych do obrad o charakterze naukowym. Sytuacja okazała się na tyle paradoksalna, że ostatecznie przy uspakajaniu studentów poza przewodniczącym przyczynili się do tego przede wszystkim delegaci z państw za żelazną kurtyną z polskim prof. A. Schaffem, znanym neo-marksistą (terminu rewizjonista się unika) na czele. Oni to tłumaczyli studentom, że filozofia praktyki jest sprawą dużo bardziej skomplikowaną niż zwykła dyskusja nad bieżącymi wypadkami politycznymi, jak sobie oni to wyobrażali.

Strona naukowa Kongresu była wielkim osiągnięciem. Obradowano równocześnie w 50 salach przydzielonych 5 zebraniom plenarnym, 8 kolokwiom i 18 sekcjom, niekiedy podzielonym na kilka lub kilkanaście podgrup. Że wszystko to grało, zawdzięczać należy b. sprawnej organizacji całości. Była to zasługa nie tylko dwóch Komitetów — krajowego i międzynarodowego — ale przede wszystkim młodej sekretarki generalnej, dr Ulrike Angsüsser, która zyskała sobie ogólne uznanie i sympatię. Ze zgłoszonych pierwotnie 965 komunikatów naukowych wyróżniono 175 i wydrukowano w 2 pierwszych tomach Aktów Kongresowych, liczących po około 650 stron każdy. Dalsze 3 tomy zapowiedziane są po Kongresie. Reszta zgłoszonych referatów przedstawiana była ustnie na zebraniach.

Można zaryzykować zdanie, że nie było aktualnego zagadnienia filozoficznego, które nie byłoby choć pobieżnie przetrażnięte. Niestety, przeważnie musiało się ograniczyć do samej konfrontacji poglądów. Ale były wypadki ożywionych polemik. Nie doszło jednak do spodziewanego przyjazdu niektórych z najgłośniejszych nazwisk we współczesnej filozofii, jak Jaspers, Heidegger, Sartre lub Russell, bądź z powodu posuniętego ich wieku (ponad 80 lat), bądź z innych względów. Z tej kategorii był tylko Gabriel Marcel. Natomiast było wielu wybitnych przedstawicieli różnych dyscyplin filozoficznych, jak choćby trój-

ka z W. Brytanii: Ayer, Ryle i Popper, jak z Polski Ingarden fenomenolog i Kotarbiński, twórca prakseologii, itd. Toteż niektóre spotkania stały na wysokim poziomie.

Polska reprezentacja na Kongresie składała się niejako z dwóch odrębnych grup, często się zresztą ze sobą stykających. Z Kraju byli poza wspomnianymi prof. prof. Ingardenem i Kotarbińskim, organizatorami i przewodniczącymi swoich grup kongresowych, prof. A. Schaff, przedstawiciel Polski w komitecie międzynarodowym, prof. J. Zieleńewski, teoretyk organizacji, dalej grupa docentów: R. Wójcicki, filozof nauki z Wrocławia, B. Wolniewicz z Warszawy, M. Niksianowicz-Gołaszewska, estetyk z U.J. w Krakowie, J. Gałęcki również estetyk i teoretyk ideologii z Wrocławia, Z. Kleff, urbanista z Warszawy, wreszcie grupa trzech uczestników, którym przypadła rola obserwatorów z Polskiej Akademii Nauk: T. Jaroszewski, Z. Poniatowski i Z. Kuksiewicz. Ogółem było 53 uczestników zgłoszonych z Kraju, z nich przybyło do Wiednia tylko 12. Prace ogłosiło tylko 7, czterech dalszych, których prace ogłoszono nie przybyli, a między nimi prof. M. Mazur i H. Greniewski. Podobnie nie przybyli prof. prof. I. Dąbska, A. Podgórecki, T. Pszczółowski i oczywiście L. Kołakowski, W. Krajewski, S. Morawski i inni.

Spoza Kraju przybyło 10 osób z 3 kontynentów i 6 z krajów: z Europy — o. prof. I.M. Bocheński, O.P., z Fryburga, przew. sekcji I Logiki, o. prof. P. Siwek historyk i psycholog z Rzymu, prof. C. Lejewski, logik z Manchester, prof. J. Kalinowski logik z Paryża, mgr. J. Ostrowski, prakseolog, z Londynu; z Ameryki: Anna-Teresa Tymieniecka-Houthakkerowa, fenomenolog, prof. H. Skolimowski, filozofia nauki i techniki, z Los Angeles, prof. A. Wierzbiańska, z San Francisco, prof. E. Poznanski, znawca operacjonizmu z Izraela. Z Polski pochodzi też prof. C. Perelman, filozof logiki z Brukseli.

Największe spotkanie Polaków miało miejsce na tzw. VI Kolokwium, poświęconym cybernetyce, filozofii techniki i prakseologii, gdzie na 40-kilka referatów i przypadła Polakom. Z kilkunastu zabierających głos 4-ch wypowiedziało się za ogólnym ujęciem w jedną całość dyscyplin praktycznych. Wśród marksistów ujawniała się tendencja skupienia badań dookoła podstawowego pojęcia praxis.

Ś.P. STANISŁAW KOPEĆ

B.D.I.C

DNIA 5 października zęgnalo społeczeństwo w Manchester śp. Stanisława Kopcia, jednego z najbardziej zasłużonych działaczy na swoim terenie. Toteż nie dziwnego, że pogrzeb ten stał się manifestacją, tak bowiem powszechny był żal — po tym działaczu, którego nazwisko na zawsze będzie związane z całym polskim niepodległościowym życiem społecznym w Manchester. I jak to zwykle bywa — dopiero po śmierci zdano sobie sprawę, jak wielka powstała nagle wyrwa w manchester-skim życiu społecznym, w którym Zmarły brał od 20 lat niezmordowany udział. Nie było chyba organizacji — kombatanckiej, sportowej, harcerskiej, kulturalnej, do której by nie należał Stanisław Kopeć i której by nie poświęcał swego zdrowia, czasu, energii i pieniędzy, bo szczerą miał dłoń dla wszystkiego co polskie. Jego skromność była przysłowiowa, nie szukał popularności, jego wyjątkowa umiejętność załatwiania i likwidowania trudności i przeszkód, które zawsze są tam, gdzie współpracują ze sobą ludzie, była wysoko ceniona, jego delikatność a jednocześnie wysoki autorytet, który zdobył swoją solidnością i prostolinijnością — był zupełnie wyjątkowy.

Jeśli niespodziewana śmierć Stanisława Kopcia, która była zaskoczeniem dla wszystkich, gdyż Zmarły niemal do ostatniej chwili nie zdradzał się ze swą chorobą, chciał bowiem jak najdłużej służyć wszystkim radą i doświadczeniem, a miał jeszcze wiele planów, których zrealizować nie zdążył, to na pewno dwie organizacje, z którymi był najmocniej związany poniosły szczególnie ciężką stratę: S.P.K. i miejscowy oddział Koła AK. Z ramienia bowiem władz SPK był długoletnim kierownikiem Domu Kombatanta, który dzięki jego niezwykłej energii i wielkim zdolnościom organizacyjnym stał się dla całego społeczeństwa polskiego centralnym i głównym ośrodkiem życia polskiego. A Dom ten trzeba było budować od podstaw, trzeba było go urządzić, rozbudować i zaplanować tak, by znalazły w nim miejsce wszystkie polskie organizacje. Był okres, że Dom

ten był jedynym polskim kościołem, co słusznie przypomniał ks. prałat J. Bas w czasie kazania i żałobnej Mszy św. Domu tego był nie tylko znakomitym kierownikiem, za co cieszył się wyjątkowym uznaniem swoich władz kombatanckich — w Manchester i w centrali londyńskiej, ale i gościnnym gospodarzem, witającym zawsze otwartym sercem i uśmiechem gości, którzy zjeżdżali doń z całej okolicy. Za tę pracę odznaczony został Złotą Odznaką SPK, a gdy trumna ze zwłokami w drodze z kościoła zatrzymała się na chwilę przed Domem Kombatanta, zęgnął go tam wzruszającymi słowami płk. Marchand podnosząc, że Dom, który Zmarły budował i prowadził, będzie odtąd pusty.

Drugą organizacją, dla której położył wyjątkowe zasługi był Oddział Koła AK, którego był także prezesem od blisko 20 lat. Ten Oddział akowski był mu szczególnie bliski, bo sam był żołnierzem Armii Krajowej, w której służył pod pseudonimem „Wiarusa“, a później wziął udział w Powstaniu Warszawskim. Z tej swojej karty akowskiej był on szczególnie dumny. I brał w emigracyjnym życiu akowskim pełny udział czy to jako członek Głównej Komisji Rewizyjnej, czy jak członek Rady Naczelnej Koła AK czy wreszcie jako członek Studium Polski Podziemnej. Był inicjatorem nagrody literackiej, którą ufundował Oddział Koła AK w Manchester. Pierwszym, który tę nagrodę otrzymał, był gen. T. Bór-Komorowski.

Wreszcie, szczególną opieką otaczał harcerstwo, przekazując mu tradycję akowską. Nic dziwnego, że wódz i zuchy gromady „Szare Szeregi“ im. gen. T. Bora-Komorowskiego z Huddersfield trzymały straż honorową przy jego trumnie i zęgnaly go także w wielkim żalu.

Śp. Stanisław Kopeć był dobrym człowiekiem, który nie potrafił zawieść. Płakano po nim w kościele, płakano na cmentarzu, bo wszyscy zdawali sobie sprawę, że odszedł na wieczną wartę ktoś, kogo niełatwo będzie zastąpić.

Przed mszą św. prezes S. Soboniewski udekorował jego trumnę, przy-

krytą białoczerwoną flagą, orderem Polonia Restituta w uznaniu zasług, jakie położył dla społeczności polskiej.

Po ceremoniach na cmentarzu odbyła się w sali Domu Kombatanta żałobna uroczystość, która była szczególnie wzruszająca. Na pięknie udekorowanej scenie ustawiony był cokół, na którym zawieszona była fotografia Zmarłego. W imieniu AK przemówił prezes Zarządu Głównego Koła AK Fr. Miszczak, w imieniu władz SPK — prezes Oddziału W. Brytania, S. Soboniewski, w imieniu życia społecznego i przyjaciół prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii P. Hęciak, w imieniu społeczeństwa polskiego w Manchester prezes tamtejszego Zjednoczenia Polskiego inż. J. Żaba. Mówców było więcej, bo wszyscy, z którymi Zmarły współpracował, pragnęli oddać hołd jego pamięci i przypomnieć po raz ostatni Jego zasługi.

„Gdy z jutrzejszym brzaskiem rannym wszędzie nowy dzień — mówił jeden z Jego przyjaciół — przekonamy się wszyscy, w Manchester przede wszystkim, ale i w Londynie także, że ze śmiercią śp. Stanisława Kopcia przybyło nagle wiele nowych obowiązków, którym może nawet podolać nie będziemy mogli“.

Paweł Hęciak

Gryf Publications Ltd

SIENKIEWICZ ŻYWY

16 rozpraw naświetlających
żywo i wszechstronnie
sylwetkę najpopularniejszego
z pisarzy polskich

Cena: 30 sh.

ŚP. WACŁAW KIPP

DNIA 3. X. 1968 r. w Bradford odbył się pogrzeb działacza kombatanckiego, śp. Wacława Kippa.

W dniu 2. X. w godzinach wieczornych nastąpiło wprowadzenie zwłok do Kościoła Polskiego przy udziale wielu set Polaków. W okolicznościowym przemówieniu proboszcz polskiej parafii ks. Stanisław Cześniowski podkreślił wybitne cechy charakteru Zmarłego i Jego wielki wkład w pracę społeczną w Bradford, wzywając do utworzenia funduszu im. Wacława Kippa, przeznaczonego na pomoc w pracy młodzieży na terenie Bradford.

W dniu 3. X. 1968 po mszy św. odprawionej w kościele polskim, wypełnionym po brzegi, odbył się pogrzeb na miejscowym cmentarzu. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. Cześniowski w asyście ks. Potoczego.

W uroczystościach pogrzebowych, które przybrały charakter manifestacji narodowej władze Stowarzyszenia reprezentował Sekretarz Generalny Federacji Z. Szadkowski, który wygłosił nad grobem pożegnalne przemówienie:

„Do licznych mogił rozsianych na obcych ziemiach przybywa nowa — znacząca jak kamień milowy drogę do Polski Wolnej.

Historia nasza, jak żadnego innego narodu, pisana jest czynami powstańców i politycznych emigrantów.

Ze względów politycznych emigrowaliśmy zawsze na zachód — nigdy na wschód, który zapisany jest w naszych dziejach jako obszar zsyłek, katorgi, wywózek, więzień i łagrów.

Śp. Wacław Kipp, którego dziś odprowadzamy na miejsce wiecznego dypoczynku, był jednym z wielu set tysięcy Polaków, którzy w czasie ostatniej wojny przeszli gehennę na „niehumanitarnej ziemi“. Urodził się w Przemyślu 22. V. 1919 roku. Po ukończeniu szkół odbył podchorążówkę we Włodzimierzu Wołyńskim, skąd poszedł na wojnę w 1939 roku. A potem, już w mundurze żołnierza polskiego przemierzył zwycięski szlak 2 Korpusu.

Gdy zwycięsko zakończona wojna nie przyniosła celu, o który z bronią

w rękę walczyliśmy Śp. Wacław Kipp wybrał los emigranta politycznego, aby w zmienionych warunkach kontynuować walkę o niepodległość Polski.

W szeregach Polski Walczącej pozostał wiernym żołnierzem do kresu swego życia. Na terenie Bradford brał czynny udział w pracy społecznej. Członek SPK, kilkuletni prezes Koła, prezes Zjednoczenia, klub sportowy „Polonia“, Komisja lokalna Skarbu Narodowego, Koło Przyjaciół Harcerstwa, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Bradford — oto główne odcinki Jego działalności.

Śp. Wacław Kipp w swej pracy nigdy nie szukał zaszczytów, cechowała Go zawsze skromność, poświęcenie i ofiarność w służbie.

Rzetelny, koleżeński, sumienny, pogodny, o wielkim talencie organizacyjnym umiał wokół siebie gromadzić ludzi do pracy. Znamy Go jako wybitnego działacza kombatanckiego, nie tylko z odcinka pracy w Bradford i w W. Brytanii — jako uczestnik Zjazdów Światowych SPK dał się poznać również szerokim kręgom kombatanckim w świecie.

Nie zamykał się w swej działalności w kręgu SPK — był czynny na odcinku młodzieży, sportu, w Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii i

w Skarbie Narodowym. Każdy odcinek życia emigracyjnego był mu bliski, wszędzie śpieszył z pomocą wnosząc zapał i poświęcenie.

Przedwczesna śmierć zabrała z naszych szeregów człowieka o wielkich walorach osobistych i społecznych. Nielatwo będzie zastąpić tę stratę.

Do Was przedstawiciele młodego pokolenia zwracam się z apelem, abyście pomni na działalność śp. Wacława Kippa czynną pracą w szeregach emigracji pomogli choć w części wyrównać tę wielką stratę.

Śmierć Drogiego Wacka okrywa ciężką żałobą nie tylko najbliższą Jego Rodzinę, z którą dzielimy jej smutek i żalobę, ale również nas wszystkich.

W imieniu polskich organizacji w Bradford, SPK w W. Brytanii, Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii i Władz Federacji Światowej SPK, żegnaj Cię, Drogi Kolego. Przedwczesnie z woli Stwórcy odszedłeś z naszych szeregów, ale pamięć Twego ofiarnego życia pozostaje wśród nas i będzie źródłem otuchy do dalszej służby, której byłeś wierny do kresu swego życia. Niech Bóg Miłosierny dać Ci raczy światłość wiekuistą, a ziemia choć obca, ale gościnna, niech Ci będzie lekka!“

Zygmunt Szadkowski

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW i GRYF PUBLICATIONS LTD

zawiadają, że w listopadzie br. ukaże się w związku z 25-leciem walk Żołnierza Polskiego we Włoszech niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K
spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/5

Zamówienia przyjmuje:

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

KTO JEST WARIAT?

PIERWSZE powakacyjne zebranie u Sewilskich zaczęło się, naturalnie, od wspominków wakacyjnych. Mrugając na nas konspiracyjnie okiem, major Miecz-Szabliński, z którym spotkaliśmy się w Brighton, opowiadał o rozkoszach portugalskiego Algarve; Astrachańscy, którzy towarzyszyli nam i majorowi w naszych brightońskich zabawach, sławili zalety Riwiery i przepych Monte Carlo; Celtycka, z trochę podejrzanym zapalem, unosiła się zachwytaami nad palącym słońcem Estartit (a jeśli sądzić o zupełnym braku opalenizny, krokiem się nie ruszyła poza Balham), a sami gospodarze, szczerze rozdzielając trunki, entuzjastowali się właśnie przez nich odkrytą Tunezją. Przysłuchiwałem się w milczeniu rozmowie, pilnując tylko, aby napełnić regularnie mój kieliszek, gdy nagle żona kopnęła mnie — dyskretnie, ale boleśnie — w kostkę.

— Powiedzże coś o Portugalii, niedołego! — syknęła mi w ucho. — Inaczej wszyscy pomyślą, że byliśmy na urlopie w Brighton!

Zawsze byłem zdania, że moje talenty do oszukiwania bliźnich są wyjątkowo znikome (inaczej nie pracowałbym na skromnym, urzędniczym stanowisku na poczcie!), i nie miałem cienia wątpliwości, że umiejętności mojej małżonki — jak zresztą w ogóle kobiet — jeśli chodzi o niegroźne i czysto towarzyskie mijanie się z prawdą, są o całe niebo na wyższym od moich poziomie, ale nie miałem zamiaru narażać mojej kostki na drugie kopnięcie. Odchrząknąłem i powiedziałem:

— A ja uważam, że nie ma to, jak cicha, spokojna, niezsputa cywilizacją miejscowość, jak nasza mała wioska w Portugalii.

Jeśli miałem jakiegokolwiek obawy, że będę zmuszony do podawania dokładnych szczegółów co do położenia i nazwy tej fikcyjnej miejscowości, to były one najzupełniej bezpodstawne, ponieważ właśnie w tym momencie we drzwiach pokoju stanął Stratfordzki, którego czoło przyozdobione było jednym z najwspanialszych sińców, jakie zdarzyło mi się w życiu widzieć.

— Panie Ludwiku, co się panu stało? — krzyknął gospodarz, podchodząc z wyciągniętymi ramionami, jakby się bał, że gość zemdleje na progu.

Stratfordzki lekceważąco machnął ręką.

— To sprzed trzech dni, nie ważnego. Przez jednego durnia, który nie

umie prowadzić samochodu — dodał mściwie.

W jednej chwili otoczył go tłum gości, żadnych sensacji. Sewilski podał mu obficie napełniony kieliszek. Ktoś podsunął mu krzesło.

— No, niechże pan opowiada! Co to było? Jak się to stało? — pytano go ze wszystkich stron.

Stratfordzki pociągnął haust whisky i zaczął:

— Wyobraźcie sobie państwo, jadę wieczorem ulicą — późno już było, pewnie koło dwunastej — a przede mną wlecze się jakiś Ford Anglia. Ulica pusta, nie ma żywego ducha, a ten jedzie samym środkiem i ani myśli mnie przepuścić, a wlecze się dosłownie, jak za pogrzebem. Dałem sygnał raz, drugi, trzeci, a on nie, robi te swoje trzydzieści mil...

— Przepisowa szybkość — wtrąciłem.

— Zwariował pan? — oburzył się Stratfordzki. — Kto tak jeździ wieczorem? Facet wyraźnie chciał mi zrobić na złość. Są takie typy.

— Niech pan na niego nie zwraca uwagi — zachęciła go Astrachańska. — Franek jest zawsze taki przepisowy. To pewnie dlatego, że pracuje na poczcie — dodała z przekąsem.

Nie odpowiedziałem na tę prowokację, bo żona spojrzała na mnie groźnie. Stratfordzki przez chwilę patrzył wzywająco w moją stronę, a potem wrócił do swojej historii.

— Widzę, że facet robi mi na złość, więc kiedy stanęliśmy na światłach, dałem mu lekkiego szturchańca, żeby gość oprzytomniał.

— Doskonałe! Szturchańca samochodem! Świetny kawał! — rozentuzjastowała się Celtycka.

— Wjechał pan na jego wóz swoim? — spytałem z niedowierzaniem.

— A co, miałem mu depeszę wysłać? — zapytał z przekąsem Stratfordzki. — Ale myśli pan, że pomogło? Wie pan, co ten dureń zrobił? Włączył tylny bieg i wpakował się na mój wóz. Stąd mój siniak, bo nie spodziewałem się tego i rzuciło mnie na szybę.

— Coś takiego! I takim barbarzyńcom dają prawo jazdy! To wstyd! — posypały się oburzone uwagi. — No i co pan na to zrobił?

— Jak to co? Naturalnie, że wysiadłem i dalej na niego — dumnie wypiął pierś Stratfordzki. — On też wysiadł, ale od razu spokorniał, jak mu powiedziałem, że wezwę policję. Objechałem go, jak łysego konia, wsiałem z powrotem w samochód i pojechałem.

Zebrani zapomnieli o wakacjach i zaczęli się dzielić swoimi doświadczeniami i przeżyciami drogowymi.

— Mnie się wydarzył kiedyś podobny wypadek — przypomniał sobie doktor Dojda. — Jechałem moim Jaguarem za jakimś starym pudłem — o ile pamiętam, to był Mini Morris — i też facet mi nie chciał ustąpić. Ale udało mi się w pewnym momencie wyskoczyć obok niego — i wtedy gość od razu spokorniał i zrobił przejście.

— No i jak się skończyło? — zapytał z ciekawością major Miecz-Szabliński. — Wyjechał pan przed niego i zaczął przyhamowywać? Ja tak zawsze robię, żeby durnia nauczyć rozumu.

— Poczekał pan! — uśmiechnął się z wyższością Dojda. — Wysunąłem się odrobinę wpród i powolutku zacząłem faceta spychać na brzeg drogi. Co on zwolni, to ja też — i coraz dalej w lewo. W końcu zjechał zupełnie na bok i stanął — zdaje mi się, że jedno koło miało już w rowie. A ja pojechałem dalej.

— Ależ mógł pan spowodować wypadek! — wyrwało mi się niechętnie — i zaraz tego pożałowałem, bo wszystkie głowy zwróciły się z nieukrywaną wrogością w moją stronę, nie wyłączając głowy mojej żony.

Doktor Dojda dobrotilwie zaczął mi tłumaczyć, jak małego dziecku:

— Widzi pan, jak się ma do czynienia z kimś, kto po dobroci nie chce zrozumieć, to jak go pan inaczej nauczy rozumu? A uczyć trzeba, bo inaczej niedługo po drogach poruszać się nie będzie można.

— Najgorsi to ci, co się uczą — zauważył Astrachański. — Jak tylko zobaczą przed sobą samochód z literą „L“, to zaraz się do niego przyczepiam i ciągle daję sygnały. Gość się z reguły zaczyna denerwować, robi błędy, a w końcu zjeżdża na bok i staje. Żeby wszyscy tak robili, oczyściłoby się ulice z tej zarazy.

— A mnie najwięcej złością ci niby tacy ostrożni kierowcy — ze znaczącym spojrzeniem w moją stronę, powiedział Erywański. — Wloką się, jak żółwie, na skrzyżowaniach nie ruszą się, zanim się nie pokaże zielone światło, jakby żółtego nie widzieli, godzinami stoją zanim wyjadą z bocznicy na główną ulicę. Przez takich jest najwięcej wypadków!

— Mieszka taki jeden na mojej ulicy — podchwyciła Celtycka. — To jak

(Dokończenie na str. 38)

ognia unikam jego samochodu. Już kilka razy o mało na niego nie wpadłam, jak się nagle zatrzymał przed zebra, żeby przepuścić jakiegś stare baby.

Pokusiło mnie. Powiedziałem:

— No, czasem piesi też muszą przejść przez ulicę.

— Celtycka oburzyła się:

— Tak pan mówi, jak by pan sam nie miał samochodu! Niech przechodzą, kiedy nikt nie jedzie!

— To nie oni płacą podatek drogowy — poparł ją major Miecz-Szabliński.

Żona złapała mnie za łokieć, pociągając mnie na bok.

— Zwariowałeś, czy co? Chcesz, żeby się wszyscy domyślili, że naprawdę nie mamy samochodu, tylko tak opowiadamy?

— Ależ, kochanie, to nie ja zwariowałem, tylko oni! Słyszałaś, co opowiadają? Przecież to niebezpieczni ludzie! Mogą rozmyślnie spowodować wypadek! — broniłem się.

Zmierzyła mnie spojrzeniem najgłębszej pogardy.

— Mama miała rację, kiedy mi mówiła, żebym za ciebie nie wychodziła. Co tu się dziwić, że do niczego w życiu nie doszedłeś, kiedy za grosz nie masz agresywności. A bez tego ani rusz w nowoczesnym świecie! Żebyś naprawdę miał samochód, to w ogóle byś nigdy z miejsca nie ruszył, bo byś czekał, żeby wszyscy najpierw przeszli i przejechali.

Trochę mnie to dotknęło, więc za protestowałem:

— Co ma agresja do zdrowego rozsądku? To mania samobójcza! Ciebie to naprawdę nie dziwi?

Wzruszyła tylko ramionami.

— Z tobą w ogóle trudno rozmawiać. Jesteś zupełnie nieżyłowy.

Po tej rozmowie nie rozmawialiśmy ze sobą przez dwa tygodnie. Kupiłem specjalny blok i pisaliśmy tylko do siebie krótkie i życiowe listy na ważniejsze tematy. Np.: „Wracam później z biura. Zostaw kolację w piecyku“ — odpowiedź: „Wracaj choćby za tydzień. Chleb jest w spiżarni“. Ale po dwóch tygodniach żona nagle powiedziała, gdy powróciłem z biura:

— Idziemy do szpitala odwiedzić Stratfordzkiego. Miał wypadek.

W szpitalu łóżko Stratfordzkiego otaczało grono znajomych. Już podchodząc, usłyszeliśmy jego głos:

— Więc powiedziałem sobie: poczekaj, ja cię zaraz nauczę rozumu! I zacząłem go powoli spychać na bok. Ale ten idiota chyba pierwszy raz siedział za kierownicą, bo nie ustąpił. No i zdezyliśmy się!

PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

STUDIUJĄCE STARKI

SŁYSZY się nieraz, iż kobiety w sadyzie garną się mniej do nauki od mężczyzn. Przeciw temu faktowi, wymyślonemu zapewne przez jakiegoś ztwardziałego antyfeministę, świadczy parę zabawnych i pouczających faktów.

Na przykład wytrwałość niejakiej pani Palmer z Liverpoolu w dążeniu do kształcenia się. Otóż pani Palmer studiowała języki na uniwersytecie swego rodzinnego miasta, aż wreszcie ministerstwo oświaty odmówiło jej pewnego dnia rządowego stypendium. Dlaczego? Po prostu dlatego, iż władze uznały, że pani Palmer jest na studia za stara, liczy sobie bowiem lat 52.

Od czegoż jednak istnieje w Anglii opinia publiczna? Pani Palmer niewiele się odmowa na dalsze studia przejmując, napisała list otwarty do londyńskiego *Timesa*. Jej problem nabrał takiego rozgłosu, iż wreszcie czynniki ministerialne postanowiły rozpatrzyć sprawę jej stypendium od nowa. No i ostatecznie po szeregu miesiącach stypendium na dalsze studia zostało pani Palmer przywrócone. Szczęśliwa kobieta oświadczyła: „Uniwersytet skończę w wieku lat 56. Dzisiaj to przecież nie jest dla kobiety żaden wiek. Na emeryturę odejdę za 9 lat, a do tego czasu będę uczyła. W Anglii odczuwamy przecież ogromny brak wykwalifikowanych nauczycieli. Będę więc przez pełne 9 lat uczyć setki dzieci w szkołach średnich. A zresztą kto chciałby zostać emerytką w wieku lat 65? Może będę nauczać nawet i do siedemdziesiątki i w ten sposób odwiedzczę się i społeczeństwu,

— Skandaliczne! i takich ludzi wypuszcza się na ulice! Wariatów powinno się zamykać! — odpowiedział mu oburzony chór słuchaczy.

Stratfordzki wyszedł dość obroną ręką z całej afery, bo tylko złamał żebro i rozciął sobie czoło, za to jego Volvo podobno nadawał się już tylko na szmela. O losy drugiego uczestnika wypadku wolałem nie pytać. Na ulicy powiedziałem do żony:

— No, teraz chyba przyznasz mi rację. Widzisz, do czego prowadzi ta twoja agresywność? Do szpitala!

Wzruszyła ramionami:

— Wariat!

Teraz znowu ze sobą nie rozmawiamy i nawet nie mogę zapytać, kogo miała na myśli.

Wojciech Stefański

za którego pieniądze studiowałam i czytelnikom *Timesa*, którzy tak gorąco stanęli w obronie mojego prawa do nauki.

★

Ażebym dać jeszcze jeden przykład głodu nauk wśród kobiet, który na pewno nie jest zależny od wieku, ale od wewnętrznej młodości ducha — wspomnijmy tu nicjąką panią Lillian Kellams, która właśnie nie zdała matury. A nie zdała jej dlatego, iż chwilowo znajduje się w szpitalu cierpiąc, jak powiada z niecierpliwością, co prawda na sklerotyczny, ale bardzo lekki wylew krwi do mózgu. Pani Kellams liczy sobie bowiem lat 72 i dotąd jakoś obowiązki rodzinne nie pozwoliły dokończyć jej wykształcenia, rozpoczętego przeszło 50 lat temu.

Tymczasem powraca ona szybko do zdrowia i czyni już przygotowania, wciąż ze szpitalnego łóżka, aby po wyzdrowieniu i zdaniu matury w drugim terminie — przyjęto ją na wydział ekonomiczny jednego z mniejszych uniwersytetów. Pani Kellams jest doprawdy postacią niezwykłą.

KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE

Tak, kobiety stanowczo pałają żądzą nauki i to nie tylko w Europie. Widocznie doszliśmy do przekonania, że nauka niekoniecznie musi się odbić ujemnie na prowadzeniu domu, czy też opiece nad dziećmi i mężem.

Ostatnio statystyki japońskie wykazały, że jedna trzecia japońskich pracowników fabrycznych, wśród których, oczywiście, znajduje się wiele kobiet zamężnych, posiadających więcej niż jedno dziecko — uczęszcza na wieczorne kursy dokształcające. Największym powodzeniem cieszą się wśród kobiet japońskich kursy szycia, a na drugim miejscu — gdyż nie darmo są one mieszkankami Kraju Kwitnącej Wiśni — kursy zawodowego układania kwiatów, wiązanek i wieńców. Parzenie herbaty także wymaga w Japonii przejścia przez specjalny kurs, ale ta nauka jest raczej nie do pojęcia dla europejskiej kobiety.

Z okazji tych japońskich kursów należy wspomnieć, że w Wielkiej Brytanii stanowisko zawodowej kwaciarki wymaga co najmniej rocznego przeszkolenia i jest jednym z lepiej płatnych zajęć dla kobiet, które nie mogą poświęcić całego swego dnia pracy za-

(Dokończenie obok)

SIOSTRY RAYNER

wodowej. Kobiety, które ukończyły kurs kwiaciarki są często angażowane na pół dnia pracy, która jest przyjemna i lekka. Kursy kwiaciarskie organizowane są w Anglii przeważnie jako klasy wieczorne przez samorządy miejskie. Samorządy te znane są z tego, iż na ich kursach można studiować dosłownie każdą gałąź nauki — od archeologii począwszy, poprzez języki, stenografię, garncarstwo, fotografię, czy buchalтеріę — na domowym wyrobie zabawek skończywszy. Opłaty za te różnorakie kursy wieczorne są niezmiernie niskie i każdy może sobie na nie pozwolić.

KOBIETY I GIEŁDA

A teraz nowina ze Stanów Zjednoczonych. Niejaka panna Muriel Siebert przerwała tradycję swego kraju, który dotychczas nie dopuszczał kobiet na swą słynną Wall Street — i stała się pierwszą kobietą-maklerem giełdowym. Oczywiście, panna Siebert zna się na finansach nie gorzej od swych męskich kolegów. Zarządzała ona bowiem od lat kapitałami instytucji charytatywnych i zakładów naukowych, lokując je znakomicie. Swoje wejście w „święte“ mury Wall Street zaznaczyła przez objęcie szeregu inwestycji angielskich i szkockich na drugiej półkuli.

Muriel Siebert liczy lat 38 i jest nieprzeciętnie przystojną osobą. Nie jest zameżnana, ale — jak oświadczyła — jej finansowy geniusz nie powinien stanąć na przeszkodzie do małżeństwa, o ile znalazłaby człowieka o podobnych jej zainteresowaniach. Ten wyłom w tradycjach największej giełdy świata śledziły ostatnio z pełnym zazdrości zainteresowaniem pewne dwie Angielki, którym odmówiono wejścia na giełdę londyńską. „Ale wyłom jest już zrobiony“ — westchnęły z ulgą na wieść o zwycięstwie panny Siebert.

TANZĄCE SNY

Natomiast Hiszpanka, niejaka panna Graziela Martinez, uważa, że nauczyła się już wszystkiego, czego się mogła w swoim zawodzie nauczyć i teraz najwyraźniej woli pouczać innych. Jest ona tancerką, ale ani klasyczną, ani ultra-awangardową, a sztuką jej — o ile wyczyny Grazieli można nazwać w ogóle sztuką — jest co najmniej zdziwiająca.

Oto piękna panna Martinez interpretuje za pomocą tzw. „tańca“... swoje własne sny, które — jak właśnie poucza przyszłe potencjalne adepty swojej szkoły baletowej — są kluczem do wewnętrznego rozwoju osobowości.

Niedawno przedsiębiorcza mistrzyni hiszpańska wystąpiła w długim programie takich właśnie interpretacji

Australijki —Joanna i Betty Rainer są doprawdy niezwykłymi siostrami. Podobnie jak ich pionierskie prababki, które szły w busz, aby wraz ze swymi mężczyznami karczować dżunglę pod uprawne pola, siostry Rainer od wielu lat niosą kulturę i rozrywkę australijskim dzieciom w osiedlach tak jeszcze nieraz oddalonych od większych skupisk ludzkich, że mogłyby się one łatwo znajdować nie w Australii, ale na księżycu.

Siostry Rayner objeżdżają łażikiem z pokaźnych rozmiarów przyczepą olbrzymie połaci Australii — z teatrem dziecięcym. Obie panie, mimo, że dość już podeszłego wieku, są jednocześnie autorkami tekstów, reżyserkami, kostiumologami i aktorkami. Prowadzą one oboje i na zmianę swego łażika, mimo, iż w przyczepie, wraz z dekoracjami, podróżuje niewielka garstka współpracujących z nimi aktorów.

Ambicją siostr Rayner jest dać, w najmniejszym nawet osiedlu, tam, gdzie są dzieci — chociażby jedno przedstawienie. Gdy osiedle jest większe, dają dwa przedstawienia, po czym jadą dalej. Entuzjazm małych widzów nie ma podobno granic. Dzieci miesiącami wyczekują na przyjazd „pań“. Dla wielu dzieci ten teatr na kółkach jest bowiem odkryciem nowego świata bajki i fantazji, gdyż wielu z małych widzów nie oglądało nigdy w życiu filmu, ani nawet telewizji.

Joanna i Betty Rayner wspominają ze wzruszeniem swoje pierwsze wyjazdy, gdy zespół ich grywał najczęściej pod gołym niebem. Obecnie w najodleglejszych już nawet miasteczkach Australii pobudowano świetlice, a nieraz znajdzie się i podium sceniczne.

swych snów, w których, między innymi, odgrywała ślepą kobietę, tańczącą z własnymi szczudłami, lub pannę młodą, ucickającą od ołtarza na rowerze!

Widocznie można i tak. Dzisiejsza publiczność, żadna coraz to nowych wrażeń, „kupuje“ widocznie i sztukę, która nie ma z tym słowem nic wspólnego. Wzmianki krytyczne o piasach panny Martinez są bardzo różne — jedne pełne zachwyty, a inne po prostu wyśmiewają tancerkę. Nie przeszkadza to jednak, aby objeżdżała ona wszystkie stolicy Europy ze swymi sennymi marzeniami i miała wypełnione sale, niestety, przeważnie przez neurotyczne panie, które sądzą, iż mają równie wiele do powiedzenia o swoich snach co i przedsiębiorcza Andaluzka.

K. E.

Siostry-scenografki piisały swoje sztuki dla dzieci, osnuwając je przeważnie na kanwie europejskich bajek ludowych. Z czasem jednak doszły do przekonania, że mali obywatele australijscy za mało wiedzą o swoich bliższych sąsiadach — a mianowicie o dzieciach japońskich i chińskich. Dodały wobec tego do swego repertuaru inscenizacje, oparte na folklorze obu tych krajów.

Siostry Rayner jeżdżą wzdłuż i wszerz Australii od przeszło 30 lat. „Prowadzimy niezwykle zdrowe życie“ — powiadają Betty i Joanna. A reakcje dzieci na nasze wysiłki są najlepszą dla nas zapłatą.

— Pamiętam — wspomina Joanna — jak po jakimś specjalnie udanym przedstawieniu podszedł do nas mały widz z bukietem polnych kwiatów, uzbieranych przez siebie. „Panie naprawdę muszą kochać dzieci — powiedział chłopczyk — żeby się tak męczyć na starość“.

— Naszym zadaniem jest — dodała Betty — dać czekającym na nas dzieciom australijskim coraz to nowe psychiczne doświadczenia, rozwijające umysłowo i chwytające za serce. Nigdy nie powtarzamy tego samego przedstawienia przy drugim nawrocie do danego osiedla, a życie jakie prowadzimy — raz pod namiotem, raz w hoteliku, kiedyindziej w karczynie, czy w prywatnym domu jakiegoś zacnego obywatela — jest fascynujące. Dzięki temu rodzajowi życia mamy zamiar żyć do stu lat i radować naszych małych widzów do ostatniego tehu.

ROZTARGNIONE KOMPUTERY

Człowiek czy maszyna? Pytanie to słyszy się nieustannie od chwili wprowadzenia automacji.

Pewna firma kanadyjska, wyrabiająca pralki automatyczne, posiadała aż dwa komputery, mające za zadanie rozwiązywanie problemów dostaw i zażaleń klientów. Ponieważ większość zażaleń odnosiła się nie tyle do opóźnień w dostawie, co do rzadkich błędów w pralkach, komputery nie miały wiele do roboty. Po prostu dla uniknięcia możliwych błędów sprawdzały siebie wzajemnie, gdy było co sprawdzać i przysyłały uzgodnione zarządzenia jaką pralkę z błędem trzeba odmienić na nową.

Jednak w wypadku niejakej p. Wintter, z prowincji Ontario, coś się widocznie w elektronowych mózгах cyfrówek popsulo. Na zażalenie, iż automatyczna pralka niedostatecznie dokładnie wyzyrna bieliznę, komputery sprawdziły się wzajemnie i wydały zarządzenie pod-

(Dokończenie na str. 40)

ległym sobie ludziom — aby wysłać do Ontario dwie nowe pralki.

Nieszczęsna gospodyni musiała więc znów wnieść zażalenie, tym razem nie co do jakości, ale co do ilości dostarczonych, bezbłędnych pralek. W odpowiedzi komputery wysłały jej cztery następne. I tak to trwało, aż w garażu nieszczęsnej Kanadyjki stało równym, lśniąącym rzędem dwanaście automatycznych pralek. Kiedy więc pewnego dnia dojrzała na horyzoncie samochód firmowy, wiozący na jej farmę trzynastą pralkę, straciła cierpliwość i zamiast pisać do firmy, wsiadła w pociąg i pojechała do Montrealu. W montrealskiej fabryce zażądała kategorycznie, aby z jej zażaleniem zapoznał się człowiek, a nie komputer. Sprawa załatwiona w pięć minut. Bez porad ze strony mózgowi elektronicznych dyrektor fabryki posłał największą ciężarówkę, jaką jego firma dysponowała, aby zabrać z garażu p. Winter pierwszą pralkę z felerem oraz dwanaście niefelerowych. Mechanik, także bez pomocy komputerów, dołączył pralkę do prądu i wreszcie zarówno p. Winter jak i właściciel fabryki mogli zacząć spać spokojnie.

MASKA ZE STANIKA

A oto jeszcze jeden dowód przedsiębiorczości kanadyjskiej, tym razem bez oparcia się o cyfrowki. Mowa tu będzie o nieodzownej części damskiej garderoby, a mianowicie o — staniakach.

W poszukiwaniu formy tej części damskiej bielizny, która musi być zawsze dla kupującej pochlebna, chociażby klientka stworzona została przez naturę płaska jak deska do prasowania, pewna kanadyjska firma poszła nieco za daleko

w swym entuzjazmie i wyprodukowała staniki o podłożu z plastyku sztywnego, jak średniowieczna zbroja. Jednym słowem — katastrofa.

Ekonomiczną sytuację fabryki uratowała jednak pierwsza ofiara tego niewydanego produktu, mianowicie sekretarka naczelnego menedżera, która po wypróbowaniu stanika przez kilka godzin nieustannej agonii, zaproponowała, aby te plastikowe, a tym samym aseptyczne narzędzia tortur — zamienić szybko na... maski chirurgiczne. Przeprowadzono więc w towarzystwie niewielkiej zmiany przez przyszyście białych tasiemek i teraz chirurdzy kanadyjscy niezmiernie sobie chwalą lekkie jak piana i higieniczne maseczki operacyjne.

ISOPON

Ażeby zapobiedz poważnym stratom farmerskim, przemysł plastyczny Nowej Zelandii wymyślił specjalny indycezy (a jeśli kto chce, to i kurzy, lub kaczy) klej do sklejanego nadpękniętych, zapłodnionych jaj. Ten dostownie życiodajny klej zawiera składnik, zwany isoponem. Smaruje się cudotwórczym klejem pęknięcie, odczekuje przez kilka chwil aż steżeje, po czym nareperowane jajo wkłada się spowrotem pod matkę, lub do inkubatora. Potomstwo domowego drobiu, w ten sposób „posklejane“ jest równie udane jak to z jajek, które nie uległy pęknięciu.

Z. G.

Książki nadesłane

Kazimierz Węgrzecki — zebrał, opracował i wydał **KOSYNIERZY WARSZAWSCY**. Historia 303 Dywizjonu Myśliwskiego Warszawskiego im. Tadeusza Kościuszki. Nakładem autora. Skład Główny Veritas Foundation Publication Centre, Londyn, 1968, str. 506.

Janina Clarotti, **KRYZYS RODZINY**, Odnova Ltd., Londyn, 1968, str. 127.

Jerzy Braun, **EKUMENIZM, W UCHWAŁACH SOBORU I W OKRESIE POSOBOROWYM**. Odnova Ltd., Londyn, 1968.

ZESZYTY HISTORYCZNE, zeszyt XIV, Instytut Literacki, Paryż, 1968. Przynosi prace: K. Iranek-Osmecki: Polacy i Żydzi 1939-1945; M. Tauchner: W bolesną rocznicę (likwidacji Ghetta Warszawskiego); T. Nowacki: Generał Kazimierz Sosnkowski; S. Biegański: Rozkaz nr. 19 gen. Sosnkowskiego i kryzys polityki polskiej; F. Kalinowski: Lotnictwo polskie w bitwie o Atlantyk.

Poza tym zeszyt zawiera: dział wspomnień, recenzje, listy i polemiki.

Wiesław Strzałkowski: **DON LUIS I INNE OPOWIADANIA**. Skład Główny Veritas Foundation Publication Centre, Londyn, 1968, str. 105.

Zenon Wyrzykowski: **PANI RABCZEWSKA NA UCHODŹSTWIE**, Toronto-Ontario. W roku Milenium Polski. Zbiór humorystycznych felietonów.

Jadwiga Otwinowska: **DZIECI Z BIAŁEGO DOMKU**. Czytanka dla klasy II, Szkół Przedmiotów Ojczystych, ilustracje i układ graficzny Anna Dzierżek, Polska Macierz Szkolna Zagranicą, z zasiłku Fundacji Lanckorońskich, Londyn, 1968, str. 72.

POLAND & GERMANY, a Quarterly Review, January-June 1968. Articles: Z. Berezowski: Poland & the Emerging New Europe; V. Poznański: Political Dichotomy in History of the German People; J. Kokot: The Oder-Neisse Territories after Twenty-Two Years.

Robert A. Graham, S.J. **THE POPE AND POLAND IN WORLD WAR TWO**, Veritas Foundation Publication Centre, London, 1968. Pag. 62.

S.P.K. **W KANADZIE**, kwartalnik, nr. 4, r. 1968, poświęcony po większej części 50-tej rocznicy odzyskania w roku 1918 niepodległości przez Polskę.

W KSIĘGARNI SPK KUPI SZ KAŻDĄ KSIĄŻKĘ!

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, Editions ELKA S.A.R.L. c/c p. No. 5507-30 Centre Paris, oraz na pld. Francje — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Llnen, apt. 67, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikieciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

I ZA CO?

Szanowny Panie Redaktorze,

Pewnie trudno będzie Panu odczytać tę moją odpowiedź na list p. gen. M. Kukiela, zamieszczony w październikowym „Orle Białym”, bo taka jest zamazana. To lzy z moich oczu kap. kap. kap na ten atrament, a atrament się rozplywa. I za co, Panie Redaktorze, ten Generał tak mnie nienawidzi? Że bronię gen. Sikorskiego w sierpniowo-wrześniowym numerze „Orla Białego” przed zręcznym złośliwym pamfletem p. Mitkiewicza? Za co mnie p. gen. Kuciel nazywa i „trywialny” i „ryczywól” i przypisuje mi różne niezamierzone intencje? Nie powiem, może mi się niezupełnie udało ta obrona gen. Sikorskiego, ale nie każdy ma takie pióro jak nasz Nestor historii i publicystyki. Nie każdy potrafi tak zawsze w samo sedno, ostro, jasno i — przepraszam za wyrażenie — adekwatnie. To już zaraz pogrom robić — że człowiekowi się nie udało? Waterloo-anie mu spuszczać?

Ból mój jest tym większy, że właśnie wszedłem w wiek, kiedy nie wypada pisać agresywnie, złośliwie, jadownicie. Nie powiem, w młodości używałem sobie, ale teraz staram się być taki więcej dobrotliwy, tolerancyjny — jak wiekowi memu przystoi.

Owszem, chwytam mnie pokusa: wrócić do nawyków młodości i chlasnąć — o bohaterstwie obrońców Londynu, o skromnym trybie życia naszych byłych ministrów i wice, o sztabowcach wyrwyjących się z placzem na front, o złym kotle w Rubensie, o „Odzie do młodości” („Niechaj kogo wiek zamroczy” — jak powiedział Mickiewicz... traci poczucie humoru), ale: precz diabelskie pokusy! W moim wieku nie przystoi.

Proszę przekazać łaskawie pozdrowienia dla generała Kukiela oraz dyrektora Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego,

Janusz Kowalewski

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze wrześniowym „Orla Białego” w artykule „Brutus legendy Sikorskiego” p. Janusz Kowalewski m.in. pisze — cytując dosłownie: „Mianowanemu przez prezydenta premierowi, szef Sztabu Naczelnego Wodza, przystawia pistolet do głowy i zmusza do rezygnacji”.

Stwierdzam, iż całe powyższe zdanie jest niezgodne z prawdą. Prawdą natomiast jest, że w ciągu całej rozmowy, jaką gen. Klimecki przeprowadził z min. Zaleskim (w czasie której z pplk. dypl. Krubskim byłem obecny), gen. Klimecki: a) bezpośrednio ani pośrednio nie groził p. ministrowi użyciem broni palnej; b) nie opuścił krzesła, na którym siedział przed biurkiem min. Zaleskiego.

Prawdą jest również, że po zakończeniu rozmowy — powstałymi wszyscy i złożywszy ukłon min. Zaleskiemu opuściliśmy jego gabinet. Będąc młodszym stopniem, opuściłem pokój ostatni.

Podaję powyższe do wiadomości, by sprośtować zarzut uwłaszczający pamięci gen. Klimeckiego.

Michał Protasiewicz

B.D.I.C

Ś. † P.

TADEUSZ MIROSLAW JUROWSKI

ur. 7. 8. 1893 r. w Wołogdzie, zmarł po krótkich cierpieniach dnia 21 października 1968 r. w Londynie.

Kawaler orderu Polonia Restituta, odznaczony wieloma polskimi i zagranicznymi odznaczeniami. Ponad 20 lat prezes Koła SPK 11/SW i wieloletni członek Władz Głównych SPK, niestrudzony działacz niepodległościowy i społeczny. Przyjaciół młodzieży i harcerstwa.

Śmierć Jego okryła ciężką żałobą najbliższą rodzinę i rzesze kombatanckie.

Cześć Jego pamięci!

Koło SPK Nr 11 Środkowy Wschód
i Władze Główne SPK.

K R Z Y Ż Ó W K A N R 609/68

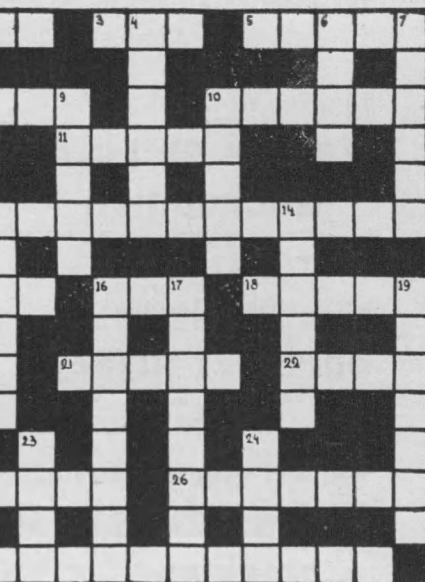
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) żona Hektora; 3) i 16) Ezechiel; 8) taniec; 10) kto inny nim porusza; 11) zajmuje żołnierzy i aktorów (wspak); 12) geometryczna cecha charakteru; 15) i 18) chan tatarski, sojusznik Doroszenki; 20) kwatery, przeważnie zimowe; 21) prawie ciemno; 22) własny; 25) zadowolony jesteś, gdy pełna; 26) flirt z Morfeuszem?; 27) najdzielniejszy Grek.

Pionowe: 1) stowarzyszenie ze starożytnej Persji? (wspak); 2) para w harmonii, niekoniecznie małżeńskiej; 4) dawny wóz bojowy; 6) wartość; 7) przyprawa (wspak); 9) stróż moralności; 10) przestarzałe narzędzie, dziś herbowe (wspak)?; 13) brał w nim udział Kordian; 14) dziecinnie prosty; 15) źródła bułeczka?; 16) twarzowy przywilej skromnych panien?; 17) strach na diabła; 19) w jego dolinie najwyższy trybunał; 23) i 24) beneficjariusz spadku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 608/68

Poziome: 1) i 5) kontredans, 3) i 16) spacer, 8) pieski, 10) terkot, 11) Delfy,



12) Czartowska Skala, 15) i 18) opieszalec, 20) i 22) garbusek, 21) bluza, 25) Dubczek (wspak), 26) donikąd, 27) pielgrzymstwo.

Pionowe: 1) kopiec, 2) i 6) niełaska, 4) Pallas, 7) sztuka, 9) idiom, 10) tytan, 13) rzeźba, 14) krakus, 15) organki, 16) cylinder, 17) rozsądny, 19) Cyklady, 23) obol, 24) Sand (wspak).

ERRATA

W artykule Fryderyka Goldschlaga pt. „Kopciuszek muzyczny” zakradła się omyłka. Zdanie brzmiące: W niejednym kary-

katuralnym lub już nieco zwyrodniałym bohaterze operetkowym można doszukać się barokowo ironicznych rysów pochodzenia hrabiowskiego (str. 25) powinno brzmieć: ...pochodzenia heinowskiego.



NA ŚWIĘTA

najmilszym i najwdzięczniej przyjętym podarkiem będzie
książka polska z

KSIĘGARNI SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Polecamy następujące tytuły:

Władysław Anders

Bez ostatniego rozdziału

35 sh.

Zbrodnia katyńska

35 sh.

The Katyn Crime

37/6

Zygmunt Nowakowski

Wieczory pod dębem

42 sh.

Józefa Mękarska

Wędrownica po Ziemiach Wschodnich

16/6

Mina Tomkiewicz

Bomby i myszy

35 sh.

Lidia i Adam Ciołkoszowie

Zarys dziejów socjalizmu polskiego

Tom I. 63 sh.

Zbigniew Grabowski

Ojczyzna Europa

50 sh.

Kazimierz Sosnkowski

Materiały historyczne

63 sh.

A. J. Narbut-Łuczyński

U kresu wędrówki

52/6

Mariusz Kułakowski

Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień

60 sh.

Herminia Naglerowa

Tu jest Polska

15 sh.

Sienkiewicz żywy

18 sh.

Henryk Piekarski

Znad Niemna przez Syberię do Kanady

30 sh.

Michał Sokolnicki

Dziennik ankarcki

52/6

Dzieje 15 Pułku Ułanów Poznańskich

60 sh.

Stefan Korboński

W imieniu Rzeczypospolitej

42 sh.

Jan Rudnicki

Słowa i czyny

65 sh.